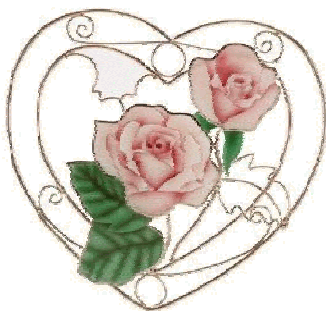




LAURA MACDONALD

WYTRZYMASZ TU TYLKO MIESIĄC



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przychodnia w dzielnicy slumsów? Ale po co?

- Żeby nabrać cennego doświadczenia - usłyszała w odpowiedzi. Wiedziała, że musi się zgodzić, choć wizja pracy w podejrzanym otoczeniu nie napawała jej szczególnym entuzjazmem.

Pogodzona z losem spakowała się, pożegnała z przyjaciółmi i opuściła wygodny rodzinny dom na wyspie Wight. Zapał, jaki zaczynała odczuwać wobec nowego wyzwania, nieco osłodził gorzyc pożegnania ze Scottem.

Ostrożny entuzjazm nie opuszczał jej w czasie przeprawy promem i jazdy autostradą A3. Z pewnością, myślała, życie lekarza w przychodni nie może aż tak bardzo się różnić od pracy w szpitalu.

Ojciec obiecał wykupić dla niej udziały w miejscowej prywatnej klinice, ale zanim to miało nastąpić, musiała odbyć staż i to właśnie jej przyszli wspólnicy zasugerowali całkowitą zmianę środowiska.

Może mają rację, rozmyślała, przebijając się przez zatłoczoną autostradę. Minęła Londyn i kierowała się dalej na północny wschód. Kiedy życie staje się zbyt wygodne, czas stawić czoło nowemu wyzwaniu. Jeśli Scott potrafi jechać aż do Nowej Zelandii w poszukiwaniu nowych wrażeń, dlaczego ja nie miałabym dać sobie rady?

Z niezmaconym optymizmem jechała dalej, ciesząc się swym nowiutkim, zielonym samochodem o sportowej sylwetce. Dostała go od rodziców w nagrodę za ukończenie studiów. W pobliżu Rawton Sunbury zatrzymała się na kawę. Widok własnego odbicia w lustrze jeszcze poprawił jej humor.

Chcąc sprawić jak najlepsze wrażenie w nowym miejscu, Kirstin ubrała się tego ranka z niezwykłą starannością. Przeglądając się teraz w lustrze w toalecie, odczuła wyraźne zadowolenie. Czarne włosy przycięte poniżej uszu lśniły w świetle jarzeniówki. Duże, piwne oczy podkreślał delikatny makijaż.

Czarna garsonka z długim zakietem i krótką spódniczką wyglądała tak samo świeżo jak w chwili, kiedy ją rano wkładała.

Zupełnie przyjemna okolica, pomyślała, kiedy nieco później zjechała z autostrady w krętą drogę prowadzącą pod wiaduktem. Place zabaw i parkowe tereny ciągnące się po jednej stronie zazieleniły się, zwiastując nadejście wiosny. Budynki po drugiej stronie ulicy to chyba hurtownie albo małe fabryczki.

- Kieruj się na katedrę - powiedział jej znajomy przed wyjazdem.

I oto katedra wyrosła tuż przed nią, przysłaniając prawie cały horyzont. Kirstin lubiła stare kościoły i średniowieczne katedry, jednak brzydki, współczesny budynek z czerwonej cegły, górujący nad miastem niczym wysiadująca kwoka, zdecydowanie ją rozczarował.

Poczuła się nieco nieswojo. Jej optymizm poddany został kolejnej próbie, kiedy wjechała w głąb dzielnicy ulicą prowadzącą między murami pokrytymi graffiti, sklepami o wymalowanych witrynach i domami w zaśmieconych ogródkach.

Ruch w centrum miasta był ogromny, powietrze cuchnęło spalinami. Przynajmniej sklepy wyglądają nieźle, pocieszała się w duchu, rozglądając się bezradnie w poszukiwaniu skrętu do Maybury, osiedla na północy miasta, gdzie miała dziś podjąć pracę.

Zaczęło padać, co do reszty zepsuło jej nastrój. Od dłuższego czasu zanosilo się na deszcz. Przez całą drogę z Londynu obserwowała czarne

chmury, zbierające się nieubłaganie na horyzoncie.

Krople bębniły głośno o szyby i Kirstin włączyła wycieraczki. Zatrzymała się na kolejnych światłach i spojrzała na leżącą na siedzeniu kartkę.

Prosto przez czwarte światła do ronda. Na rondzie w trzecią w prawo, przeczytała.

Światła się zmieniły i po chwili znalazła się w gęsto zabudowanej dzielnicy mieszkalnej. Jechała pomiędzy rzędem starych domów a rozległym osiedlem wielopiętrowych bloków, porozdzielanych pasami zaniedbanego terenu.

To były trzecie czy czwarte światła? Nie mogła sobie przypomnieć. Chyba się teraz nie zgubię. Przecież jestem już prawie na miejscu. W porządku, jest rondo. Zerknęła szybko na kartkę. Na drugim skrzyżowaniu w prawo, przejechać pod wiaduktem i w czwartą w lewo. Boże, nigdy tego nie zapamiętam. Chyba do wieczora będę błądzić po tym mieście.

Tłumek ludzi stojących na ulicy był pierwszym sygnałem, że zbliża się do przychodni, choć tego dnia Kirstin nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy.

Pomyślała, że wydarzył się jakiś wypadek, lecz gdy zwolniła, spostrzegła dziwnie obojętny wyraz malujący się na twarzach zebranych.

Tłumek składał się z przedstawicieli różnych ras. Kolorowe sari ożywiały monotonność dżinsowych, skórzanych i brezentowych kurtek.

Wciąż jeszcze zastanawiała się, co mogło być powodem zgromadzenia, gdy jej wzrok padł na tablicę z napisem: „Przychodnia Miejska w Maybury”. Zrozumiała, że nie stało się nic szczególnego. Znudzony wyraz twarzy zgromadzonych ludzi utwierdził ją w przekonaniu, że ta sama sytuacja powtarza się tu codziennie.

Nikt nie odsunął się, żeby umożliwić jej wjazd na parking dla lekarzy, który, o dziwo, był zupełnie pusty. Chyba nie przybyła w chwili, kiedy żaden lekarz nie dyżuruje w przychodni?

Uporczywie naciskała na klakson, czym w końcu zmusiła zebranych

do rozstąpienia się na tyle, że zdołała się jakoś przycisnąć.

Pewnie myślała, że jestem pacjentką i próbuję wyminąć kolejkę. Kirstin uśmiechnęła się nerwowo, aż za dobrze zdając sobie sprawę z gniewnych spojrzeń skierowanych w jej stronę. Wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu.

Po dziedzińcu wałały się plastikowe worki pełne śmieci. Tu także ściany budynku pokrywało graffiti.

Nikt nie odezwał się słowem, gdy zamknąwszy samochód, przepychała się w kierunku głównego wejścia. Podwójne drzwi wzmocnione zostały żelazną kratą o odstrasającym wyglądzie.

Ludzie patrzyli na nią podejrzliwie i niechętnie ustępowali z drogi. Na krótką chwilę powędrowała myślami na wyspę Wight, do nowego, jasnego budynku przychodni tonącego w kwiatach, wzniesionego nieopodal przystani.

Postanowiła przestać o tym myśleć. Nie jest na wyspie, tylko w Maybury, i porównywanie tych dwóch miejsc jest teraz co najmniej nieestosowne.

Jeśli to w ogóle możliwe, sytuacja w środku była jeszcze gorsza niż przed budynkiem. W zatłoczonej poczekalni pacjenci siedzieli na krzesłach i na podłodze. Część stała, opierając się o ściany. Niektórzy hałaśliwie domagali się uwagi, inni czekali spokojnie, wszystkich jednak łączył ten sam wyraz frustracji na twarzy. Powietrze cuchnęło mieszaniną wilgoci, środków odkażających i frytek.

Trzy rejestratorki pracowały przy biurku oddzielonym szybą od reszty poczekalni. Jedna sprawiała wrażenie zagonionej, pozostałe nie zwracały uwagi na tłoczących się pacjentów. Spokojnie odbierały dzwoniące bez przerwy telefony i zapisywały w książce kolejne nazwiska. Żadna nie zareagowała, gdy Kirstin, której w końcu udało się przedrzeć przez tłum, zastukała w szybę.

Zapukała ponownie, tym razem mocniej, nie zwracając uwagi na groźne pomruki stojącego za nią potężnego przybysza z Karaibów, który wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że nie zamierza tolerować ludzi,

którzy próbują się wcisnąć bez kolejki.

- Proszę się nie obawiać - wyjaśniła Kirstin. - Nie jestem pacjentką.

Mężczyzna odburknął coś niewyraźnie, jakby nie mógł pojąć, co ktoś nie idący do lekarza może wobec tego robić w przychodni.

Potężna rejestratorka w średnim wieku przyjrzała się jej przez szybę.

- O co chodzi? - zapytała ostro.

Ojej, herod-baba, pomyślała Kirstin. Starając się ode-gnać to mimowolne skojarzenie, przypomniała sobie młode, uśmiechnięte rejestratorki z wyspy Wight. Ta krótko ostrzyżona kobieta, przypatrująca się jej wrogo przez szkła w rogowych oprawkach, w niczym nie była do nich podobna.

- Szukam doktora Hardcastle - zdołała wykrztusić.

- A nie Hardimana?

- Tak, właśnie.

- Ale powiedziała pani Hardcastle.

- Przepraszam, miałam na myśli Hardimana - powiedziała, czując, że się czerwieni.

Jak mogła pomylić nazwisko, i to w obecności tej właśnie kobiety?

- Jest pani zapisana? - warknęła tamta.

- Nie, niezupełnie. Bo widzi pani... - zaczęła Kirstin, ale rejestratorka nie pozwoliła jej skończyć.

- W takim razie proszę usiąść i czekać jak inni. Mężczyzna stojący za nią mruknął coś z zadowoleniem.

Widząc, że rejestratorka zbiera się do odejścia, Kirstin jeszcze głośniej zastukała w szybę.

- Proszę zaczekać. Pani mnie nie rozumie. Nazywam się Kirstin Patterson.

Jeśli wyobrażała sobie, że jej nazwisko wywoła automatyczną reakcję, myliła się srodze. Kobieta wzruszyła obojętnie ramionami i odebrała kolejny telefon. Odgłosy niezadowolenia za plecami Kirstin stawały się coraz bardziej złowrogie.

Nie wiedziała, co począć. Mężczyzna z kolejki odepchnął ją na bok i

podyktował swoje nazwisko nowej rejestratorce, która właśnie pojawiła się przy biurku.

Uczyniwszy to, przeszedł do zatłoczonej poczekalni, a jego miejsce zajęła następna pacjentka z trójką klejących się do niej dzieci.

Kirstin uparcie trwała przed szybą, próbując zwrócić na siebie uwagę.

- Czy mogłaby pani przekazać doktorowi Hardimanowi, że przyjechała Kirstin Patterson? - spytała stanowczo.

Dziewczyna z dziećmi spojrzała na nią z gniewem. Już miała coś powiedzieć, kiedy jeden z malców ugryzł ją w plecy. Jednocześnie rozległ się głośny krzyk w innej części pomieszczenia. W drzwiach gabinetu w głębi korytarza ukazała się pielęgniarka i ruszyła pośpiesznie w kierunku poczekalni.

Kirstin zorientowała się szybko, że to nie wrzeszczącej kobiecie potrzebna jest pomoc, lecz towarzyszącej jej, sporo młodszej grubasce, która leżała rozciągnięta na podłodze. Jej ciałem wstrząsały drgawki.

Bez wahania ruszyła z pomocą. Opadła na kolana, starając się przytrzymać dziewczynę tak, żeby się nie poraniła. W tym samym czasie pielęgniarka sprawdzała, czy chora może swobodnie oddychać.

- Dziękuję. Proszę pomóc mi ją obrócić - wysapała pielęgniarka, mocując się z ciężarem kobiety.

Właśnie zdołały ułożyć nieprzytomną pacjentkę w odpowiedniej pozycji, kiedy nad ich głowami rozległ się donośny głos.

- Proszę się odsunąć. Zróbcie mi miejsce.

Ciągle jeszcze na klęczkach, Kirstin podniosła głowę. Wrażenie, jakie odniosła, nie należało do przyjemnych. Głos należał do mężczyzny o niechlujnym wyglądzie i zdecydowanie nieprzyjemnym wyrazie twarzy.

Pielęgniarka również podniosła wzrok.

- Ta pani mi pomogła - wskazała na Kirstin.

- W porządku, dziękuję. Ale już jestem na miejscu, więc proszę się odsunąć.

Kirstin podniosła się z kolan. Miała podarte rajstopy, spódnica i zakiet powalane były błotem. Odsunęła się i przyjrzała lekarzowi. Czyżby to właśnie był doktor Hardiman?

Nie знаła swojego przyszłego opiekuna, ponieważ wszystkie formalności związane ze stażem załatwiła przez telefon. Miała jednak nadzieję, że okaże się nim ktoś inny niż lekarz, którego właśnie miała przed sobą.

Nie bardzo wiedziała dlaczego, jednak coś w tym człowieku zraziło ją od pierwszego wejrzenia.

Przez następne piętnaście minut przyglądała mu się przy pracy i jej opinia w zasadzie nie uległa zmianie.

Uznała, że chyba jest przed czterdziestką. Niezbyt wysoki i mało przystojny. Krępy facet o nieregularnych rysach. Nie uczesane, ciemne włosy bez przerwy spadały mu na oczy. Nie miał na sobie marynarki. Podwinięte do góry rękawy koszuli odsłaniały czarne włosy na rękach. Coś w jego wyglądzie na tyle zaniepokoiło Kirstin, że mimowolnie odwróciła wzrok.

Już wcześniej uznała, że nie jest to odpowiedni moment na załatwianie własnych spraw. Zrezygnowana, postanowiła poczekać. Kolejka pacjentów wydłużała się z minuty na minutę.

Pojedynczy członkowie personelu pojawiali się na chwilę i znikali w swoich gabinetach. Jeden z nich, nieco starszy od niej człowiek z zatroskaną twarzą, też był lekarzem. Gdyby przyszło jej wybierać pomiędzy tymi dwoma, wołałaby, żeby to ten nowy nosił nazwisko Hardiman.

Rejestratorki pracowały dalej, nie zdradzając żadnego zainteresowania tym wszystkim, co się rozgrywało na ich oczach. Towarzyszka chorej dziewczyny wciąż histeryzowała.

Kirstin pomyślała, że nikt nawet by nie zauważył, gdyby teraz rozplynęła się w powietrzu i wróciła na wyspę.

Wreszcie przyjechało pogotowie i z pomocą dwóch sanitariuszy pacjentka, która już odzyskała przytomność, umieszczona została na

wózku i wywieziona - w asyście owego okropnego lekarza - do oczekującej przed wejściem karetki.

Sytuacja w poczekalni stopniowo wracała do normy. Kirstin właśnie zamierzała podjąć kolejną próbę nawiązania kontaktu, gdy odprawivszy pogotowie, lekarz z hukiem wpadł do poczekalni.

- Co za idiota zostawił samochód na dziedzińcu? - zawołał, lustrując wszystkich wzrokiem.

Ludzie w kolejce coś tam pomamrotali, potrząsnęli głowami i odwrócili się obojętnie.

- Ktokolwiek to zrobił, zaraz będzie miał wózek bez kół!

Sapał głośno. Był wściekły.

Kirstin przełknęła ślinę i wysunęła się do przodu.

- To mój samochód - powiedziała.

- Pani? - Włosy miał zmierzwione jeszcze bardziej niż poprzednio. -

Co pani strześliło do głowy?

- Przecież jest napisane, że to parking dla lekarzy - wyjaśniła.

Policzki paliły ją pod ostrzałem ciekawskich spojrzeń.

- Właśnie - odparł z przekąsem.

Upokorzona takim traktowaniem, Kirstin poczuła, że go nienawidzi.

- Myślałam, że mam prawo. Nazywam się Patterson i jestem lekarzem.

- Mogę panią zapewnić, że dla nich to żadna różnica. - Wskazał głową w kierunku parkingu. - To, że jest pani lekarzem, niczego nie zmienia.

- Ale... - zmarszczyła brwi.

- Proszę ze mną - rzucił, odwracając się na pięcie. Kirstin była wściekła. Mogła ignorować jego zachowanie, kiedy jeszcze nie wiedział, kim jest, ale teraz, skoro się przedstawiła... Rozejrzała się i zrozumiała, że nikt nie podziela jej oburzenia. Nie mając innego wyjścia, przecisnęła się przez tłum i podążyła za lekarzem.

Jakimś cudem udało jej się wydostać na zewnątrz. Wściekły wrzask towarzysza postawił ją na baczność.

- Spieprzajcie, ale to już!

Przez chwilę nie mogła się otrząsnąć. W jej stronach lekarze inaczej zwracali się do pacjentów. Jednak widok, który ukazał się jej oczom, gdy wyłoniła się zza rogu budynku, niejako usprawiedliwił gwałtowność wybuchu.

Czterech wyrostków kręciło się przy jej samochodzie, samochodzie, który napawał ją taką dumą i radością. Jeden z chłopaków grzebał w zamku, drugi przykleknął przed tylnym kołem. Cała czwórka ubrana była w niemal identyczne ciemne kurtki, dżinsy i wełniane czapki, naciągnięte nisko na czoło.

Na widok nadbiegającego lekarza wyprostowali się, spoglądając na niego z ukosa. Kirstin poczuła, że jej wściekłość przeradza się w strach. Odczuła silny skurcz żołądka.

- No już, zostawić mi ten samochód. Znikajcie, bo policja jest w drodze - krzyczał lekarz.

Kolejka pacjentów dalej pchała się do przodu, tak jakby zajście przed budynkiem nie stanowiło niczego nadzwyczajnego. Nogi Kirstin wrosły w ziemię. Rabusie mierzyli spojrzeniem to ją, to lekarza, aż w końcu zaczęli się ostrożnie wycofywać. W końcu odwrócili się, ruszyli biegiem i zniknęli za rogiem.

- Bogu dzięki - odetchnęła.

- Ma pani kluczyki?

- Słucham?

- Pytam, czy ma pani kluczyki do samochodu - powtórzył z irytacją.

- Tak. Tak, oczywiście.

Sięgnęła do kieszeni, wyjęła kluczyki i już miała otworzyć samochód, kiedy zobaczyła wyciągniętą przed sobą rękę. Bez sprzeciwu oddała mu kluczyki. To nie był najlepszy czas na sprzeczkę.

Otworzył drzwiczki i zajął miejsce za kierownicą.

- Niech pani wsiada - rzucił szorstko.

Czując na sobie zaciekawione spojrzenia zebranych, Kirstin okrążyła samochód i otworzyła drzwi od strony pasażera. Lekarz włączył silnik,

zanim zdążyła wsiąść, i natychmiast ruszył do tyłu.

Nie śmiała zapytać, dokąd jadą. Mężczyzna siedział w milczeniu, z zaciśniętymi ustami. Nie wiedziała, kogo boi się bardziej - wybawcy czy napastników.

Wycofał samochód z parkingu, wyjechał na ulicę, po czym skręcił w alejkę prowadzącą wzdłuż budynku. U jej końca widniała brama z grubej, metalowej siatki, zamknięta na ciężką kłódkę.

Nie wyłączając silnika, lekarz wysiadł z samochodu, wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i otworzył bramę. Wjechali do środka przedziwnej konstrukcji o ścianach i dachu zbudowanych z takiej samej, grubej siatki. Stało tu kilka samochodów.

Zupełnie zdezorientowana, usłyszała chichot sąsiada.

- Witamy na parkingu dla personelu przychodni w Maybury - powiedział.

Chyba zauważył jej zdziwienie, gdyż zanim zdołała wykrztusić słowo, dodał:

- Zapewniam panią, że to było konieczne.

- Ale...

Nie pozwolił jej skończyć.

- Jeszcze kilka minut, a nie miałyby pani ani radia, ani kół. Wszyscy przez to przeszliśmy - ciągnął, jakby sądził, że nowa lekarka nadal powątpiewa w sensowność jego działań.

Kirstin bezradnie przyglądała się siatce otaczającej ją ze wszystkich stron.

- Zbudowaliśmy tę klatkę gdzieś rok temu, po tym, jak doktor Hardiman został wezwany do nagłego wypadku i nie miał czym dojechać, bo jego samochód został praktycznie rozebrany na części. Kiedy w końcu dotarł na miejsce radiowozem, okazało się, że czteromiesięczne dziecko zmarło dziesięć minut wcześniej. To był przełom. Postanowiliśmy, że nie będą nas dłużej okradać - wyjaśnił i pewnie mówiłby dalej, gdyby Kirstin mu nie przerwała.

- To znaczy, że pan nie nazywa się Hardiman? Potrząsnął przecząco

głową.

- Na Boga, nie.

Poczuła, że kamień spada jej z serca. A więc to jednak nie on. Ich spojrzenia na moment się spotkały. Miał dziwny kolor oczu, ni to brązowy, ni piwny. Oczy koloru bursztynu. Odniosła wrażenie, że czyta w jej myślach.

- Proszę ze mną, przedstawię panią Charlesowi - powiedział i wysiadł z samochodu.

Nie ukrywając zniecierpliwienia, poczekał, aż Kirstin uczyni to samo i wyjmie torbę z bagażnika. Rzucił jej kluczyki i razem skierowali się do wyjścia.

- Więc to pani jest nową stażystką?

Zamknął bramę na kłódkę i schował klucze do kieszeni.

- Tak.

Nadal nie czuła się dobrze w jego towarzystwie.

- Temu nigdy dosyć - mruknął.

- Proszę? - zapytała lodowatym tonem. Znajdowali się w drodze powrotnej do przychodni.

- Jakby mało było problemów, ten jeszcze przyjmuje stażystów.

- Ktoś musi.

- Żeby przynajmniej wytrzymywali.

- Nie rozumiem.

- Nikt tu nie wytrzymuje. Nie dają rady. Taki jeden, co był najdłużej, wytrzymał trzy miesiące. A to był twardy facet. Walijski mistrz rugby.

Kirstin nie odpowiedziała. Pewnie przypuszcza, że z nią będzie tak samo. Po tym, co zobaczyła do tej pory, sama już nie była pewna, jak długo wytrzyma w tych warunkach. Na razie jednak nie zamierza sprawić mu przyjemności, dzieląc się wątpliwościami.

Wrócili na dziedziniec. Żeby dostać się do środka, po raz kolejny musieli przecisnąć się przez tłum pacjentów.

- Tu zawsze tak jest? - zapytała, kiedy dotarli do rejestracji.

- Zawsze - rzucił przez ramię.

Sytuacja w budynku nie uległa żadnej zmianie. Rejestratorki odbierały telefony i zapisywały kolejnych pacjentów, których zdawało się stale przybywać.

Jakimś cudem znalazła się po drugiej stronie szyby oddzielającej rejestrację od poczekalni.

- Eva, przedstawiam ci Kirstin Patterson, naszą nową stażystkę - zwrócił się lekarz do rejestratorki.

- Trzeba było od razu tak mówić.

- Przecież mówiłam - zaczęła, ale nikt jej nie słuchał.

Kobieta podniosła słuchawkę i wykreciła numer. Jej koleżanka, dopadłszy lekarza, domagała się podpisu na recepcie.

- Doktor Hardiman za chwilę panią przyjmie. - Eva odłożyła słuchawkę i odwróciła się w kierunku kolejnego pacjenta, walącego bez opamiętania w szybę. - Niech się pan nie wysila - burknęła.

- Zaraz panią zaprowadzę - powiedział lekarz, nie odrywając wzroku od recepty.

- Doktorze Brolin, pan jutro prowadzi poradnię prenatalną, tak? - upewniła się trzecia rejestratorka.

Przytaknął, rzucił receptę na biurko i wskazał Kirstin drogę.

Więc nazywa się Brolin, myślała, podążając jego śladem. Co za szczęście, że kto inny będzie ją prowadził. Zatrzymali się przed gabinetem z wizytówką Charlesa Hardimana. Kirstin truchlała ze strachu. A jeśli Hardiman okaże się jeszcze gorszy? Nie, gorszy już być nie może.

Brolin zapukał, zajrzał do środka, po czym cofnął się, żeby ją przepuścić.

Przy biurku siedział starszy mężczyzna. Miał z sześćdziesiąt lat, może trochę więcej. Gęste, siwe włosy okalały pełną życzliwości twarz.

Podawała mu rękę z uczuciem bezgranicznej ulgi.

- Kirstin, moja droga, nie spodziewałem się pani tak wcześnie. Jak podróż?

- Dziękuję, nie najgorzej. Udało mi się nie zgubić - odparła. Brolin wciąż jeszcze stał w otwartych drzwiach.

- Przyjechała pani samochodem. - Spojrzał na nią z podziwem. - Wiesz, Harry, Kirstin pochodzi z wyspy Wight - wyjaśnił koledze. - Ma zostać współniczką Hamisha Forbesa, a Hamish to mój stary przyjaciel i kolega po fachu.

- Rozumiem, że najpierw musi odbyć staż? - zauważył Brolin kąśliwie. Gdyby nie jego wcześniejsze wypowiedzi, pewnie nie zwróciłaby na to uwagi.

- Oczywiście. Przecież po to tu jesteś, prawda? - zwrócił się Charles do Kirstin po ojcowsku.

- Właśnie. - Zdobyła się na uśmiech.

- Ma pani gdzie mieszkać? - zapytał niespodziewanie Brolin.

Kirstin marzyła tylko o tym, żeby w końcu sobie poszedł. To niemożliwe, żeby nie miał nic do roboty. W poczekalni kłębią się tłumy, a ten tu stoi jakby nigdy nic.

- Na początku zamieszka ze mną i Estelle - odpowiedział Charles za nią. - Do czasu, aż znajdzie sobie odpowiednie mieszkanie.

Zadzwoił telefon. Hardiman podniósł słuchawkę i odwróciwszy się w kierunku okna, pogrążył w rozmowie na temat jednego z pacjentów.

- Więc przyjechała pani tu do nas z wyspy Wight...

Brolin nie przejawiał najmniejszej ochoty do wyjścia. Odniosła wrażenie, że przygląda się jej z zainteresowaniem.

- Tak.

- A co pani tam robiła?

- Moi rodzice mają tam dom - odparła.

- Pani ojciec jest lekarzem?

- Nie. Dyrektorem stoczni należącej do rodziny.

- Bogata panienska z dobrego domu - mruknął pod nosem.

- Słucham? - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Jego twarz o surowych rysach pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu.

- Nie dłużej niż miesiąc - powiedział cicho.

- Co pan przez to rozumie?

- Tyle pani daję.

- Co?

- Mówię, że najwyżej tyle pani wytrzyma. Popatrzyła na niego ze złością. Całe szczęście, że doktor

Hardiman właśnie skończył rozmowę. Harry Brolin puścił do niej oko i wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

To nie był gest otuchy. Przeciwnie, facet był wręcz niegrzeczny. Jak śmie? Jak śmie sądzić, że jest za słaba, żeby dać sobie radę? Za kogo się ma? Jeszcze mu pokaże.

Miesiąc? Tak powiedział? Na tyle ją ocenia? Wytrzyma ten miesiąc i wszystkie następne. Przepracuje cały wymagany rok i udowodni mu, jak bardzo się myli.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pół godziny później Kirstin piła kawę w pokoju lekarzy, czekając, aż Charles Hardiman skończy przyjmować pacjentów.

- Nie masz co się spieszyć. Zaczнеш od jutra, a tymczasem odpocznij po podróży - powiedział, gdy zaoferowała mu pomoc.

Kawa okazała się nadspodziewanie dobra. Kirstin nalewała sobie już drugą filiżankę, kiedy w drzwiach stanęła ta sama pielęgniarka, którą poznała w poczekalni.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tu jest. A, to pani - powiedziała na widok Kirstin.

Mówiła z obcym akcentem. Podobnie jak Kirstin, była brunetką o wyjątkowo ciemnych oczach.

- Proszę wejść. Przyszłam napić się kawy. Nazywam się Kirstin Patterson i jestem nową stażystką.

- Ach tak. - Uśmiech rozjaśnił twarz dziewczyny. - To dlatego wiedziała pani, co robić. Miło mi panią poznać. Isabella Fedora, pielęgniarka - przedstawiła się.

Wymieniły uścisk dłoni, po czym Isabella naląła sobie kubek kawy.

- Gdzieś tu muszą być herbatniki.

Wyjęła klucz, otworzyła szafkę i wyjęła puszkę.

- O, są. Custard Creams czy Bourbon?

- Poproszę Bourbona. Uwielbiam je. Ale proszę mi powiedzieć, czy naprawdę musicie trzymać tu wszystko pod kluczem?

- Pod kluczem?

- No tak. Najpierw samochody, teraz herbatniki?

- A, o to pani chodzi. Obawiam się, że niestety tak.

- Isabella z żalem rozłożyła ręce. - Kiedy pani przyjechała? - spytała.

- Może godzinę temu.

- I kogo zdążyła pani poznać?

- Taką srogo wyglądającą panią w rejestracji... Isabella parsknęła śmiechem.

- To Eva, Eva Sansome. Proszę się nią nie przejmować. Głośno szczeka, ale ugryźć nie potrafi.

- Wierzę pani na słowo - zauważyła Kirstin, sięgając po kolejny herbatnik.

- Taka osoba jest tu bardzo potrzebna. Ile razy wybucha awantura, biegniemy po nią i Eva załatwia sprawę.

- Rozumiem - powiedziała Kirstin bez przekonania.

Była w stanie wyobrazić sobie, że rejestratorka potrafi użyć siły, ale nadal wątpiła w jej talenty dyplomatyczne.

- A z lekarzy... Poznała pani już Charlesa? To on ma panią prowadzić, tak?

- Owszem, rozmawiałam z nim.

- Charles jest kochany. Ostatnio ma trochę kłopotów z pamięcią, ale w ogóle jest świetny.

- Tak, mnie też wydał się miły - przytaknęła Kirstin.

- Poznałam też doktora Brolina.

Chyba powiedziała to jakimś szczególnym tonem, bo Isabella spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Naprawdę?

Kirstin zrobiła poważną minę.

- Tak. Miałam przygodę na parkingu i doktor Brolin przyszedł mi z

pomocą.

- Więc to całe zamieszanie to przez panią? - Isabella przyglądała się jej ciekawie.

- Niestety tak. Zaparkowałam obok przychodni. Mój samochód stał się obiektem czyjegoś zainteresowanie, ale...

- Przecież nie mogła pani wiedzieć.

- Proszę to powiedzieć doktorowi Bralinowi - rzekła z goryczą.

- Niech się pani nie przejmuj Harrym. Czasami rzeczywiście bywa humorzasty.

- Też tylko szczeka? - Kirstin uniosła brwi. Palcem otarła okruch z kącika ust.

- Pewnie można by tak to ująć - roześmiała się Isabella. - Sama nie wiem. Sądzę, że jak chce, potrafi też ugryźć. Ale to naprawdę świetny lekarz.

- Czyżby?

Kirstin i tym razem nie była do końca przekonana, szczególnie gdy wspomniała, jak zwracał się do chłopaków na parkingu.

- Zostało jeszcze dwoje, których nie zdążyła pani poznać. Pewnie spotka ich pani po zakończeniu przyjęć.

- Z pewnością. Doktor Hardiman zwołał zebranie zespołu.

- To dobrze. - Isabella dopiła kawę. - Muszę lecieć. Może chce pani zobaczyć sale opatrunkowe? Pozna pani Val Metcalf. To nasza druga pielęgniarka.

- Z przyjemnością.

Kirstin podniosła się z miejsca. Zgodziłaby się na wszystko, żeby tylko nie czekać samotnie, aż inni skończą pracę.

Val była pulchną, dobiegającą czterdziestki osobą o ujmującym sposobie bycia. Starsza od Kirstin o dobre dziesięć lat, wydawała się zadowolona z jej przybycia.

- Dobrze mieć jeszcze jedną parę rąk do pracy - oznajmiła, kiedy Isabella oprowadzała Kirstin po niewielkich, lecz dobrze wyposażonych gabinetach.

Pielęgniarki wróciły do pracy. Kirstin przyglądała im się przez jakiś czas. Sytuacja stała się napięta, gdy jedna z pacjentek zaczęła się domagać, żeby jednocześnie udzielono pomocy jej samej i jej dziecku. Kirstin zaproponowała, że przyniesie z rejestracji kartę chłopca.

Na szczęście okropnej rejestratorce o imieniu Eva nie było nigdzie w pobliżu. Wprawdzie Isabella twierdziła, że nie ma się kogo bać, ale na razie Kirstin nie miała najmniejszej ochoty sprawdzać tej hipotezy w praktyce. Tym razem w recepcji siedziała młoda, tryskająca samozadowoleniem dziewczyna o mocnym akcencie z East Endu.

- A, to pani - uśmiechnęła się. - Pani jest tą nową stażystką.

- Tak, a ty kim jesteś?

- Hayley Banks.

- Słuchaj, Hayley, bądź tak miła i znajdź mi jedną kartę dla siostry Metcalf. Dzieciak nazywa się Jake Masters.

- W porządku. Proszę chwilę poczekać. Dziewczyna pobiegła do działu dokumentacji. Kirstin

rozejrzała się po poczekalni i stwierdziła, że tłum oczekujących nareszcie zaczął się przerzedzać. Głos tuż za jej plecami postawił ją na baczność.

- Widzę, że już zagonili panią do pracy. Odwróciła się. Obok niej stał Harry Brolin.

- Niezupełnie. Po prostu uznałam, że mogę się na coś przydać.

- A kiedy to zamierza pani wziąć się na serio do roboty? - Nutka ironii w jego głosie sparaliżowała ją zupełnie.

- Doktor Hardiman powiedział, że od jutra - odparła krótko. Dlaczego ten facet za każdym razem wyprowadza ją z równowagi?

- Pewnie będzie pani asystowała Charlesowi? - Brolin nachylił się nad biurkiem i przejrzał książkę zapisów.

- Można to tak ująć.

- Miejmy nadzieję, że panujące tu napięcie nie okaże się ponad pani siły. Charles ostatnio nie bierze najdzikszych przypadków.

- Na pewno dam sobie radę - odrzekła lodowatym tonem. Co za

odrażający typ. Wróciła Hayley i podała jej kartę.

Irytacja Kirstin sięgnęła szczytu, kiedy Brolin zajrzał jej przez ramię i przeczytał nazwisko na kopercie.

- Jake Masters - warknął. - Przecież to mój pacjent. Co pani robi z tą kartą?

- Siostra Metcalf o nią prosiła.

- Po co?

- Właśnie przyjmuje matkę chłopca, która chce, żeby rzuciła też okiem na dziecko.

- Co mu jest?

- Chłopak narzeka na ucho, ale siostra Metcalf na pewno da sobie radę...

- Ten dzieciak ma skłonność do infekcji. Trzeba mu podać antybiotyk. Lepiej sam się nim zajmę.

Nawet nie wziął karty, tylko pognał w głąb korytarza. Kirstin i Hayley popatrzyły za nim z niedowierzaniem.

- Trochę za wcześnie na sprzeczkę z doktorem Bralinem - odezwała się rejestratorka.

- Co przez to rozumiesz? - Kirstin rzuciła jej baczne spojrzenie.

- Nikogo to nie omija i z reguły następuje dość wcześnie. Ale pani, muszę przyznać, pobiła rekord szybkości.

- Nie zamierzam się tym przejmować. Doktor Brolin wcale mnie nie obchodzi - oznajmiła, starając się zachować spokój.

- To on się pani nie podoba?

- Oczywiście, że nie! Z całą pewnością nie jest w moim typie.

- Jeśli o mnie chodzi, dałabym mu się owinać wokół palca, gdyby tylko zechciał.

Kirstin przyjrzała się dziewczynie z niedowierzaniem. Sądziła, że ktoś taki jak Brolin jest ostatnią osobą, na którą mogłaby zwrócić uwagę. Ale przecież gusta nie podlegają dyskusji.

Hayley wróciła do rejestracji odebrać telefon. Kirstin stała bezradnie

z kartą w rękę. Z pewnością okaże się potrzebna. Nawet jeśli chłopak naprawdę jest pacjentem Brolina, to i tak będzie musiał wpisać do karty, jaki antybiotyk mu podano. Mimo że całe swe doświadczenie nabyła w szpitalu akademii medycznej i zwyczaje panujące w przychodni były jej obce, wiedziała, że każda forma leczenia musi być odnotowana w karcie pacjenta. Westchnęła i udała się z powrotem na salę opatrunkową.

Doktor Brolin badał ucho chłopca, a matka zasypywała go gradem pytań. Kirstin przeszła przez salę i podała kartę pielęgniarce.

- Kazała mu pani tu przyjść? - zapytała Val szeptem.

- Oczywiście, że nie. Sam zapytał, co robię, kiedy zobaczył kartę - odpowiedziała równie cicho.

Val nie słuchała. Wzięła kartę i podeszła do lekarza. Kirstin westchnęła. Doprawdy, nie jest to łatwy początek. Teraz nawet Val Metcalf zdaje się sądzić, że wtrąca się w nie swoje sprawy. Rozejrzała się. Isabella uśmiechnęła się do niej ze współczuciem.

- W porządku, Jake. - Brolin wyprostował się. - Ma lekką infekcję - powiedział, zwracając się do matki dziecka. - Przepiszę mu antybiotyk, ale chcę go zobaczyć pod koniec kuracji. Jak będziecie wychodzić, proszę zapisać go na za tydzień. Do zobaczenia, chłopie. - Zmierzył czuprynę dziecka, wziął kartę, dokonał odpowiedniego wpisu i wystawił receptę.

- Skierowałabym go do pana, gdybym uznała, że to konieczne - powiedziała Val, gdy matka z dzieckiem zniknęli za drzwiami.

- Wiem, ale im szybciej zaczniesz leczenie, tym lepiej.

- Spojrzał na zegarek. - Rozumiem, że teraz wszyscy mamy zebranie.

Nie doczekał się odpowiedzi.

- Lepiej, żeby pani przyszła, bo to chyba na pani cześć

- rzucił w stronę Kirstin.

Gdy wyszedł, Kirstin pospieszyła z wyjaśnieniami.

- Chyba nie podejrzewa pani, że ja...

- Nie ma sprawy. - Val wzruszyła ramionami i zajęła się układaniem

instrumentów.

- Ja naprawdę nie mogłam nic zrobić.

- Przecież mówię, że nie ma sprawy.

Val nie robiła wrażenia obrażonej, ale jej zachowanie nie było już tak ujmujące jak wcześniej.

Rozgoryczona Kirstin wyszła z sali i udała się na zebranie. Charles Hardiman czekał już w pokoju lekarzy.

- O, jesteś. Zastanawiałem się, gdzie też się podziewasz. Zaznajomiłaś się już z tym miejscem i tym, co się tu wyrabia? - spytał, odkładając gazetę.

- Chyba można to tak określić.

Charles zmarszczył brwi, nie zdążył jednak nic powiedzieć, bo drzwi się otworzyły i kolejni członkowie zespołu weszli do środka.

Żartowali i rozmawiali ze swobodą typową dla starych, dobrych znajomych. Kirstin zaczęła żałować, że nie znajduje się gdzie indziej. Gdziekolwiek, w domu, w szpitalu, skąd przyjechała, tylko nie w tym okropnym miejscu, wśród tych nie znanych sobie ludzi, z którymi pewnie nigdy się nie zaprzyjaźni i którzy, sądząc po dzisiejszych doświadczeniach, nie zamierzają jej polubić.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - zaczął Charles. Kirstin spróbowała się skoncentrować. - Na pewno ucieszycie się na wieść, że mamy nową koleżankę. Zwołałem to zebranie, żebyśmy mogli ją powitać w Maybury. Proszę państwa, oto Kirstin Patterson.

Rozległ się szmer grzecznościowych uwag. Kątem oka Kirstin zobaczyła, że drzwi się uchylają i do pokoju wchodzi Harry Brolin.

- Kirstin pozostanie z nami przez rok - kontynuował Charles. - Przez większość czasu będzie pracowała ze mną, ale mam nadzieję, że i wy nie będziecie szczędzić jej słów otuchy i zachęty. Kirstin do tej pory mieszkała z rodzicami na wyspie Wight. Życie tutaj będzie dla niej czymś nowym i całkiem innym od tego, do którego przywykła.

- Co to, to na pewno - rzucił ktoś z końca sali.

- Spędzałem wakacje na wyspie Wight jako dziecko, ale nie

sądziłem, że jeszcze istnieje.

Kirstin podniosła wzrok. Głos należał do lekarza o pociągłej twarzy, którego wcześniej widziała w rejestracji.

- Zapewniam pana, że istnieje, i choć morze uszczupliło nieco jej powierzchnię, trzyma się wcale dobrze.

- Kirstin, pozwól, że ci przedstawię doktora Bruce'a Courneya - powiedział Charles. Lekarz podszedł i uściskał jej dłoń. - Kogo tu jeszcze mamy? Poznałaś już Harry'ego Brolina, a to jest nasza droga Rhannie. Doktor Bannergee przybyła do Maybury aż z Kalkuty.

Jaka ona piękna, pomyślała Kirstin. Hinduska była ubrana w szafranowe sari wykończone srebrną nitką, na czole miała rubinowy znak, a jej gruby, czarny warkocz sięgał prawie do pasa.

Pielęgniarki i rejestratorki, które przybywały cały czas, teraz już wypełniły cały pokój. Kirstin zaczęło kręcić się w głowie od mnogości nazwisk i twarzy, z których część

- Isabelle, Val, Evę i Hayley - poznała wcześniej, ale wiele widziała pierwszy raz.

Zanim doszła do siebie, Charles jeszcze raz wyraził nadzieję na znakomitą współpracę i całe towarzystwo zaczęło się zbierać do domu.

- Jeździliśmy do Sandown - zagadnął Bruce Courney.

- Pamiętam, jak się bawiłem na plaży i łowiłem ryby na końcu mola. Obok było takie jezioro dla kajakarzy. Mój brat o mało się w nim nie utopił. Pani mieszkała w Sandown?

- Nie - odrzekła z uśmiechem. - Mieszkamy w Bembridge, ale znam Sandown całkiem dobrze.

- Przywiodła mi pani na myśl wspomnienia dzieciństwa... - Bruce pokiwał głową. - W wolny weekend zawiozę tam dzieciaki. Niech zobaczą, gdzie bawił się tata, kiedy był w ich wieku.

Kirstin pomyślała, że jego wygląd nie pasuje do imienia. Imię Bruce kojarzyło jej się z postawnym, jowialnym, brodatym mężczyzną, a lekarz stojący obok był gładko ogolonym, wiecznie zatroskanym człowiekiem o dość wątlej posturze. Spojrzała na Harry'ego Brolina i stwierdziła, że

wygląda jak zwykły, uliczny bandzior. Przysadzista sylwetka, zaczepny sposób bycia, nieregularne rysy twarzy i mocna szczęka; wszystko to sprawiało, że w jego przypadku imię Harry było jak najbardziej na miejscu.

- Najlepiej jak pojedziesz za mną. Tak będzie szybciej, niż gdybym miał opisywać ci drogę.

- W porządku.

Kirstin otworzyła drzwiczki i zajęła miejsce za kierownicą. Charles skierował się do lekko podstarzałego volvo. Na odległym krańcu parkingu Harry Brolin właśnie zapuszczał silnik dużego, ciemnego citroena, którego karoserię pokrywała gruba warstwa kurzu i błota.

Charles wyjechał pierwszy, skinąwszy na pożegnanie Harry'emu. Kirstin ruszyła za nim, nie odrywając wzroku od drogi przed sobą, żeby tylko nie napotkać spojrzenia Harry'ego Brolina. Dopiero gdy dogoniła Charlesa, zerknęła w lusterko.

Harry już też wyjechał z parkingu, a że był ostatni, wysiadł z samochodu i zamknął bramę na kłódkę.

Kirstin obserwowała go w lusterku. Nie był szczególnie wysoki. Mimo atletycznej budowy poruszał się z zadziwiającą lekkością. W ciemnej kurtce z postawionym kołnierzem niewiele różnił się od tych typów, które próbowały okraść jej samochód.

Zupełnie jakby wiedział, że jest obserwowany, wyprostował się i skierował spojrzenie na samochód Kirstin. Natychmiast odwróciła wzrok. Jeszcze by tego brakowało, żeby pomyślał, że mu się przygląda.

Chwilę później zdała sobie sprawę, że citroen Brolina prawie ją dogonił. Starła się już nie patrzeć w lusterko. No, nareszcie dojechali do głównej ulicy.

Mimo dużego ruchu Kirstin udało się nie zgubić Char-lesa. Kilka razy spojrzała do tyłu. Citroen Brolina sunął tuż za nią.

Przystało padać, ale jezdnia była nadal mokra. Zapadający zmierzch i światła samochodów odbijające się w mokrym asfalcie utrudniały jazdę.

Nie miała pojęcia, dokąd zmierzają. Odniosła wrażenie, że wyjechali

z Maybury, zostawiając w tyle olbrzymie osiedle wysokich bloków oraz długie rzędy sklepów i przygnębiających, opustoszałych kamienic.

Okolica się zmieniała. Ulice były tu węższe, wysadzone drzewami, domy zaś duże, stojące w ogrodach okolonych przystrzyżonymi żywopłotami.

Kirstin nie była w stanie powiedzieć, jak długo citroen podążał jej śladem. W pewnej chwili spojrzała w lusterko i już go nie było. Z jednej strony odczuła ulgę, z drugiej zaś żałowała, że nie zauważyła, gdzie skręcił.

To śmieszne, skarciła samą siebie. Co za różnica, czy Brolin jest blisko czy daleko. Fakt, uratował jej samochód, ale poza tym jedyne, co potrafi, to wyprowadzać ją z równowagi. Powinna dziękować Bogu, że to nie z nim, a z Charlesem Hardimanem ma współpracować przez cały następny rok.

Charles włączył prawy migacz. Jego samochód przeciął jezdnię i znalazł się na szerokim podjeździe prowadzącym do dużego, białego domu, kryjącego się za rzędem różnorodnych iglaków.

- No to jesteśmy na miejscu - powiedział do Kirstin, gdy już oboje wysiedli z samochodów. - Witaj w Fir Tree Lodge. Chodź, poznasz moją żonę.

Estelle Hardiman, wysoka, elegancka starsza pani pod sześćdziesiątkę, była równie czarująca jak jej mąż. Kirstin została umieszczona w sypialni dla gości na pierwszym piętrze. Rozpakowała się i wzięła prysznic, po czym zeszła na dół, gdzie gospodarze czekali na nią z wieczornym drinkiem.

- Więc to ty, moja droga, masz zostać współniczką Hamisha? - zapytała Estelle, upijając łyk sherry.

- To chyba zbyt wiele powiedziane - zaprotestowała Kirstin.

- Skoro tak mówisz... Ale nie musisz się już martwić o przyszłość, a to bardzo dużo w dzisiejszych czasach.

- Tylko najpierw muszę ukończyć staż. - Kirstin uśmiechnęła się do Charlesa.

- Tak, to będzie straszne. Wiesz przecież, że to tyran - powiedziała Estelle, wskazując na męża.

- Domyśliłam się tego od pierwszej chwili i okropnie się boję - podchwyciła Kirstin.

Wszyscy się roześmiali.

- Musisz wiedzieć, że życie tutaj nie jest usłane różami. Nie w Maybury - ostrzegła Estelle, tym razem już serio.

- Zdążyłam się zorientować. - Kirstin odstawiła kieliszek.

- Kirstin padła ofiarą niedoszłych rabusiów, niemal zanim zdążyła wysiąść - wyjaśnił Charles.

- Niemożliwe!

- Zaparkowała na dziedzińcu i jej samochód wzbudził zbędne zainteresowanie.

- Mój Boże, i co?

- Harry przyszedł jej z pomocą i rozwiązał problem po swojemu.

- Cały Harry! - zaśmiała się Estelle. - No i co sądzisz i o naszym doktorze Brolinie?

- Sama nie wiem. Wydaje mi się, że trafiła kosa na kamień. Mam na myśli jego i rabusiów.

Roześmiali się znowu. W tej właśnie chwili zadzwonił telefon. Charles westchnął i wstał.

- Masz dzisiaj dyżur? - zapytała Estelle.

- Nie. Dziś jest dzień Bruce'a - odrzekł Charles i wyszedł z pokoju.

- A czy poznałaś już Bruce'a? - zagadnęła Estelle, gdy Charles zniknął za drzwiami.

- Tak, rozmawiałam też z Rhannie. Wiem, że Bruce ma rodzinę. A Rhannie?

Estelle potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, Rhannie nie ma dzieci, choć jest mężatką. Jej mąż, Sanjay, też lekarz, pracuje w tutejszym szpitalu.

- A Harry Brolin? Ma żonę? - Kirstin sama nie wiedziała, dlaczego zadała to pytanie.

- Nie, Harry nie jest żonaty - odrzekła Estelle.

- Nic dziwnego. Śmiem wątpić, czy znajdzie się taka, która będzie go chciała.

Estelle przyjrzała się jej z lekkim rozbawieniem.

- Biedny Harry. Chyba nie zrobił na tobie najlepszego wrażenia.

Kirstin wzruszyła ramionami.

- Nie jest taki zły, na jakiego wygląda, choć to prawda, że bywa nieprzyjemny. Ale ma też swoje dobre strony. Jedno jest pewne: tylko niezwykła kobieta zdoła go usidlić - ciągnęła Estelle.

- Gdzie on mieszka?

Kirstin nie chciała komentować słów Estelle, natomiast nadal ciekawiło ją, w którym momencie straciła Brolina z oczu.

- Niedaleko doków.

Kirstin wyobraziła sobie jeden z tych koszmarnych, betonowych wieżowców, które mijali po drodze. Na szczęście nie musiała już nic mówić, bo Charles właśnie wrócił do pokoju.

- Dzwoniła Juliet. To nasza córka - wyjaśnił. - Matthew, nasz wnuczek, zakwalifikował się do szkolnej drużyny rugby.

- To wspaniale! - Estelle poderwała się z miejsca. - Teraz mamy podwójny powód do uczczenia: przybycie Kirstin i sukces Matthew. Chyba musimy napić się wina do kolacji.

W miarę upływu czasu Kirstin czuła się coraz lepiej. Hardimanowie należeli do takich ludzi, jakich znała, a ich styl życia przypominał jej atmosferę rodzinnego domu.

Gdy kładła się spać, przeszłość już nie jawiła się jej w tak ciemnych barwach. Mimo przeżyć całego dnia i przepowiedni Harry'ego Brolina, że nie wytrzyma tu pięciu minut, nie mogła doczekać się rana, kiedy to miała po raz pierwszy zasiąść w gabinecie obok Charlesa.

Może się myli. Może nie będzie tak strasznie. Cokolwiek miało nastąpić, Kirstin wiedziała, że nie może się poddać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dzień dobry, pani Selby. Pozwoli pani, że przedstawię jej doktor Patterson? Nie będzie pani miała nic przeciwko jej obecności?

Kobieta o zmęczonej twarzy skinęła głową i usiadła ciężko na krześle.

- Zobaczmy, co my tu mamy. Niedawno była pani w szpitalu...

Charles otworzył kopertę z dokumentacją choroby pani Selby i uważnie studiował wyniki badań.

- No dobrze. Mam odpowiedź z kliniki ginekologicznej. Kiedy pani tam była? Ze dwa tygodnie temu, tak?

- Byłam jedynie u doktora Blaine'a.

- No właśnie. Doktor Blaine jest naszym konsultantem w kwestiach ginekologii. - Zamknął na chwilę. - Z tego, co pisze, widzę, że podziela mój pogląd, iż cierpi pani na endometriozę. To znaczy zapalenie śluzówki macicy.

Pacjentka rzuciła mu spłoszone spojrzenie.

- Mówił, że potrzebna jest operacja... - zaczęła.

- To prawda - potwierdził Charles. - Zaleca przeprowadzenie hysterektomii, co powinno położyć kres pani dolegliwościom i zlikwidować bóle.

- Co do tej operacji, to sama nie wiem - powiedziała pani Selby. Kirstin dostrzegła lęk w jej oczach.

- Nie ma się absolutnie czego obawiać - zapewnił Charles, szperając w biurku. - Mam tu gdzieś broszury, które powinny rozwiać pani wątpliwości. Oj, chyba mi się skończyły. Proszę posiedzieć tu chwilę z doktor Patterson.

Wstał zza biurka i wyszedł z gabinetu.

Kirstin spostrzegła, że pacjentka bezradnie przygląda się własnym dłoniom.

- Doprawdy, nie ma się czym przejmować. W dzisiejszych czasach hysteroktomia jest naprawdę prostym zabiegiem - powiedziała łagodnie.

- To nie operacji się boję - wyszeptała pani Selby.

- Jeśli nie operacji, to czego? - Kirstin pochyliła się do przodu.

Kobieta przyjrzała się Kirstin nieufnie.

- Proszę się nie obawiać. Jestem lekarzem - uspokoiła ją Kirstin.

- Tak samo jak doktor Hardiman - zauważyła ponuro pani Selby. - Ale on jest mężczyzną, a żaden mężczyzna, nawet lekarz, tego nie zrozumie. Bo niby jak.

- Może ze mną pójdzie pani łatwiej. - Widząc, że kobieta ogląda się nerwowo na zamknięte drzwi, zapytała: - Więc to nie sam zabieg napawa panią lękiem?

- Nie. - Pani Selby potrząsnęła przecząco głową. - Tylko to, co stanie się potem.

- Co pani przez to rozumie? - zdziwiła się Kirstin.

- Moja matka przeszła taką samą operację. No wie pani, pani doktor, wszystko jej wycięli. Nie miała jeszcze czterdziestki, tak jak ja. I przysięgała, że przez to całkiem się zmieniła. Miała takie napady gorąca, jeden po drugim, i zrobiła się strasznie nerwowa. Raz o mały włos zabiłaby mojego brata. A później... - Pani Selby wyraźnie zaczęła się rozkręcać. - Później zrobiła się taka dziwna... Nigdzie nie chciała wychodzić, wszystko zapominała i wydawało jej się, że inni ją obgadują. Tata o mało przez to wszystko nie zwariował. Mama mówiła, że

wszystko zaczęło się od tej operacji. Tata też tak myślał. Mówił, że przedtem mama była normalna.

Pani Selby zrobiła przerwę, żeby nabrać oddechu. Zanim Kirstin zdążyła się odezwać, usłyszała jej głos:

- Nie dałabym rady, gdyby coś takiego miało mnie dotknąć. Nie mogę stracić pracy, szczególnie teraz, kiedy córkę rzucił mąż i wróciła do domu z dwójką dzieci. Nie mogę sobie pozwolić na żadne dziwne zachowania, na pewno nie teraz.

- Sądzę, pani Selby, że wiele się zmieniło od czasu, kiedy pani mama poddała się hysteroktomii - zauważyła Kirstin.

- Tylko kobiety są wciąż takie same, życie też się nie zmienia, a i operacja, jak przypuszczam, też niewiele się różni.

- Ma pani całkowitą rację. Jednak współczesna medycyna zrobiła ogromne postępy i teraz metody chirurgii i stosunek do całości leczenia są zupełnie inne. Pozwoli pani, że wyjaśnię - ciągnęła, widząc, że jej słowa nie docierają do pacjentki. - Sądzę, że kiedy mama przechodziła zabieg, usunięto jej nie tylko macicę, ale też jajniki. Mam rację?

- Skąd mam wiedzieć? Nie mam zielonego pojęcia. A w ogóle co to za różnica?

- Bardzo duża. Widzi pani, nawet po menopauzie, to znaczy po klimakterium, jajniki ciągle produkują niewielkie ilości hormonu zwanego estrogenem. Ten hormon ma ogromne znaczenie i jego brak może wywołać najróżniejsze przykre objawy.

- Takie jak u mamy?

- Właśnie. Dlatego teraz każdy chirurg przeprowadzający hysteroktomię stara się uratować oba albo przynajmniej jeden jajnik.

- A jeśli jest to niemożliwe?

- Właśnie do tego zmierzam. Jeśli z jakiegoś powodu trzeba usunąć oba jajniki, bo na przykład objął je proces chorobowy, pacjentce podaje się w regularnych odstępach dawki estrogeny, żeby uzupełnić jego brak.

- Naprawdę? I to skutkuje? - Pani Selby słuchała jej z uwagą, choć nadal nie pozbyła się wątpliwości.

- To działa cuda. Nie tylko przeciwdziała takim objawom, jakich doświadczyła pani mama, ale w dodatku zapobiega bardzo przykryj chorobie zwanej osteoporozą, prowadzącej do osłabienia kości, a w niektórych przypadkach zapobiega także schorzeniom serca.

- Pewnie trzeba brać mnóstwo zastrzyków. - Pani Selby znowu spojrziała na Kirstin nieufnie. - Ja nie cierpię zastrzyków.

- Wcale nie - odrzekła Kirstin. - Terapię hormonalną stosuje się doustnie, w tabletkach, albo przylepia się małe plastry do skóry, i można też zastosować podskórne implanty.

- Terapię hormonalną?! - Pani Selby była wyraźnie zaszokowana.

- Właśnie.

- Ale przecież to niebezpieczne. Czytałam o tym w gazecie. Różne kobiety pisały, że to bardzo niebezpieczna metoda.

- A czy czytała też pani listy od kobiet, którym ta terapia pomogła?

- Tak - przyznała pani Selby - ale...

- Proszę pani, ta forma leczenia naprawdę nie kryje żadnej tajemnicy. Po prostu uzupełnia się brak tych hormonów, które organizm przestaje produkować albo na skutek usunięcia jajników, albo też w wyniku przekwitania.

- To myśli pani, że mogę poddać się operacji i uniknąć jej następstw? Czy to właśnie, pani doktor, chce mi pani powiedzieć?

- Sądzę, że jak już będzie po wszystkim, nie będzie pani odczuwać żadnych dolegliwości. A w ogóle co skłoniło doktora Hardimana do skierowania pani do ginekologa?

- Kłopoty z okresem - szybko odparła pani Selby.

- Miała pani bolesne okresy, tak?

- Tak, i to zawsze bardzo obfite. Prawdziwa powódź, rozumie pani?

Kirstin przytaknęła.

- Proszę się zastanowić. Wszystkie te dolegliwości miną po operacji bezpowrotnie. Pewnie szybko się pani męczy, prawda?

Kirstin miała rację. Pani Selby z pewnością opowiedziałaby jej o tym w szczegółach, gdyby nie to, że otworzyły się drzwi i Charles wrócił

do gabinetu z plikiem broszurek w ręku. Jedną z nich podał pacjentce.

- Przepraszam, że musiała pani czekać, ale zatrzymano mnie w rejestracji. Tak jest zawsze, ilekroć wychylę nos z gabinetu. Ale oto broszurka, o której wspominałem. Mam nadzieję, że rozwieje pani wszelkie wątpliwości.

- Dziękuję, oczywiście przeczytam, choć nie sądzę, żeby była mi jeszcze potrzebna.

- A to dlaczego? - Charles spojrział na nią znad okularów.

- Doktor Patterson wszystko mi wyjaśniła - odparła pani Selby. Podeszła do drzwi i spojrzała na oboje lekarzy z ożywieniem. - Chyba już się mniej boję - oznajmiła i wyszła, pozostawiając Charlesa z wyrazem niedowierzania na twarzy, a Kirstin z uczuciem zażenowania.

- Coś ty jej naopowiadała? - zapytał Charles, siadając ociężale na krześle.

- Naprawdę nic takiego - wymamrotała Kirstin, próbując uporządkować plik broszurek, które Charles rzucił na biurko.

- Musiałaś jej coś powiedzieć. Kiedy wychodziłem, ewidentnie zamierzała odmówić poddania się operacji. Kiedy wróciłem, wybiegła z gabinetu cała w skowronkach. No więc co? Co jej powiedziałaś?

Kirstin wzruszyła ramionami.

- Po prostu wyjaśniłam jej zalety terapii hormonalnej. To wszystko.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie była ich świadoma? - zdziwił się Charles.

- Widocznie nie. Coś tam słyszała, oczywiście, ale myślała, że ta terapia jest wciąż jeszcze w fazie eksperymentu. W dodatku wiele lat temu jej matka przeszła podobną operację i fatalnie zniosła jej skutki. Pani Selby obawiała się, że przytrafi się jej to samo. Mam nadzieję, że zdołałam ją uspokoić i przekonać, że dzisiaj jest zupełnie inaczej.

Charles utkwił w niej wzrok. Przez krótką chwilę Kirstin się bała, że przekroczyła swoje kompetencje. Odetchnęła, gdy Charles powiedział:

- Dobrze się sprawiłaś. Jak widać, ta kobieta potrzebowała kogoś, kto by z nią po prostu porozmawiał. A my, lekarze ogólni, chyba o tym

zapominamy i stajemy bezradni wobec takich sytuacji.

- Z tego, co tu widzę, to nie sytuacje was przerastają, tylko brak czasu - zauważyła.

- Tak, ale z drugiej strony, gdybyśmy znaleźli choć chwilę, żeby podkształcić tych ludzi, automatycznie mielibyśmy mniej pracy - westchnął Charles, zdjął okulary i przetarł szkła. - Muszę przyznać, że twój pierwszy tydzień w Maybury wypadł bardzo dobrze.

- Dzięki - uśmiechnęła się Kirstin. - Prawdę mówiąc, mnie też się podobało, choć już nawet nie pamiętam, ile razy straciłam głowę.

- To zupełnie normalne na początku.

- I chyba nie tyle medycyna, co ludzie stanowili największy problem. I to nie tylko pacjenci - mruknęła i natychmiast pożałowała swych słów.

- Masz na myśli kogoś z personelu? - Charles zmarszczył brwi. Kiedy Kirstin milczała, naciskał dalej: - Czy ktokolwiek sprawił ci przykrość? Bo jeśli tak, to...

- Ależ nie, skądże, nie o to chodzi. Po prostu czuję się tu jeszcze trochę obco. Wszyscy mają swoje stare nawyki. Ale z czasem na pewno się do nich przyzwyczaję i mam nadzieję, że oni też przyzwyczają się do mnie.

Roześmiała się z nadzieją, że Charles nie będzie już drążył tematu.

- Skoro tak mówisz...

- Na pewno - odrzekła z przekonaniem.

- W takim razie chodźmy napić się kawy. Pani Selby była ostatnia na liście przyjęć.

W drodze do pokoju lekarzy zastanawiała się, jak zareagowałby Charles, gdyby dowiedział się, że rzeczywiście nie potrafi zrozumieć zachowania niektórych osób. Dlaczego na przykład Eva Sansome z rejestracji stosuje metody znane jej z opowieści o zakładach zamkniętych, dlaczego Val Metcalf nadal traktuje ją z rezerwą, tak jakby to ona pobiegła wtedy po doktora Brolina, no a sam Harry Brolin... Ten jest najgorszy ze wszystkich.

Kirstin westchnęła i otworzyła drzwi. Na szczęście w pokoju nie było nikogo. Nalała sobie kawy, podeszła do krzesła przy oknie i usiadła, grzejąc dłonie o ciepły kubek. Potem zanurzyła usta w gorącym płynie.

Przez cały tydzień unikała Harry'ego Brolina. Nieliczne spotkania, które okazały się nieuniknione, tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że wrażenie, jakie odniosła pierwszego dnia pobytu w Maybury, było słuszne. Brolin to arogancki i zadufany w sobie typ.

Wyjrzała przez okno. Ujrzała płynący ulicą strumień samochodów, rzędy zniszczonych budynków i grupki wyrostków gromadzące się na rogu. Śmieci wysypywały się z koszy umieszczonych przy słupach latarni, marcowy wiatr gnał plastikową torbę po brudnym chodniku. Czując przyływ nostalgii, Kirstin wróciła myślami do domu.

Jeszcze przed jej wyjazdem z wyspy praktycznie zakończono przygotowania do kolejnego sezonu. Teraz na pewno łodzie już kołyszą się na falach i jeszcze trochę, a zatoka ożyje barwnymi żaglami. Zakwitną też żonkile, pąki pokryją krzewy bzów i mimozy.

Spojrzała na zegarek. Jest prawie jedenasta. Mama pewnie właśnie wróciła ze spaceru z psami. Boże, ile to już czasu minęło od chwili, kiedy ostatni raz szła w towarzystwie Scotta po plażę? Prawie wieczność. A teraz Scott jest w oddalonej o tysiące kilometrów Nowej Zelandii. Czy za nią tęskni? Czy podobnie jak ona tęskni za wyspą?

Zamrugnęła powiekami i przełknęła ślinę. Chyba nie zaczyna ogarniać ją tęsknota za domem?

- Nie masz nic do roboty?

W przychodni wszyscy zwracali się do siebie po imieniu.

Pogrążona w myślach Kirstin nie zwróciła uwagi na to, że ktoś wszedł do pokoju. Poderwała się gwałtownie, oblewając sobie rękę kawą. Nie mogło być gorzej. Harry.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zareagowała ostrzej, niż powinna, ale kawa parzyła ją w palce.

Harry wzruszył ramionami.

- Nic. Wcześniej dziś skończyliście.

- To samo można powiedzieć o tobie.

- Tyle że ja jeszcze nie skończyłem. Po prostu zrobiłem sobie przerwę.

Wypił odrobinę kawy i podszedł do półki z książkami, z której wybrał potrzebną pozycję.

- No i jak? - zwrócił się do Kirstin przez ramię.

- Co jak?

- Jak ci zleciał pierwszy tydzień?

- A, o to ci chodzi. - Starala się zachować spokój, chociaż jak zwykle sama jego obecność wyprowadzała ją z równowagi. - Mogło być gorzej.

- To dobrze.

Odwrócił się w stronę drzwi z kubkiem w ręku. Kirstin odetchnęła, widząc, że zbiera się do wyjścia.

- Aha, jeszcze jedno. Dalej szukasz mieszkania?

- Nie. Chyba nie.

- To znaczy, że już coś znalazłaś?

- Nie.

- W takim razie może cię zainteresuje, że w domu, gdzie mieszkam, właśnie zwolniła się kawalerka. Nie jest zbyt duża, ale sądzę, że może okazać się idealna na stosunkowo krótki pobyt. Oczywiście, jeśli naprawdę jeszcze niczego nie znalazłaś.

- Nie, nie znalazłam, bo właściwie nie zaczęłam szukać. Charles i Estelle mówią, że nie mam się co spieszyć.

- Jasne, ale na pewno będziesz chciała jak najszybciej zamieszkać sama. Poza tym nie można naprzykrzać się komuś w nieskończoność.

Spojrzała na niego ze złością. Jak śmie sugerować, że narzuca swoją obecność Hardimanom? Przecież zapewnili ją wyraźnie, że jest mile widziana i może u nich mieszkać tak długo, jak tylko zechce, a już na pewno dopóki nie znajdzie czegoś odpowiedniego.

Z całą pewnością tym czymś nie jest mieszkanie w sąsiedztwie Harry'ego Brolina, pomyślała, gdy lekarz zamknął za sobą drzwi.

Dwa dni później Estelle i Charles wydali kolację powitalną na jej

cześć.

Kierowały nimi oczywiście najlepsze intencje, ale z jakiegoś powodu w miarę zbliżania się wieczoru Kirstin zamiast wdzięczności odczuwała coraz większy niepokój. Sama nie wiedziała, czego się obawia. Może tego, że Bruce Courney został zaproszony z żoną, Rhannie też obiecała pojawić się w towarzystwie męża, a jedynie ona i Harry Brolin mieli wystąpić solo.

Sama myśl o tym, że będzie zdana na jego towarzystwo, wyprowadzała ją z równowagi.

Z drugiej strony skąd ta pewność, że przyjdzie sam, rozmyślała, mocząc się w wannie. W końcu to, że nie jest żonaty, nie musi znaczyć, że nie ma dziewczyny czy nawet narzeczonej. Może nawet z kimś mieszka.

Z jakiegoś powodu przeszedł ją dreszcz. Ciekawe, jakie kobiety są w jego typie. Nie ukrywał, że nie przypadła mu do gustu, ale czy to ma znaczyć, że w ogóle nie podobają mu się szczupłe brunetki?

Nazwał ją bogatą panią z dobrego domu. Może w ogóle pogardza pieniędzmi i wszystkim, co kojarzy się z luksusem?

Próbowała sobie wyobrazić własne przeciwieństwo. Uboga, niebieskooka blondynka? Podobna do Hayley z rejestracji? Przecież Hayley nie ukrywa, że Brolin jej się podoba, mimo że jest od niej dużo starszy. Kirstin jakoś nie mogła wyobrazić sobie tych dwojga razem. Ledwie spróbowała, od razu parsknęła śmiechem. A może Harry jednak przyprowadzi Hayley? Choćby po to, by udowodnić, że i tym razem się myli.

Ubrała się niezwykle starannie w elegancki żakiet i luźne spodnie z miękkiego, szkarłatnego materiału. Do tego włożyła trochę złotej biżuterii, spryskała się ulubionymi francuskimi perfumami i zeszła na dół. Po drodze mimowolnie zajrzała do jadalni, żeby policzyć nakrycia.

Kiedy ujrzała stół przygotowany na osiem osób, nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Kirstin, moja droga, wyglądasz prześlicznie - powitała ją w holu

Estelle, ubrana w fioletową garsonkę idealnie pasującą do jej jasnych włosów. - Czy w twoich żyłach nie płynie trochę południowej krwi?

- Rodzina babci pochodzi z Konwalii. Znasz chyba te niezliczone opowieści o miejscowych pannach i hiszpańskich żeglarzach? - roześmiała się Kirstin.

- Jakie to romantyczne! Wiesz, że Isabella Fedora jest Hiszpanką?

- Wiem. I muszę stwierdzić, że od razu przypadłyśmy sobie do gustu.

- Obawiam się, że dziś jej tu nie będzie. Ograniczyliśmy listę gości tylko do lekarzy i współmałżonków. Wiesz, jak to jest. Kiedy się zacznie zapraszać innych, nigdy nie wiadomo, na kim skończyć, tak żeby ktoś nie poczuł się urażony - tłumaczyła Estelle w drodze do salonu.

- Jasne - odrzekła Kirstin, uśmiechając się do Charlesa, który właśnie wstał, żeby je powitać.

Wznosili toast za udany wieczór, kiedy pierwsi goście zadzwonili do drzwi.

Byli to państwo Bannergee - Rhannie w olśniewającym sari w kolorze pawich piór, wyszywanym złotą nitką oraz jej mąż, Sanjay, spięty młody człowiek, który z pewnością nie dorównywał żonie opanowaniem.

Wkrótce po nich przybyli Courteyowie.

To dlatego Bruce jest wciąż taki zgnębiony, pomyślała Kirstin, przyglądając się ożywionej, rudowłosej Sue, której dominowanie nad resztą towarzystwa sprawiało widoczną przyjemność.

Zgodnie z jej przewidywaniami, ostatni pojawił się Harry Brolin. Kirstin akurat patrzyła na drzwi, kiedy Estelle wprowadziła go do pokoju. Gdy odruchowo spojrział w jej kierunku, w jego oczach pojawił się wyraz, którego nigdy wcześniej nie dostrzegła.

Gdyby go nie znała, mogłaby wręcz pomyśleć, że to wyraz podziwu, że cieszy go jej widok. Nie bądź śmieszna, skarciła się w duchu. Przecież to nikt inny tylko Harry Brolin, a osoba, na którą patrzy, to ty, Kirstin Patterson.

Zasiadali do kolacji, kiedy Sue nie wytrzymała i zapytała:

- Kto ma dzisiaj dyżur przy telefonie?

- Mnie przypada ta wątpliwa przyjemność. Wątpię, żebym dotrwał do deseru - odrzekł Harry.

- Na ostatnim przyjęciu Bruce nie doczekał do zakąsek - przypomniała Sue.

- Jak ja mam dyżur, nawet nie próbuję wyjść z domu - zauważyła Rhannie, zajmując miejsce przy stole.

- Ja też, ale Estelle mówiła, że to szczególna okazja i że musimy się zebrać w komplecie. Siłą rzeczy jedno z nas musi mieć dyżur. - Harry uśmiechnął się do gospodyni.

- Bo to naprawdę jest szczególna okazja. Uznaliśmy, że Kirstin należy się godne powitanie - wyjaśnił Charles.

- Właśnie. Więc nie mogło mnie tu nie być. - Harry lekko skłonił głowę i spojrzał Kirstin prosto w oczy, zajmując miejsce dokładnie naprzeciwko niej.

Nikt poza Kirstin zdawał się nie zauważać nutki sarkazmu w jego głosie.

Delektując się jedzeniem i winem, zebrani rozmawiali głównie na temat przychodni i jej problemów. Wrócili też do kwestii nocnych dyżurów.

- Nie pozwalam Rhannie wyjeżdżać w nocy w pojedynkę. To się stało zbyt niebezpieczne. Jak ma wezwanie, jadę razem z nią - oznajmił Sanjay.

- I mądrze robisz. - Bruce sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zasepionego niż zwykle. - Sam staram się zabrać przynajmniej psa.

Roześmiali się, próbując ustalić, czy Sanjay, czy pies Bruce'a stanowią lepszą ochronę w niebezpiecznych sytuacjach.

- Miałaś już jakieś nocne wizyty, Kirstin? - zapytała Sue.

- No cóż, muszę się przyznać, że jeszcze nie - wyznała. - Charles nie budzi mnie w nocy.

- Starasz się ją na początku oszczędzać? - Harry spojrzał na

Charlesa, sącząc tonik, jedyny napój, na jaki mógł sobie pozwolić tego wieczoru.

- Trochę tak. Sądzę, że ma jeszcze dużo czasu na nocne wycieczki.

- Pewnie. Nie można jej za bardzo wystraszyć, bo jeszcze nam zwieje na wyspę.

Harry Brolin skierował spojrzenie na Kirstin, która szybko odwróciła wzrok. Przypomniała sobie, że według niego nie wytrzyma w Maybury nawet miesiąca.

Wzmianka o wyspie Wight sprowadziła rozmowę na inne tory. Najpierw Rhannie, potem Bruce pytali Kirstin o rodziców i zwyczaje panujące w ich domu.

Poza dwoma telefonami od osób szukających porady, Harry nie otrzymał żadnego wezwania. Przyjęcie miało się ku końcowi, kiedy jego pager odezwał się znowu.

- To może być z policji - powiedział Bruce, kiedy Brolin zniknął w holu, żeby odebrać wiadomość.

- Z policji? - Kirstin robiła wrażenie zaskoczonej.

- Właśnie. Nie wiesz, że Harry z nimi współpracuje? - zdziwił się Bruce.

Kirstin zaprzeczyła.

- Przepraszam, to moja wina; zapomniałem ci powiedzieć - wtrącił Charles.

- Na czym polega jego praca? - spytała z zaciekawieniem.

- Czasem przywożą na posterunek kogoś rannego albo ktoś zachoruje podczas zatrzymania. Wtedy wzywają Harry'ego. Albo kiedy odkryją jakieś zwłoki i potrzebują lekarza, żeby stwierdził zgon.

- Brzmi to ciekawie - zauważyła Kirstin.

- Ja bym tak nie mógł - skonstatował Bruce akurat w chwili, gdy Harry wrócił do pokoju.

- Muszę jechać do Parkside Estate - obwieścił zebrany.

- Dobrze, że to nie ja - mruknął Bruce.

- Policja jest na miejscu. Jakaś rodzinna rozróżba, z którą nie mogą

sobie poradzić. W każdym razie muszę jechać. Przepraszam, Estelle.

- W porządku, nie przejmuj się. Właśnie opowiadaliśmy Kirstin o twojej współpracy z policją. Nic o niej nie wiedziała - wyjaśniła Estelle.

- Naprawdę?

- Uważam, że to ciekawe zajęcie - odrzekła Kirstin.

- To prawda. Praca jest ciężka, ale rzeczywiście interesująca. Chcesz ze mną pojechać?

Kirstin otworzyła szeroko oczy.

- Nie wiem, czy mogę się zgodzić - powiedział Charles bez przekonania.

Harry uśmiechnął się.

- Rzeczywiście, może lepiej nie. To nie dla ciebie - zwrócił się do Kirstin.

Coś skłoniło ją do podjęcia natychmiastowej decyzji.

- Bardzo chętnie pojedę - powiedziała spokojnie. Nikt się nie odezwał. Chwilę później Kirstin sama nie mogła uwierzyć, że postanowiła mu towarzyszyć. W jego oczach nie dostrzegła żadnej reakcji.

- Przebierz się i weź ciepły płaszcz. Wyjeżdżam dokładnie za dwie minuty - oznajmił.

Wychodząc z pokoju, usłyszała jeszcze zatroskany głos Charlesa:

- Nie jestem pewien, czy powinna jechać.

- Takie doświadczenie na pewno jej się przyda - uspokoił go Harry.

Zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak to możliwe, że zgodziłam się z nim jechać? - zastanawiała się Kirstin, siedząc obok Harry'ego, który pędził swym citroenem w kierunku Parkside Estate.

Nie odezwał się słowem od chwili, kiedy wsiedli do samochodu. Jechał za szybko. Kirstin pomyślała, że jeśli nie będzie uważał, zaraz zatrzyma ich policja.

Jakby na zawołanie, ledwie wjechali na kolejne rondo, z ciemności wyłonił się radiowóz policyjny i z włączonym kogutem ruszył w pościg.

Kirstin zamarła z przerażenia i spojrzała z ukosa na Harry'ego. Nie mogła jednak dostrzec wyrazu jego twarzy, jedynie zarys profilu na tle szyby. Kształt jego nosa wyraźnie wskazywał, że kiedyś uległ złamaniu.

Harry nagle roześmiał się cicho, czym już zupełnie zbił ją z tropu.

- Nie sądzisz, że powinieneś się zatrzymać?

- Zatrzymać się? - Zerknął na nią zdziwiony. - A to w jakim celu?

Przecież jedziemy do wypadku.

- Ale policja...

- Co policja?

- Przecież nas gonią! Nie zauważyłeś?

- Gonią nas? - Nic nie mogło go bardziej zdziwić.

- Właśnie. Już od ronda, jeśli chodzi o ścisłość.
- Nikt nas nie ściga - odparł ze śmiechem.
- Jak to nie?
- Nie gonią nas, tylko eskortują.
- Co!?

Kirstin nagle poczuła się strasznie głupio. Przecież powinna była się domyślić.

- A skąd wiedzieli, że to ty? - zapytała.

- Ten samochód jest tu dobrze znany. Poza tym, jak sądzę, usłyszeli wezwanie przez radio.

Kirstin nie odpowiedziała, tylko wcisnęła się głębiej w fotel. Poczła nagły przypływ adrenaliny. O ileż to bardziej ekscytujące niż siedzenie w gabinecie w przychodni.

- Wiesz, co to za przypadek? - zapytała, kiedy zjechali z głównej drogi i zagłębili się w labiryncie wąskich, ciemnych uliczek.

- Nie bardzo. Jakaś awantura domowa. Ktoś chyba został pobity i policjanci uznali, że jestem potrzebny.

Nie wdawał się w dalsze domysły. Prowadził samochód krętymi uliczkami, aż w końcu dojechali do miejsca, które w odczuciu Kirstin stanowiło sam środek ulicznego labiryntu.

- Chyba jesteśmy u celu - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Kirstin zauważyła drugi radiowóz zaparkowany przy krawężniku. Na ulicy zebrała się grupka ludzi. Wyglądali niesamowicie w nienaturalnym świetle latarni.

Harry zatrzymał samochód tuż za radiowozem. Za nim zaparkowali eskortujący ich policjanci. Opuścił szybę na widok zbliżającego się funkcjonariusza w mundurze.

- Dobry wieczór, doktorze - przywitał się policjant i spojrzał pytająco na Kirstin.

- Cześć, Mel. Poznaj doktor Patterson - odrzekł Harry. Kirstin nie mogła uwierzyć własnym uszom. W jakiś absurdalny sposób czuła się polechtana faktem, że przedstawił ją jako lekarkę. Nie wiedząc czemu,

zupełnie się tego nie spodziewała.

- Co się dzieje? - zapytał Harry.

- Zdaje się, że możemy mieć problem zakładnika.

- Wiecie, o co tu chodzi?

- Nie do końca. Chyba jakieś nieporozumienie między młodą kobietą a jej przyjacielem, którzy mieszkają parę ulic stąd. Doszło do bijatyki i dziewczyna przybiegła tutaj. - Policjant wskazał na budynek za ich plecami. - Przypuszczamy, że tu mieszkają jej rodzice. Facet musiał przybiec tu za nią i doszło do kolejnej bójki, tym razem z udziałem jej ojca i brata. W mieszkaniu są też jakieś dzieciaki, ale trudno powiedzieć czyje - wyjaśniał policjant.

- Jakież obrażenia? - zapytał Harry.

- Przynajmniej jedna osoba została ugodzona nożem. Podobno zarówno chłopak, jak i brat dziewczyny są uzbrojeni. Ona sama jest ranna w głowę. Poza tym ten brat ma za sobą długą historię leczenia psychiatrycznego. Z tego, co wiemy, zamknął się w sypialni z dziećmi, żeby ten drugi ich nie dopadł.

- Rozumiem - rzekł Harry. - Zawiadomiliście opiekę społeczną?

- Tak. Uznaliśmy, że to konieczne ze względu na chorobę faceta. Ktoś z sąsiadów zadzwonił do szpitala po karetkę.

- No dobrze. Zobaczmy, co się da zrobić. - Harry zasunął szybę i wysiadł z samochodu.

- A ja? Co ze mną? - zapytała Kirstin.

- Masz dwie możliwości - powiedział zupełnie chłodnym tonem, tak jakby bójki na noże należały tu do codzienności. - Albo zostajesz tutaj, albo idziesz ze mną.

Kirstin przełknęła ślinę.

- Idę z tobą - zdecydowała.

- Niech będzie. Tylko trzymaj się blisko mnie i rób dokładnie to, co ci każę. Jasne?

- Dobrze. Chodźmy.

Ruszyli brzegiem chodnika. Na tylnym siedzeniu radiowozu, koło

którego musieli przejść, siedział zatrzymany młody mężczyzna o ogolonej głowie pokrytej tatuażami.

Gdy zbliżyli się do bramy, tłumek składający się głównie z kobiet rozstał się, pozwalając im przejść.

Przy drzwiach oczekiwał ich kolejny funkcjonariusz, młody chłopak o twarzy białej jak papier. Bez słowa poprowadził ich wąskim korytarzem do niewielkiego pokoju. Na podłodze leżał mężczyzna. Z rany na jego brzuchu obficie broczyła krew. Młoda dziewczyna z rozbitym, krwawiącym nosem siedziała skulona w fotelu. Między nimi miotła się bezradnie starsza kobieta.

Na stole stały talerze z resztkami zapiekanki i frytek. W rogu pokoju grał telewizor.

Harry wyłączył odbiornik, ocenił sytuację i ukląkł na podłodze przy rannym mężczyźnie. Z torby wyjął paczkę tamponów z gazy i dwie pary lateksowych rękawiczek. Jedną parę podał Kirstin.

- Włóż je, weź trochę gazy i sprawdź, co z nią - polecił, wskazując dziewczynę w fotelu.

Kirstin bez komentarza wykonała polecenie. Podała dziewczynie tampon z waty. Nie miała wątpliwości, że nos jest złamany. Ranna straciła też przedni ząb.

- Proszę przycisnąć to do nosa. O tak - pokazała. - To powinno zatamować krwawienie. Zaraz przyjedzie karetka i zabierze panią na pogotowie - dodała.

- Nigdzie nie pojadę, dopóki się nie dowiem, co z dziećmi - odparła dziewczyna przez zaciśnięte zęby.

- Tommy nic im nie zrobi - zapewniła ją matka. Klęczała na podłodze obok męża, podczas gdy Harry próbował zahamować upływ krwi.

- To po co zamknął się z nimi w sypialni? - krzyknęła dziewczyna.

- Żeby ten wariat, z którym mieszkasz, nie dostał ich w swoje łapy.

- To nie Ron jest wariat, tylko Tommy. A w ogóle to dlaczego

wypuścili go ze szpitala?

- Teraz to inaczej śpiewasz. Przypomnij sobie, co mówiłaś, kiedy tu przed nim zwałaś. Aż się za tobą kurzyło. Sama sobie jesteś winna. Od początku mówiłam, że powinnaś była zostać z Dave'em. Na pierwszy rzut oka widać, ten Ron to niezłe ziółko. Zawsze mówiłam, że to się tak skończy.

- De ma pani dzieci? - Kirstin zwróciła się do dziewczyny.

- Troje.

- I wszystkie są tam na górze?

- Tak. Linda wprowadziła się tu z nimi dwa dni temu, kiedy Ron wpadł w pijacki amok - pospieszyła matka z wyjaśnieniem. - Dzisiaj poszła do niego po swoje rzeczy. Doszło do awantury i on przybiegł tu za nią... - Przerwała, bo mężczyzna na podłodze cicho jęknął. - O Boże, Bert! Doktorze, czy nic mu nie będzie?

- Stracił dużo krwi - odrzekł Harry. - Kirstin, pomóż mi, proszę, podłączyć kroplówkę.

W ciasnym pomieszczeniu nie było to wcale łatwe. Właśnie skończyli, kiedy pojawili się sanitariusze. Podali jeszcze rannemu tlen i wspólnie przenieśli go na nosze. W tej chwili do pokoju wszedł policjant, z którym wcześniej rozmawiali przed domem.

- Doktorze - zwrócił się do Harry'ego - czy mógłby pan spróbować namówić Tommy 'ego, żeby otworzył drzwi sypialni?

- Najpierw muszę skończyć tutaj - odrzekł Harry krótko, po czym zwrócił się do Kirstin: - Może ty spróbujesz?

- Ja? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Czemu nie? Chyba że nie chcesz?

- Nie, oczywiście, że chcę. Zobaczę, co da się zrobić. Kirstin zrobiła duży krok, żeby nie zahaczyć o nogi

Lindy, i podążyła za policjantem.

- Pojdę z wami. - Linda spróbowała wstać, ale okazało się to ponad jej siły.

- Nie - powiedział Harry ze współczuciem. - Proszę to nam zostawić.

Poza tym musi pani jechać na pogotowie.

- Nigdzie nie pojedę, dopóki nie będę pewna, że dzieci są bezpieczne.

Kirstin wyszła pospiesznie z pokoju i w ślad za policjantem udała się na piętro. Głos u stóp schodów zatrzymał ją w pół drogi.

- Bądź ostrożna. Pamiętaj, że ma nóż - ostrzegł Harry. Kirstin poczuła ściskanie w sercu. Sama nie wiedziała,

czy to ze strachu, czy dlatego, że w oczach Harry'ego dostrzegła autentyczną troskę. Nie, to niemożliwe. Na pewno po prostu boi się wymówek ze strony Charlesa, gdyby coś jej się przytrafiło.

- Będę uważać - zapewniła zdziwiona, że udało jej się zachować spokojny ton.

Kiedy znalazła się na piętrze, policjant, który dotarł tam przed nią, naciskał na klamkę. Drzwi pozostały zamknięte. Kirstin nachyliła się i zaczęła nasłuchiwać. Wewnątrz panowała zupełna cisza. Nagle zamarła. Zza drzwi dobiegł dźwięk przypominający kwilenie dziecka.

- Tommy, otwórz! - Poligant znowu nacisnął klamkę. - Najwyższy czas, żebyś wyszedł.

Odpowiedziało mu milczenie. Funkcjonariusz bezradnie wruszył ramionami i spojrzął na Kirstin.

- Sama pani widzi - powiedział, po czym dodał szeptem: - Nie chcemy wyważać drzwi, bo jak się przestraszy, może coś zrobić dzieciom.

- Przecież on podobno je chroni, prawda? Policjant potwierdził.

- No to ich nie skrzywdzi. W końcu jest ich wujkiem.

- Tak, tylko że jest chory psychicznie i w dodatku ma nóż. Nie możemy ryzykować. Proszę spróbować go przekonać, może panią posłucha.

Policjant odsunął się od drzwi, ustępując Kirstin miejsca. Kwilenie ustało. Kirstin wzięła głęboki oddech i zaczęła łagodnie:

- Tommy?

Nie doczekała się odpowiedzi.

- Tommy, porozmawiasz ze mną?

Nadal nikt się nie odzywał, ale Kirstin odniosła wrażenie, że słyszy, jak ktoś podchodzi do drzwi.

- Tommy, czy dzieciom nic się nie stało? - zapytała. Znowu cisza.

- Tommy - zaczęła, ale tym razem głos zza drzwi nie pozwolił jej dokończyć.

- Jill, to ty?

Kirstin spojrzała na policjanta.

- Kto to jest Jill? - zapytała bezgłośnie, poruszając ustami. Nikt nie wiedział.

- Nie, Tommy. Nie nazywam się Jill. Na imię mi Kirstin. Jestem lekarzem i chcę ci pomóc.

Znowu zaległa cisza, po czym rozległ się szloch. Kirstin nie była w stanie powiedzieć, czy to Tommy płacze, czy też któreś z dzieci.

- Gdzie jest mama? - odezwał się w końcu.

- Jest cała i zdrowa - zapewniła go Kirstin. - Pewnie będzie towarzyszyć tacie w drodze do szpitala.

Tommy długo nie odpowiadał. Kirstin już chciała zacząć od nowa, kiedy w końcu usłyszała jego głos:

- Ja tego nie zrobiłem. To on.

- Czego nie zrobiłeś, Tommy?

- To nie ja zraniłem tatę. Ja chciałem zabrać mu nóż, ale powiedzą, że to ja. Zawsze to ja jestem winny.

Chociaż drzwi pozostały zamknięte, Kirstin nabrała pewności, że Tommy popadł w stan bezradności i zwątpienia.

- Masz ten nóż, prawda? - zapytała.

- Tak, w końcu mu go odebrałem. Jak rzucił się na Lindę.

- Nie sądzisz, że powinieneś mi go oddać?

- Dlaczego?

- Ponieważ - Kirstin zdawała sobie sprawę, że musi ważyć każde słowo - jak sam powiedziałeś, mogą zwalić całą winę na ciebie. Jeśli

pozbędziesz się noża, nie będą mogli cię dalej obwiniać.

Minęła długa chwila, zanim odezwał się znowu.

- A co z dziećmi? - zapytał bez przekonania.

- Linda czeka na nie na dole.

Kirstin wstrzymała oddech. Już miała nadzieję, że Tommy jej usłucha, kiedy wybuchnął znowu:

- Nie otworzę, dopóki ten szaleniec tam się kręci.

- Kogo masz na myśli? - Kirstin oczywiście znała odpowiedź, ale chciała, żeby Tommy sam to powiedział.

- Rona Sykesa. A myślała pani, że kogo?

- Jego tam nie ma.

- Może pozabijać dzieci. To do niego podobne. Zrobi wszystko, żeby tylko mieć Lindę z powrotem.

- Mówię ci, że jego tam nie ma.

- Jak to nie ma? Oczywiście, że jest. To on zranił tatę. Jak tata próbował osłonić Lindę, wbił w niego nóż jak w wieprzka.

- Zapewniam cię Tommy, że już go nie ma. - Kirstin nie traciła cierpliwości. - Jest w rękach policji. Widziałam, jak siedział w radiowozie, kiedy tu wchodziłam.

Znowu zaległa cisza. Wreszcie Tommy zapytał:

- Skąd mam wiedzieć, że pani nie kłamie?

- Przysięgam, że mówię prawdę. Mówiłam ci, że jestem lekarką. Czy sądzisz, że pozwoliłabym dzieciom zbliżyć się do takiego faceta? Przecież strasznie by się wystraszyły - mówiła Kirstin, gorączkowo szukając argumentów. - A w ogóle już teraz muszą się bać, kiedy widzą cię z tym nożem. Nie sądzisz, że powinieneś pozwolić im zobaczyć mamę?

- Kayleigh i Stephen śpią...

- To dobrze. A co z trzecim dzieckiem?

- Z Simonem?

- Tak. Czy to on płakał?

- Simon jest trochę przestraszony. Chciał iść do mamy.

- To może jednak należy mu na to pozwolić? Jak sądzisz, Tommy?

Po chwili ciszy znowu rozległo się przytłumione łkanie.

- Chyba jednak trzeba będzie wyważyć drzwi - wtrącił szeptem policjant. - To już za długo trwa.

- Proszę poczekać, spróbuję jeszcze raz - zdecydowała. Zdawała sobie sprawę, że na schodach pojawił się Harry, ale teraz interesował ją jedynie dramat rozgrywający się za drzwiami.

- No dobrze, ale to już ostatnia próba - powiedział policjant. - Jak się nie uda...

Kirstin nie czekała, aż skończy, i odwróciła się do drzwi.

- Tommy, pamiętasz, jak byłeś w szpitalu? Nie odpowiedział.

- Pamiętasz, jak się wtedy czułeś?

- Tam była Jill - odpowiedział drżącym głosem.

W tym momencie Kirstin dałaby wszystko, żeby wiedzieć, kim jest Jill. Zagrała w ciemno.

- Jill była z tobą, ale ty tęskniłeś za mamą?

- Tęskniłem - przyznał.

- To znaczy, że rozumiesz, co czuje Simon. On też tęskni do mamy. Wypuścisz go?

Przez długą chwilę nic się nie działo. Kirstin pomyślała, że jej wysiłki na nic się zdały, kiedy nagle usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

- Oddaj nóż, Tommy - powiedział policjant, kiedy drzwi uchyliły się na szerokość kilkunastu centymetrów. - Wyrzuć go.

Drzwi otworzyły się szerzej. Tommy nie rzucił noża na podłogę, tylko podał go Kirstin. Zadrżała na widok długiego ostrza oprawnego w kościaną rączkę, który trzymała we własnej dłoni. Podała nóż policjantowi.

Już miała wejść do sypialni, kiedy poczuła na ramieniu rękę Harry'ego.

- Dobrze się spisałaś, ale policja musi wejść pierwsza. Kilka sekund później dwóch policjantów wyprowadziło młodego człowieka o niechlujnym wyglądzie. To musiał być Tommy. Kiedy przechodził obok,

rzucił jej dzikie spojrzenie.

Nie wiedziała, co zrobić. Chciała mu coś powiedzieć, dodać mu otuchy, ale właśnie w tej chwili policjant zaprosił ich do środka.

Dwoje dzieci spało na dużym, podwójnym łóżku. Mały, chyba czteroletni blondynek siedział skulony na poduszce, wpatrując się w nich przerażonym wzrokiem.

Kirstin przysiadła przy nim i pogłaskała go delikatnie po włosach.

- Nic ci nie jest, Simon?

Chłopczyk pokręcił przecząco głową i spojrzał w kierunku drzwi. Coś się działo na schodach. Dziewczynka obudziła się i zaczęła płakać.

Nagle do sypialni wpadła Linda, przygarnęła dzieci i zaczęła gorączkowo tulić je do siebie.

Stephen spojrzał na Kirstin znad ramienia matki.

- Chcę do Tommy'ego. Dokąd go zabrali?

- Sądzę, że już nic tu po nas. - Harry pomógł jej wstać. Na schodach spotkali młodą blondynkę.

- Dobry wieczór - zwróciła się do nich z uśmiechem. - Nazywam się Jill Meadows. Opiekuję się Tommym z ramienia opieki społecznej.

- Co się z nim teraz stanie? - Kirstin spytała Harry'ego, kiedy pół godziny później, w strugach ulewnego deszczu, jechali do domu.

- Z Tommym? Nic szczególnego. Sądzę, że wróci do szpitala.

- A czy w ogóle powinni byli go wypuszczać?

- Nie wiem. Różnie to bywa. W przeszłości często zdarzało się, że izolowano chorych zbyt długo i bez wyraźnego powodu.

- Ale niekiedy są niebezpieczni dla otoczenia.

- Jest tylu ludzi takich jak Tommy...

Kirstin przypomniała sobie wyraz twarzy chłopaka, kiedy sprowadzano go po schodach.

- Myślisz, że mógłby skrzywdzić te dzieci?

- Wątpię, ale kto wie? Może mógł im coś zrobić w przekonaniu, że ratuje je przed czymś jeszcze gorszym.

- Chyba jest bardzo przywiązany do Jill Meadows.

- O tak. Tommy ją kocha. Wydaje mu się, że jest jedną z niewielu osób, którym może ufać. Twój głos musiał mu ją przypomnieć. Notabene, dobrze ci poszło.

- Dziękuję. - Kirstin pomyślała, że choć to śmieszne, jego słowa sprawiły jej dużą przyjemność.

Jechali dalej w ciszy.

- Już późno - zauważyła Kirstin, gdy zaparkował przed domem Hardimanów. - Na pewno się położyli.

- Zostawili zapalone światło. - Harry wskazał w kierunku drzwi.

- Widzę.

- No to dzisiaj w pewnym sensie przesłaś chrzest bojowy. Nie zawsze jest aż tak źle.

- Domyślam się.

W ciemności coraz wyraźniej czuła jego bliskość. Zdawała sobie sprawę, że powinna coś powiedzieć, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Przecież nie podziękuj mu za mile spędzony wieczór.

Harry odezwał się pierwszy:

- Nie sądzisz, że czas do łóżka? Może ty nie czujesz się śpiąca po tylu wrazeniach, ale ja tak. Jeśli zaraz nie pójdziemy spać, nie zdążymy jutro do pracy i tłum przed przychodnią nas rozniesie.

Znowu udało mu się wprawić mnie w zakłopotanie, pomyślała ze złością. Przeprosiła, wysiadła z samochodu i wymamrotała coś na pożegnanie.

- No to leć. Charles nie darowałby mi do końca życia, gdybym nie poczekał, aż wejdiesz do środka.

- Dobrze. Dobranoc.

- Dobranoc.

Weszła do holu i zamknęła za sobą drzwi, po czym oparła się o ścianę. Co za noc! Powinna być wykończona. Ale tak długo, jak długo przebywała w towarzystwie Harry'ego, wysoki poziom adrenaliny powodował, że nie czuła znużenia. Zresztą, nie miało to nic wspólnego z

jego osobą. Po prostu nie co dzień zdarzało jej się rozbrajać ludzi z nożem w rękę.

Dopiero w łóżku poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Zasnęła prawie natychmiast.

Niecałą godzinę później ktoś potrząsnął ją za ramię. To Estelle przybiegła po ratunek. Charles stracił przytomność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leżał nieruchomo na podłodze przed drzwiami sypialni.

- Wstał z łóżka i powiedział, że musi iść do łazienki - wyjaśniała Estelle, gdy Kirstin, klęcząc na podłodze, próbowała wyczuć puls. - Zatoczył się i upadł. Boże, on nie umarł, prawda?

- Żyje, tylko stracił przytomność - uspokoiła ją Kirstin. Klęcząc obok Charlesa sprawdziła, czy nic nie utrudnia mu oddychania. - Pomóż mi, proszę, ułożyć go na boku.

- Co mu jest? Co się stało? - dopytywała się Estelle.

- Wydaje mi się, że miał wylew. Poczekaj tutaj. Przyniosę torbę.

Zostawiła Estelle przy mężu i pobiegła do swojego pokoju. Wróciła błyskawicznie. Wyciągnęła stetoskop i osłuchiwała chorego. Podwinęła mu rękaw piżamy i zmierzyła ciśnienie.

- Musimy go przewieźć do szpitala. Zostań przy nim, a ja zadzwonię po pogotowie.

Wykręciła numer i od razu uzyskała połączenie. Dyżurny chciał wiedzieć, czy wezwwała lekarza.

- Sama jestem lekarzem. Pracuję w Przychodni Miejskiej w Maybury - zapewniła.

- O ile wiem, to doktor Brolin ma dzisiaj dyżur - zauważył nieufnie

pracownik pogotowia.

- Tak, ale jak już panu mówiłam, pracuję w tej samej przychodni, co doktor Brolin, i akurat tak się zdarzyło, że Charles Hardiman, to znaczy chory, jest moim starszym kolegą - wyjaśniła szybko.

- Jezu, chodzi pani o doktora Hardimana? Trzeba było od razu tak mówić.

Jeszcze chwila i będzie chciał wiedzieć, co robię w domu Charlesa w środku nocy, pomyślała. Na szczęście dyżurny darował sobie dalsze pytania. Zapewnił, że karetka przyjedzie najszybciej jak to możliwe.

- Już jadą. Powinni zaraz tu być - wyjaśniła Kirstin, wróciwszy do sypialni.

- Nie sądzisz, że powinniśmy wezwać Harry'ego? - zapytała Estelle. W ciągu tych paru minut postarzała się o kilka lat.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Nic innego by nie zrobił.

- Z pewnością, tylko że Harry jest naszym lekarzem.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kirstin.

Sama nie wiedziała czemu. W końcu to normalne, że Hardimanowie u kogoś się leczą. Ale dlaczego u Harry'ego, a nie Bruce'a, który znacznie przerasta go doświadczeniem?

Potem nastąpiła udreka oczekiwania. Kirstin jeszcze kilkakrotnie sprawdziła tętno i osłuchiwała Charlesa. Zauważyła, że prawa strona jego twarzy jest wykrzywiona w nienaturalny sposób.

Estelle biegła między nieprzytomnym mężem a oknem sypialni, przez które wypatrywała światel karetki. Kirstin namówiła ją, żeby czuwając na zmianę przy pacjencie, zarzuciły na siebie ubrania.

- Wydaje się, że bezpośrednio niebezpieczeństwo minęło, więc pojedę za wami samochodem. W ten sposób będę miała czym odwieźć panią Hardiman do domu zwróciła się Kirstin do sanitariusza, kiedy Charles został w końcu umieszczony w karetkce.

- Dobrze - zgodził się, patrząc na nią z zaciekawieniem. - Chyba jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać.

- Nie. Jestem Kirstin Patterson, doktor Patterson - przedstawiła się.

- Miło mi panią poznać, pani doktor. Przypuszczam, że w przyszłości będziemy się częściej widywać.

Uklonił się i pobiegł do szoferki.

Po raz dnigi tej nocy Kirstin przemierzała wyludnione ulice Maybury, tyle że tym razem prowadziła sama. Jechała szybko, starając się nie stracić z oczu karetki pogotowia.

Droga do szpitala nie była długa. Charlesa przewieziono na izbę przyjęć, gdzie Kirstin przedstawiła się i opowiedziała, co zaszło. Następnie przyniosła sobie i Estelle herbatę z automatu w rejestracji.

- Dziękuję - powiedziała Estelle, otaczając ciepły kubek dłońmi. Drżała na całym ciele. - Muszę zawiadomić Juliet.

Na pewno chciałaby wiedzieć - powiedziała nagle.

- Gdzie mieszka Juliet? - zapytała Kirstin.

- Siedemdziesiąt kilometrów stąd.

- Chcesz, żebym poszła zadzwonić?

- Nie. - Estelle potrząsnęła głową. - Muszę zrobić to sama. - Wypiła jeszcze trochę herbaty i poszła do automatu, pozostawiając Kirstin jej własnym myśłom.

- Rozmawiałaś z nią? - zapytała Kirstin, gdy Estelle wróciła do poczekalni.

- Tak, już tu jedzie. Zawiadomiłam też Harry'ego.

- Jego? Ale po co?

- Mówiłam ci, że jest naszym lekarzem.

- Tak, ale skoro Charles jest już w szpitalu, Harry nic tu nie zdziała.

- Wiem. Kirstin, nie pomyśl, że nie jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłaś, za to, że byłaś na miejscu, ale wiem też, że Harry miałby żal, gdybym go nie zawiadomiła.

Estelle wyglądała na bardzo zmęczoną.

- Rozumiem, ale myślałam, że to może poczekać do rana. - Kirstin wzruszyła ramionami.

- Nie, nie rozumiesz - powiedziała Estelle, nagle znowu mocnym głosem. - Harry jest nie tylko lekarzem Charlesa, jest jego przyjacielem.

Wolałby wiedzieć, bo gdyby cokolwiek się stało Charlesowi, chciałby być przy nim.

Kirstin nagle poczuła się całkiem nieważna.

- Tak, teraz rozumiem - powiedziała.

Przez chwilę milczały. Kirstin wyszła do łazienki i przemyła twarz zimną wodą. Miała nadzieję, że pomoże to jej przemóc ogarniającą ją senność.

Wyszła znowu na korytarz. Na widok Estelle rozmawiającej z Harrym poczuła nieprzyjemny skurcz serca. Ledwie ją zauważył. Tylko skinął głową i zanim zdążyła się odezwać, oświadczył, że idzie się czegoś dowiedzieć.

Zniknął za wahadłowymi drzwiami na końcu korytarza. Mimo prawie nieprzespanej nocy, jak zwykle promieniował energią.

Kirstin zajęła miejsce na drewnianym krześle obok Estelle. Wydawało im się, że czekały całą wieczność, zanim Harry ukazał się znowu, tym razem w towarzystwie lekarza w białym kitlu. Ich widok poderwał Estelle i Kirstin na nogi.

- I co, Harry? - wykrztusiła Estelle.

- Nie martw się. Nic mu nie grozi, przynajmniej na razie - powiedział Harry łagodnie. - Byłem u niego. Przeszedł wylew krwi do mózgu, który poraził prawą stronę ciała.

- Czy grozi mu paraliż? - zapytała Estelle drżącym głosem.

- Możliwe. Prawdopodobnie tak. - Harry nie stosował uników. - Nadal nie odzyskał przytomności.

- Mogę go zobaczyć?

Harry spojrzał pytająco na towarzyszącego mu lekarza.

- Tak, oczywiście. Zaraz przeniesiemy go na oddział. Proszę ze mną.

Kirstin odprowadziła ich wzrokiem. Kiedy Estelle zniknęła za drzwiami, spojrzała na Harry'ego.

- Mam nadzieję, że wyzdrowieje, choć zauważyłam, że prawa strona twarzy uległa porażeniu. Może mieć problemy z mówieniem... - zaczęła, ale Harry nie dał jej dokończyć.

- Nigdy więcej nie waż się tego robić - powiedział podniesionym głosem.

- O co ci chodzi? - Kirstin nie mogła ukryć zdziwienia.

- Dokładnie o to, co powiedziałem. Jeśli zależy ci na karierze lekarza, nie waż się więcej działać za moimi plecami.

- Nic takiego nie zrobiłam. Naprawdę nie rozumiem, o co się wściekasz.

Gdy milczał, Kirstin poczuła, jak wzbiera w niej gniew.

- To co według ciebie powinnam była zrobić?

- Zadzwoń po mnie. Zaniemówiła ze zdziwienia.

- To znaczy nie powinnam była wzywać pogotowia? Nie powinnam była zabierać go do szpitala? - wykrztusiła po chwili.

- Niczego takiego nie powiedziałem. Mówię tylko, że powinnaś była zadzwonić.

- Ale ja nawet nie wiedziałam, że Charles jest twoim pacjentem. To znaczy dopóki Estelle...

- Więc jednak wiedziałaś. Tym gorzej dla ciebie. Kirstin nie była w stanie opanować gniewu.

- Więc powiedz mi, co powinnam była zrobić. Zostawić go na pastwę losu na podłodze i próbować się do ciebie dodzwonić?

- Nie bądź śmieszna. - Rozejrzał się i zdał sobie sprawę, że zaczynają wzbudzać ogólną ciekawość. Ściszył głos. - Mówię tylko, że powinnaś się była ze mną skontaktować. To ja miałem dyżur i dobrze o tym wiedziałam. Mogłaś zadzwonić po tym, jak wezwałaś pogotowie.

- A więc o to ci chodzi. O to, że to ty miałaś dyżur, że uzurpuję sobie prawa do twojego stanowiska, tak? Mogłam się tego domyślić! - Roześmiała się drwiąco.

- Czy możesz mówić ciszej? Chyba nie chcesz, żeby całe Maybury o nas plotkowało. Po prostu chodzi mi o to, że to ja miałem dyżur i dlatego należało mnie zawiadomić.

- Uznałam, że to nie było konieczne. - Kirstin z trudem panowała nad sobą. - Dopiero co położyłeś się po powrocie z wezwania, a ja

całkowicie panowałam nad sytuacją. Chyba zapominasz, że też jestem lekarzem.

- Absolutnie nie. - Choć teraz mówił cicho, wyglądał znacznie groźniej niż przed chwilą. - Z pewnością zrobiłaś wszystko, co należy robić w takich przypadkach, co nie zmienia faktu, że to nie ty, a ja mam dyżur i że Charles jest moim pacjentem. Mówisz, że po prostu nie chciałaś wyciągać mnie z łóżka, a ja zastanawiam się, czy nie chciałaś się wykazać, udowodnić, że jesteś dobra.

- Oczywiście, że nie - zapewniła, unikając jego wzroku. - Po prostu nie pomyślałam...

- Ach, nie pomyślałaś. Więc to jednak nie troska o mnie tobą kierowała. Nic cię nie obchodziło, czy jestem zmęczony czy nie, tylko po prostu nie przyszło ci do głowy, że należało do mnie zadzwonić.

Wziął ją pod ramię i niezbyt delikatnie wyprowadził do stosunkowo cichego holu, gdzie mało kto mógł ich podsłuchać.

- Zdecydowanie bardziej obchodził mnie pacjent - odparowała pewnym głosem.

Jakże prawdziwe były jej spostrzeżenia po pierwszym spotkaniu z tym człowiekiem! Przez krótką chwilę, kiedy jechali razem w nocy do wypadku, myślała, że może się myli i że może nie jest aż tak zły, na jakiego wygląda. Nic bardziej złudnego. Jest zwykłym, zadufanym w sobie despotą.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to zrobiłam nie tylko to, co należało. Zrobiłam to naprawdę dobrze.

- W porządku. To może mi powiesz, co zrobiłaś?

- Słucham? - zachnęła się, wyglądając na tonący w ciemnościach dziedziniec szpitala.

- Niby dlaczego nie? W końcu i tak żadne z nas stąd nie wyjdzie do powrotu Estelle - powiedział.

Usiedli na ławce przy drzwiach wejściowych.

Po raz kolejny Kirstin dostrzegła groźbę w tych jego bursztynowopiwnych oczach. Powoli zrelacjonowała wszystkie swoje czynności od

momentu, kiedy Estelle wyrwała ją ze snu. Harry nie odezwał się, gdy skończyła. Siedział pochylony, ze wzrokiem utkwionym w kafelki posadzki.

- No więc jak? Zrobiłam dobrze czy źle? - spytała.

- Słucham?

Harry jakby się ocknął. Pomyślała, że pewnie w ogóle jej nie słuchał. Przyjrzała mu się i dopiero teraz dostrzegła zmęczenie i głęboką troskę malujące się na jego twarzy.

- Nie popełniłaś żadnego błędu. Oczywiście, to było do przewidzenia. W końcu masz kwalifikacje.

- Więc dlaczego...?

- Jednak musisz się jeszcze nauczyć, że bycie dobrym lekarzem to więcej niż stosowanie książkowych metod.

Już otwierała usta, żeby wyjaśnić, że oczywiście zdaje sobie sprawę z roli intuicji, kiedy coś - czy to jej własne zmęczenie, czy też widok jego przygarbionych pleców i twarzy ukrytej w dłoniach - ją powstrzymało. Przypomniała sobie słowa Estelle, że Harry jest nie tylko lekarzem, ale i przyjacielem.

- Jak myślisz, wyzdrowieje? - zapytała cicho.

- Zależy, co masz na myśli. - Harry opuścił ręce. - Jeśli to, czy przeżyje, to odpowiedź przyniosą najbliższe dni. Natomiast jeśli idzie o stopień niedowładu, trudno powiedzieć. Oboje możemy tylko zgadywać.

Przerwał na widok samochodu zatrzymującego się przed wejściem. Od strony pasażera wysiadła kobieta i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi. Mimo późnej pory, ubrana była z niewymuszoną elegancją w rudą, welurową garsonkę, na którą narzuciła luźny płaszcz z wielbłądziej wełny. Zaczesane do tyłu jasne włosy związane były na karku czarną wstążką. Podobieństwo między nią a Estelle było tak uderzające, iż Kirstin zorientowała się od razu, że to Juliet, córka Hardimanów.

Podeszła do nich z twarzą pełną niepokoju.

- Harry, co z nim? - zdołała wykrztusić.

Jego twarz zmieniła się zupełnie, rysy złagodniały, a w oczach

pojawił się wyraz czułości.

- Juliet... - Przytulił ją do siebie.

- Czy on... nie umarł?

- Nie, wszystko będzie dobrze - uspokoił ją łagodnym głosem, z twarzą wtuloną w popielate włosy. - Twoja mama jest przy nim. Przyjechałaś sama? - zapytał, zerkając na drzwi.

- Nie. Paul mnie przywiózł.

- Aha.

Ładunek emocjonalny zawarty w tej scenie nie dał się wytłumaczyć tylko chorobą Charlesa i Kirstin od razu to zauważyła. Zastanowiło ją, co może łączyć Harry'ego z Juliet.

Nie miała czasu na dalsze spekulacje, bo właśnie wróciła Estelle. Czule przywitała się z córką.

- Harry, jedź już do domu. I ty, Kirstin, też. Dziękuję wam za wszystko. My jeszcze chwilę zostaniemy - powiedziała i obie skierowały się do windy.

Kirstin i Harry znowu zostali sami.

- Najlepiej będzie, jak jej posłuchamy i pojedziemy się trochę zdrzemnąć. Zanim się obejrzysz, trzeba będzie jechać do przychodni, a wierz mi, że nie będzie lekko, zwłaszcza że będzie nas mniej.

- Nie zapominaj o mnie. Mogę prowadzić jeden gabinet. Charles już dwukrotnie pozwalał mi pracować samodzielnie - przypomniała Kirstin, kiedy opuszczali szpital.

- Sugerujesz, że możesz zająć jego miejsce, tak? - powiedział tonem pełnym ironii.

- Nie to miałam na myśli. - Czują, że policzki znowu jej płoną. Noc była ciemna, więc na szczęście Harry nie mógł tego zauważyć. - Po prostu wydawało mi się, że mogę się na coś przydać.

- Nie możesz pracować bez nadzoru - odparł krótko. - Mogłoby to przynieść więcej szkody niż pożytku. Trzeba będzie znaleźć zastępstwo, ale o tym porozmawiamy później. Jedź do domu i trochę odpocznij.

Nie była pewna, ale miała wrażenie, że głos mu nieco złagodniał,

choć nadal daleki był od tonu, jakim zwracał się do Juliet.

- Do zobaczenia - rzucił na pożegnanie, pozostawiając Kirstin zatopioną w domysłach, co go łączy bądź łączyło z córką Hardimanów.

Nie miała wątpliwości, że nie są sobie obojętni. Sposób, w jaki zwracał się do Juliet, odsłonił przed nią zupełnie nową twarz Harry'ego Brolina.

Niepokój o własną przyszłość nie pozwolił jej zmrużyć oka. Zdawała sobie sprawę, że Charles, nawet jeżeli wyzdrowieje, przez dłuższy czas nie będzie mógł wrócić do pracy. Tym samym straciła opiekuna.

Im dłużej o tym myślała, tym lepiej zdawała sobie sprawę, że przyjdzie jej wrócić do domu i szukać nowej pracy.

Utwierdziła się w tym przekonaniu już nazajutrz, gdy Bruce zwołał nadzwyczajne zebranie i obwieścił, co się stało.

- Harry próbuje znaleźć kogoś na zastępstwo, przynajmniej na jakiś czas, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Obawiam się, że na razie będziemy musieli radzić sobie sami. Rhannie, Harry i ja podzielimy między siebie listę pacjentów Charlesa. Jeśli nikt nie ma pytań, bierzmy się do pracy - skończył i spojrzał na zegarek.

Ciszę przerwała Kirstin.

- Ja mam pytanie - powiedziała i wszystkie oczy zwróciły się na nią.

- Ach tak. Kirstin. - Bruce spojrzał na nią tak, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu.

- A co ja mam robić? - zapytała.

- No tak, zastanówmy się. - Bruce najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć. W końcu odezwała się Isabella:

- A czy Kirstin nie mogłaby po prostu zastąpić Charlesa? To chyba najlogiczniejsze rozwiązanie.

- Nie sędzę - odezwał się Harry zgodnie z tym, co było do przewidzenia. - Może przynajmniej na razie mogłaby pomóc tobie i Val przy opatrunkach?

Isabella zerknęła na Val, która tylko obojętnie wzruszyła ramionami.

Kirstin już miała obwieścić, że najlepiej zrobi, jak pojedzie do domu, kiedy rozległ się dzwonek interkomu. Harry, który siedział najbliżej, podniósł słuchawkę.

- Mówią, że w poczekalni dzieją się dantejskie sceny, więc bierzmy się lepiej do pracy.

- Chwileczkę. A co z doktorem Hardimanem? Czy ktoś pomyślał o kwiatach? - spytała Isabella.

- Eva na pewno się tym zajmie. Choć z drugiej strony, może ty to zrobisz? - Harry zwrócił się do Kirstin.

Ogarnął ją gniew. Czy według niego to wszystko, do czego się nadaje? Pozwolił jej zorganizować zrzutkę!

Kirstin bezradnie patrzyła, jak wszyscy szykują się do odejścia.

- Jest jeszcze jedna rzecz - dodał Harry. - Rhannie i Bruce, mogę teraz zamienić z wami dwa słowa, zanim zaczniemy?

Reszta zespołu opuściła pokój.

- Chodź z nami, Kirstin. Znajdziemy ci mnóstwo zajęć - powiedziała Isabella, starając się ją pocieszyć.

Poczekalnia rzeczywiście przypominała piekło. Pacjenci umówieni na poranne wizyty niecierpliwili się coraz bardziej. Kirstin nie miała czasu myśleć, pomagając pielęgniarkom w robieniu opatrunków, pobieraniu krwi, zastrzykach i wszystkich innych ambulatoryjnych zajęciach.

- No i co dalej? - zapytała ją Isabella w czasie przerwy.

- Co masz na myśli?

- Co zamierzasz teraz robić, skoro doktor Hardiman jest chory?

- Pewnie nie będziesz mogła zostać. - Val, która właśnie robiła porządek w szafce, odwróciła się do nich.

Kirstin odniosła wrażenie, że w jej głosie pobrzmiwała nutka zadowolenia.

- Bo przecież to właśnie Hardiman miał cię prowadzić - dodała Val.

- Tak. Obawiam się, że będę musiała wrócić do domu i znaleźć inne miejsce - zgodziła się Kirstin.

- Co za pech. Właśnie teraz, kiedy się zaczęłaś przyzwyczajać. Ale kto wie, może doktor Hardiman do nas wróci? - zastanawiała się Isabella.

- Trudno powiedzieć, bo to był rozległy wylew.

- Widziałas, jak to się stało? - Val nie potrafiła ukryć zaciekawienia.

- Niezupełnie. Wszyscy byliśmy na przyjęciu u państwa Hardimanów...

- Na przyjęciu? - Val nastroszyła się. - Nikt nam nic nie powiedział, prawda? - zwróciła się do Isabelli.

- Bo zaprosili tylko lekarzy i ich współmałżonków.

- No i ciebie - zauważyła Val z przekąsem.

- Tak, mnie też. Jeśli chodzi o ścisłość, musiałam tam być, bo Estelle, to znaczy pani Hardiman, obwieściła, że to kolacja powitalna na moją cześć.

- Jak to miło z jej strony - szczerze zauważyła Isabella. Natomiast Val wpatrywała się w Kirstin z wyraźnym osłupieniem.

- A Harry Brolin był na tym przyjęciu?

- Tak - odparła Kirstin.

- Przecież Harry nie znosi przyjęć.

- Tego nie wiem. W każdym razie był obecny, dopóki nie otrzymał wezwania.

- I to wtedy doktor Hardiman miał wylew, tak? - zapytała Isabella.

- Nie, to było później. Po tym, jak wróciłam do domu. Spałam już, kiedy pani Hardiman przybiegła i powiedziała, że Charles stracił przytomność.

- A gdzie byłaś przedtem? - spytała Val podejrzliwie.

- Słucham? - Kirstin odwróciła się, żeby uprzątnąć zużyte opatrunki.

- Powiedziałaś „jak wróciłam”. To znaczy, że musiałaś gdzieś wychodzić.

- Tak, pojechałam z Harrym, to jest z doktorem Bralinem, na wizytę.

- Co? - Val nie posiadała się ze zdumienia.

- To było ciekawe doświadczenie. Wezwanie z policji w sprawie

pobicia.

- Harry często jeździ na wezwania policji - wtrąciła Isabella. - Jak chcemy go złapać, to od razu dzwoniemy na komendę - roześmiała się.

Ktoś gwałtownie zapukał do drzwi.

- Proszę! - zawołała Isabella.

W drzwiach pojawiła się Eva. Trzymając się pod boki, przyjrzała się im badawczo.

- Czyście już skapitulowały? - zapytała gromkim głosem. - Jeśli uszło to waszej uwagi, w poczekalni zaraz dojdzie do buntu.

- Jeszcze tak nie było, Eva, żebyś nie dała im rady - powiedziała Isabella z uśmiechem. - Ale nie, nie skapitulowałyśmy.

Przysyłaj następnych.

- Dobrze. - Oczy za szklami w rogowych oprawkach błyszcząły groźnie. - Aha, jeszcze jedno. Mam dla ciebie wiadomość z góry - zwróciła się Eva do Kirstin. - Lekarze chcą cię widzieć w czasie przerwy na lunch.

- Chyba jednak każą ci odmaszerować - powiedziała Val, gdy rejestratorka zamknęła za sobą drzwi.

Kirstin nie mogła nie dojrzeć błysku satysfakcji w jej oczach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy o dwunastej trzydzieści Kirstin otworzyła drzwi do pokoju lekarzy, wszyscy już na nią czekali.

- Proszę cię, wejdź - powiedział Bruce, który tym razem sprawiał wrażenie jeszcze bardziej przygnębionego niż zwykle.

Rhannie siedziała przy oknie, Harry pisał coś zawzięcie i nawet nie podniósł głowy, gdy weszła. Ignorując zupełnie jego obecność, Kirstin uśmiechnęła się do Rhannie i usiadła obok Bruce'a.

- Chcieliście mnie widzieć - powiedziała spokojnie.

- Tak. - Bruce chrząknął nerwowo. - Wobec tego, co zaszło, musieliśmy przedyskutować twoją sytuację. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że nawet jeżeli Charles wróci do pracy - co zważywszy na jego obecny stan wydaje się mało prawdopodobne - trudno powiedzieć, kiedy to nastąpi. Może to być kwestia tygodni, a nawet miesięcy.

Znowu chrząknął. Kirstin nie mogła się doczekać, kiedy w końcu przejdzie do rzeczy.

- Jeśli chodzi o ciebie, to miałaś pozostać tu pod opieką Charlesa przez rok i wszyscy rozumiemy, że bardzo ci zależy na tym stażu, żebyś mogła objąć proponowane ci stanowisko. Jednak w sytuacji, kiedy Charles nie może...

- W porządku, Bruce. - Kirstin nie wytrzymała i przerwała mu w pół zdania. - Rozumiem, że znaleźliście się w kłopotliwej sytuacji, więc pozwól sobie wyjaśnić, że już podjęłam decyzję i jutro, najdalej za dwa dni, wracam do domu.

W końcu to powiedziała. Oszczędziła Bruce'owi kłopotu. Kątem oka zauważyła, że Harry przestał pisać i przygląda się jej z uwagą. Unikała jego spojrzenia. Jeszcze by pomyślał, że przykro jej opuszczać Maybury.

Musi wziąć się w garść.

- Źle mnie zrozumiałaś - zaproponował Bruce. - Wcale nie to mieliśmy na myśli.

- Przepraszam, ale jeśli nie to, to co chciałeś powiedzieć?

- Chcemy, żebyś została. - Spojrzał na Rhannie. - Prawda?

- O tak, chcemy mieć cię tutaj - potwierdziła lekarka.

- Nie bardzo rozumiem, jak to możliwe. - Kirstin czuła się oszołomiona. - Skoro Charles nie pracuje, a to on opiekuje się stażem...

Spojrzała pytająco na Bruce'a, lecz zanim zdążył odpowiedzieć, rozległ się dzwonek telefonu.

Bruce podniósł słuchawkę i zatonął w rozmowie.

Kirstin spojrzała na Rhannie, która tylko uśmiechnęła się tajemniczo. Przeniosła wzrok na Harry'ego, lecz ten z ostentacyjną obojętnością powrócił do swoich notatek.

Bruce w końcu odłożył słuchawkę.

- O czym to mówiliśmy?

- O Charlesie i o moim stażu - odparła, starając się zachować cierpliwość.

- No właśnie. Wielka szkoda, że nie może cię dalej prowadzić, ale z pewnością ten nowy układ też przypadnie ci do gustu. Rozmawiałem już z radą lekarską i twoim przyszłym współnikiem. Wszyscy wyrazili zgodę.

- Zgodę na co? - Kirstin nadal niczego nie rozumiała.

- Bruce - wtrącił Harry - czy nie sądzisz, że należałoby jej wyjaśnić, na czym ten nowy układ ma polegać?

- Słucham? - Bruce był wyraźnie zaskoczony. - To jeszcze nie powiedziałem?

- Nie. - Harry też zaczynał tracić cierpliwość.

- Kirstin, jestem pewien, że się ucieszysz. To naprawdę bardzo ładnie ze strony Harry'ego, prawda?

- Przepraszam, Bruce, ale naprawdę nic nie pojmuję. Co Harry ma z tym wspólnego?

- No to, że zgodził się przejąć nad tobą opiekę. Nie wspomniałem o tym? Przepraszam, jestem taki rozkojarzo-ny. Widzisz, Harry zgodził się prowadzić twój staż.

Kirstin poczuła zawrót głowy, a Bruce ciągnął:

- Takie rozwiązanie pozwoli ci zostać tutaj i oszczędzi ci kłopotu z szukaniem nowego miejsca. A teraz pozwolicie, że was opuszczę. Czekam na mnóstwo wizyt. Aha, jeszcze jedno. Znaleźliśmy lekarza na zastępstwo. Zacznie w przyszłym tygodniu, więc chwilowo musimy radzić sobie sami - obwieścił i wyszedł z pokoju. Rhannie podążyła za nim, pozostawiając Kirstin sam na sam z Harrym.

Siedziała nieruchomo, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Dlaczego wszystko zostało załatwione za jej plecami? Dlaczego nikt nie zapytał jej o zdanie?

To prawda, że chce tutaj zostać, że nie ma najmniejszej chęci zaczynać wszystkiego od nowa.

Wiedziała, że powinna odczuwać wdzięczność, jednak wizja pracy pod nadzorem Harry'ego Brolina napawała ją przerażeniem.

To jakiś koszmar, pomyślała, przed którym nie ma ucieczki.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona - odezwał się Harry.

Kirstin przełknęła ślinę.

- Wolalabym być uprzedzona.

- Czy to znaczy, że powinniśmy byli zapytać cię przedtem o zdanie?

Skinęła głową.

- Sądziliśmy, że się ucieszysz na wiadomość, że wszystko zostało załatwione i że chcemy, żebyś została.

- Cieszę się, oczywiście. Tylko...

- Tylko co? - zapytał spokojnie.

- Tylko jestem zaskoczona.

- Czym?

- Tym, że pomysł sprawowania nade mną opieki w ogóle przyszedł ci do głowy. Już na samym początku dałeś mi do zrozumienia, że ten rodzaj zajęcia nie leży w sferze twoich zainteresowań. A w miarę upływu czasu...

- Tak, słucham? - spytał.

Kirstin odniosła wrażenie, że sytuacja zaczyna go trochę bawić.

- Z czasem doszłam do wniosku, że nawet gdybyś zmienił zdanie, byłabym ostatnią osobą, z którą chciałbyś pracować.

- Nie zamierzam na stałe zajmować się stażystami - odpowiedział, chowając swoje notatki. - Zdecydowałem się tylko dlatego, że Charles tego by ode mnie oczekiwał.

- Rozumiem...

Nie wiedziała, jak się zachować. Przecież dał jej wyraźnie do zrozumienia, że wcale nie cieszy go perspektywa wspólnej pracy i że robi to tylko ze względu na przyjaciela.

- Codziennie przed południem będziesz mi towarzyszyć w gabinecie. Po południu będziemy razem odwiedzać pacjentów w domach - wyjaśnił rzeczowo.

- Kiedy mam zacząć?

- Najlepiej zaraz. Pojedziesz ze mną na wizyty.

- A jeśli chodzi o twoją współpracę z policją, to czy przy tych wezwaniach też mam ci towarzyszyć?

- Nie ma żadnych przeciw wskazań. Masz jeszcze jakieś pytania?

Zawahała się.

- Nie krępuj się. Pytaj śmiało.

- Czy będę mogła samodzielnie przyjmować pacjentów?

- Nie, jeszcze nie teraz.

- Charles mi pozwalał.

- Widocznie udało ci się go przekonać, że posiadasz odpowiednie kwalifikacje. Teraz będziesz musiała przekonać o tym mnie, zanim powierzę ci moich pacjentów.

Rozgniewała się.

- Zapewniam cię, że potrafię...

- I bardzo dobrze. W takim razie przekonanie mnie nie powinno zająć ci zbyt wiele czasu - odrzekł spokojnie i skierował się do drzwi. - Naprawdę musimy już iść albo nie zdążymy wrócić przed popołudniowym dyżurem. I jeszcze jedno. Niedawno dzwoniła Juliet. Charles odzyskał przytomność, ale niestety prawą rękę, nogę i prawą stronę twarzy ma w znacznym stopniu sparaliżowaną.

Ma też trudności z mówieniem.

- Biedny Charles! - westchnęła Kirstin, starając się odwrócić myśli od swych własnych problemów. - Tego się obawiałam. Będzie wymagał wzmożonej opieki i fizykoterapii.

- Właśnie miałem do tego przejść. Juliet zamieszka teraz z matką, żeby być bliżej szpitala, a potem, kiedy Charles zostanie wypisany, pomóc jej w domu.

- W takim razie natychmiast się wyprowadzę. Ostatnia rzecz, jakiej im teraz potrzeba, to gość w domu.

- Właśnie - zgodził się Harry.

- I tak zamierzałam czegoś poszukać - powiedziała słabym głosem.

- Skoro tak, to może obejrzysz mieszkanie, o którym ci mówiłem. Miałabyś kłopot z głowy i w dodatku byłabyś blisko mnie, co znacznie ułatwiłoby wspólne wyjazdy do nagłych przypadków w nocy. - Spojrzał na zegarek. - Za piętnaście minut spotykamy się przy samochodzie - powiedział i wyszedł z pokoju.

Gdy została sama, spróbowała pozbierać myśli. Najwyraźniej nie tylko przyjdzie jej pracować z Brolinem, ale też zamieszkać obok niego.

Udała się najpierw do gabinetu opatrunkowego, żeby powiadomić Isabelle i Val o tym, co zaszło.

- Przepraszam, ale nie będę mogła wam dzisiaj pomóc - oznajmiła.

- A to czemu? Przydałaby się nam dodatkowa para rąk
- odezwała się Val znad kozetki, na której właśnie zmieniała jednorazowe prześcieradło.
- Przykro mi, ale jadę na wizyty.
- To jednak cię nie wyrzucili? - spytała Isabella.
- Wręcz przeciwnie. Wydaje mi się, że wpadłam na dobre.
- Z kim jedziesz? - Val patrzyła na nią podejrzliwie.
- Z Harrym Brolinem.
- Rozumiem, że to tymczasowe rozwiązanie, zanim się gdzieś nie przeniesiesz?
- Nigdzie się nie przenoszę.
- Z jakiegoś powodu obwieszczenie tego sprawiło jej przyjemność.
- Więc zostajesz? To świetnie. Kamień spadł ci z serca, prawda?
- Tak. Byłoby okropnie wracać do domu i zaczynać wszystko od nowa.
- Ale kto cię będzie prowadził? - spytała Val. - Jeśli mnie pamięć nie myli, tylko doktor Hardiman przyjmował stażystów.
- Zawsze musi być pierwszy raz i to chyba jeden z tych przypadków, bo Harry Brolin zgodził się mnie przejąć.
- Harry? Na cały rok? - Val wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.
- Właśnie. Nawet powiedział, że mogę mu pomagać w pracy z policją.
- Musiał cię naprawdę polubić - roześmiała się Isabella. - A to nieczęsto się zdarza, prawda, Val? - zwróciła się do koleżanki, ale ta tylko zacisnęła usta i wyszła z pokoju.
- Nie zwracaj na nią uwagi - poradziła Isabella.
- Czy jej chodzi o mnie, czy o Harry'ego?
- Domyślam się, że o każde po trochu.
- Może oni spotykają się ze sobą? - Kirstin pomyślała, że być może czegoś nie zauważyła.
- Ależ skąd, choć Val nie miałyby nic przeciwko temu. Od lat się w

nim kocha.

- A Harry? - zapytała Kirstin.

- Gdzie tam. Wydaje ci się, że Val jest w jego typie?

- Nie, chyba nie.

Isabella roześmiała się znowu.

- Sama nie wiem, kto jest w jego typie, a poza tym, jaka kobieta zdołałaby z nim wytrzymać? Delikatnie mówiąc, bywa nie do zniesienia.

Przed oczami Kirstin pojawił się obraz wysokiej, wyniosłej blondynki imieniem Juliet. Wspomniała wyraz twarzy Harry'ego w chwili, kiedy ją ujrzał, oraz jej oczy, gdy znalazła się w jego ramionach. Czy coś ich łączy?

- O Boże, która godzina! - zerwała się Isabella. - Przepraszam cię, Kirstin, ale muszę wziąć się do pracy.

- Ja też, albo odeślą mnie do domu za niepunktualność.

Harry już czekał w samochodzie. Kiedy wsiadła, nie odezwał się słowem, tylko ruszył przed siebie zatłoczonymi, krętymi ulicami Maybury. Znaleźli się na skraju betonowego osiedla.

- Dobrze znasz drogę - zauważyła Kirstin.

- Nic dziwnego.

- Pewnie już długo tu mieszkasz?

- Urodziłem się tutaj - odparł krótko, parkując samochód przed jednym z najwyższych wieżowców.

- Ach tak - zdziwiła się.

Myślała, że dowie się czegoś więcej, ale Harry zachował milczenie. Wsiedli z samochodu.

- Miejmy nadzieję, że będzie cały, jak tu wrócimy - powiedział, przyglądając się dwóm chłopcom rzucającym kamieniami do celu ustawionego z puszek po coli. - Nie powinniście być teraz w szkole? - zwrócił się do nich.

- Nie, przecież jesteśmy chorzy - odpowiedział jeden z nich.

- A co wam jest?

Drugi z chłopców dał koledze kuksańca.

- Ty, uważaj, to lekarz - powiedział i obaj rzucili się do ucieczki.

Harry westchnął.

- Idziemy - zwrócił się do Kirstin.

Przez ciężkie, metalowe drzwi weszli do holu.

- Winda jest zepsuta. Lubisz chodzić po schodach?

- Czemu nie? Nie powinniśmy tego gdzieś zgłosić?

- Proszę bardzo, jeśli masz ochotę. Tylko to nic nie da. Ta winda jest zepsuta od niepamiętnych czasów.

Na klatce spotkali młodą kobietę schodzącą na dół z niemowlęciem w wózku i dwójką maluchów uczepionych jej płaszcza.

- Jak ona daje sobie radę? - zdziwiła się Kirstin, która sama już zdążyła się zasapać.

- Teraz to nic. Ale wyobraź sobie, jak będzie wracać z siatkami pełnymi zakupów, jednocześnie ciągnąc wózek.

- Na które piętro idziemy?

- Na ostatnie - odparł z rozbawieniem.

- Mogłam się domyślić.

Starła się ukryć, że zaczyna jej brakować powietrza.

- Do kogo idziemy? - zapytała, kiedy wreszcie znaleźli się w obskurnym korytarzu na samej górze i stanęli przed odrapanymi drzwiami.

- Do Margaret Burns - odpowiedział, pukając do drzwi.

- Co jej jest?

- Artretyzm. Prawie w ogóle nie może się ruszać.

- To jak może mieszkać na ostatnim piętrze? - Kirstin nie posiadała się z oburzenia.

Za drzwiami rozległy się odgłosy szurania i ktoś drżącym głosem zapytał:

- Kto tam?

- Maggie, otwórz, to ja, Harry Brolin - przedstawił się wyraźnie.

Przez dłuższą chwilę czekali na korytarzu, podczas gdy Maggie

zdejmowała łańcuch. W końcu otworzyła drzwi na szerokość kilku centymetrów i przyjrzała się im badawczo.

- A to kto? - zapytała, wskazując wzrokiem na Kirstin.

- Lekarka. Nazywa się Patterson.

Kobieta nareszcie pozwoliła im wejść. Opierając się ciężko na kulach, zaprowadziła ich do małego, zagraconego pokoju.

- Jak się dziś czujesz, Maggie? - spytał Harry. Zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle. W pokoju było duszno i gorąco, co bynajmniej nie skłoniło Maggie do wyłączenia piecyka.

- Bardzo źle - odparła bez ogródek i ciężko usiadła na drugim krześle.

- Wyniki badania krwi są lepsze niż poprzednio, co według mnie oznacza, że środki przeciwzapalne, które ci zapisałem, zaczęły działać.

- Uważaj, doktorze, bo jeszcze dam się nabrać. A co z hydrauliką?

- Badanie wykazało, że masz infekcję dróg moczowych. Mogła nastąpić w wyniku reakcji na nowy lek, ale może też wyhodowałaś jakąś bakterię, więc na wszelki wypadek zapiszę ci septrin. Już kiedyś go brałaś, prawda? - Harry wyjął z torby kartę Maggie.

- Tak, i to tyle, że wystarczyłoby na pułk wojska - odpowiedziała, po czym skierowała wzrok na Kirstin. - Wysyłają was dwójkami?

- Nie - roześmiał się Harry, nie odrywając oczu od recepty.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak było. Coraz tu niebezpieczniej. W zeszłym tygodniu znowu włamali się do Joe'ego. Ale jeśli nie, to po co chodzicie razem?

- Doktor Patterson zapoznaje się z pracą lekarza rodzinnego, to wszystko.

- Tak? I jak, podoba się pani? - zwróciła się do Kirstin.

- Chyba tak - odrzekła Kirstin ostrożnie, zdając sobie sprawę, że Harry jej słucha.

Maggie postanowiła drażnić temat. Nieczęsto miała sposobność z kimś porozmawiać, więc nie traciła okazji.

- A jak się pani z nim układa? - Wskazała ruchem głowy na

Harry'ego.

- Z nim? - Zaskoczona bezpośredniością pytania, Kirstin nie wiedziała, co odpowiedzieć. - Bardzo dobrze - odparła w końcu.

- Doprawdy? - Maggie nie dawała za wygraną. - Bo on czasami przypomina starego, złośliwego capa.

- Tak? - Kirstin z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- Tak, tak. Dobrej żony, oto czego mu trzeba. Od lat mu to powtarzam, ale nie słucha. - Popatrzyła na Harry'ego. - Serce ze złota, tylko dusza rogata. Ni? każda kobieta się na nim pozna. - Znowu zwróciła się w stronę Kirstin. - A może to pani, moje dziecko, przypadnie on w udziale?

- Oto twoja recepta, Maggie - przerwał jej Harry.

- I jak mam to wykupić? - spytała Maggie błagalnym tonem.

- Tracy później nie wpadnie? - Harry już włożył marynarkę.

- Tak, ale czy nie moglibyście...

- Nie. Tracy ci to wykupi.

- Harry - wtrąciła Kirstin - może jednak... Nie zareagował, tylko wyprowadził ją z pokoju.

- Musimy już iść, Maggie. Wpadnę pod koniec tygodnia, jak skończysz brać antybiotyk. Nie zapomnij zamknąć drzwi na łańcuch.

- Mogliśmy wziąć tę receptę - odezwała się Kirstin, gdy znowu znaleźli się na klatce schodowej.

- Nie, nie mogliśmy - uciał.

- Przynajmniej mogliśmy podrzucić ją do apteki.

- Jeszcze raz nie.

- A to dlaczego?

- Po prostu nie mamy czasu.

- Nie świadczy to najlepiej o tej ludzkiej stronie zawodu lekarza. W końcu zajęłoby nam to tylko chwilkę. Aż tak bardzo nam się nie spieszy.

- Może dzisiaj nie, ale następnym razem?

- Co przez to rozumiesz? - Spojrzała na niego z niechęcią. Zeszli na dół i wyszli przed dom.

- Następnym razem cały blok by już wiedział, że dobry doktor Brolin chodzi do apteki i wykupuje lekarstwa.

- Przesadzasz - zaprotestowała, lecz Harry nie słuchał. Obejrzał samochód, szukając uszkodzeń. - Chyba ten tam na górze wziął nas w opiekę - zażartował i otworzył drzwiczki.

- To okropne, że Maggie musi mieszkać w takim miejscu. - Kirstin, zanim wsiadła do samochodu, jeszcze raz spojrzała na wieżowiec.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - odparł Harry.

- Coś trzeba z tym zrobić.

Masz rację. Co proponujesz? - spytał ruszając.

- Powinna dostać inne mieszkanie. Rada miejska powinna coś dla niej znaleźć. Przecież kobieta z takim artre-tyzmem nie może mieszkać na ostatnim piętrze wieżowca, w dodatku bez windy.

- Więc gdyby to od ciebie zależało, przeniosłabyś Maggie gdzie indziej?

- Tak.

- A tamtą kobietę z trojgiem dzieci - czy ją też byś przeprowadziła?

- Sądzę, że tak. Chyba zgodzisz się, że to nie są odpowiednie warunki.

- A co z Joe'em?

- Z kim?

- Z sąsiadem, o którym wspomniała Maggie, tym, którego okradli. Facet ma jaskrę, jest niewidomy. Czy jego też byś gdzieś przeniosła?

Kirstin nie odpowiedziała, więc Harry mówił dalej:

- A co z Parkinsami? Mają mieszkanie niewiele większe od Maggie i ośmioro dzieci. Czy ich też przeprowadzisz? Kogo tu jeszcze mamy...?

- W porządku, skończ tę wyliczankę. Zrozumiałam. Jest mnóstwo ludzi takich jak Maggie i Joe, ale mimo wszystko sądzą, że lekarz rodzinny powinien być w stanie coś zdziałać, że nasze uwagi powinny jakoś wpłynąć na władze miasta.

- Podoba mi się to, co mówisz - rzekł Harry po chwili - i gdybyśmy żyli w idealnym świecie, z pewnością miałybyś rację. Niestety, nasz

świat daleki jest od ideału, więc pozostaje nam tylko działanie na miarę naszych skromnych możliwości.

- Co nie oznacza, że możemy wykupić lekarstwo - zauważyła beznamytnie.

- Zrozumiesz to, jak pobędziesz tu dłużej.

Kirstin miała nadzieję, że Harry się myli, i powstrzymała się od dalszych pytań.

Odbyli jeszcze kilka wizyt, po czym wrócili na popołudniowy dyżur w przychodni.

- Może po pracy pojedziesz ze mną obejrzeć mieszkanie - zaproponował Harry.

- Muszę dzisiaj? - zapytała.

- Jeszcze jest wolne. Ale jeśli się szybko nie zdecydujesz, możesz przepuścić okazję.

- No dobrze. Gdzie to jest?

- Niedaleko doków.

Kirstin wyobraziła sobie rząd szarych, przytłaczających wieżowców i z rezygnacją podażyła za Harrym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Było już prawie ciemno, gdy dojechali na miejsce. Budynek, w którym mieszkał Harry, przypominał kadłub statku wzniesiony pomiędzy dźwigami. Ich czarne sylwetki piętrzyły się na tle nieba.

- Kiedyś mieścił się tu skład towarów - wyjaśnił Harry, gdy Kirstin wysiadła z samochodu. - Żeby nikt nie miał wątpliwości, pozostawili nawet starą nazwę. - Wskazał na mosiężną tabliczkę pod staroświecką latarnią oświetlającą wejście.

Przeszli przez stylowo urządzone hol do windy, która tutaj działała bez zarzutu.

- Zostawimy torby w moim mieszkaniu i zobaczę, czy uda nam się dostać klucze do tej kawalerki.

Kirstin, która szybko pojęła, że torby lekarskiej nigdy nie wolno zostawiać w samochodzie, tym razem też dźwigała ją z sobą.

Nadal nie była pewna, czy chce zamieszkać tak blisko Harry'ego, a poza tym złościł ją fakt, że praktycznie straciła wpływ na rozwój wypadków. Z drugiej strony musiała przyznać, że miękkie dywany, bujna roślinność i gustownie dobrane akwarele, zdobiące szeroki korytarz prowadzący do mieszkania, zrobiły na niej duże wrażenie.

Harry wyciągnął pęk kluczy, otworzył dębowe drzwi i wprowadził ją

do środka.

Choć obiecywała sobie zachować daleko idącą obojętność, rozejrzała się z zaciekawieniem. Mieszkanie Harry'ego było duże i przestronne. Składało się z dwóch poziomów połączonych krętymi, żeliwnymi schodami. Ściana na wprost wejścia zachowała starą, ceglana fakturę, a oryginalne okna w kształcie łuku otwierały widok na światła doków i rozgwieżdżone niebo odbijające się w gładkiej, mrocznej toni.

- Jak tu pięknie - powiedziała.

- Robi wrażenie, prawda? - zgodził się Harry.

- Czy to wolne mieszkanie jest podobne? - zapytała z nadzieją.

- Niezupełnie. Znajduje się na tym samym piętrze, ale oczywiście jest mniejsze. Poza tym okna wychodzą na inną stronę.

- Rozumiem.

Musiał wyczuć nutkę rozczarowania w jej głosie, bo nie omieszkał dodać, że i czynsz będzie niższy.

- W porządku - powiedziała - tylko że przypomniał mi się dom. To pewnie przez ten widok na wodę, choć to przecież rzeka, nie morze.

- Zostaw torbę i chodź. Spróbujemy dostać klucze. Dziesięć minut później, kiedy Harry otwierał drzwi jej nowego mieszkania, Kirstin nie posiadała się z ciekawości.

Tak jak powiedział, było dużo mniejsze i jednopoziomowe. Składało się z przestronnego pokoju i niewielkiej kuchni oraz łazienki. Takie same okna w kształcie łuku osadzono w zachowanej, starej ceglanej ścianie. Kremowe, opuszczone rolety przesłaniały widok z okna.

Harry podniósł jedną z nich.

- Mówiłem, że okna nie wychodzą na rzekę, lecz mimo to widok jest przyjemny. Można stąd zobaczyć niedawno odbudowane nabrzeże i starą pochylnię.

Pokój był urządony w różnych odcieniach brzo i brzo. Szkarłatne akcenty pojawiające się tu i ówdzie skojarzyły się Kirstin z łanem zboża i kwitnącymi makami na wyspie Wight. Przeszła się po mieszkaniu, zatrzymując wzrok na sprzętach.

- No i co o tym sądzisz? - zapytał Harry. Zaplanowała sobie wcześniej, że odrzuci ofertę. Ale przecież to mieszkanie jest dokładnie tym, czego szuka. W końcu, wbrew samej sobie, powiedziała:

- Podoba mi się.

Pozostało jej tylko mieć nadzieję, że nie okazała zbytniego entuzjazmu.

- To dobrze. Spodziewałem się, że przypadnie ci do gustu. Jutro porozmawiam w administracji i, jak przypuszczam, będziesz się mogła od razu wprowadzić.

Wyszli na korytarz.

- W domu masz pewnie pokój z widokiem na morze? - zapytał, otwierając drzwi do swojego mieszkania.

- Tak, mieszkamy blisko portu, na samym wybrzeżu - wyjaśniła, zastanawiając się jednocześnie, po co zamknął drzwi, skoro wstąpiła tylko po torbę.

- Nie jesteś głodna? - spytał znienacka.

- Dziękuję, ale... - zaczęła zaskoczona.

- Musisz coś zjeść. To był długi dzień. Ja sam umieram z głodu. Miałaś jakieś plany na wieczór?

- Miałam wrócić do Estelle.

- Na pewno jeszcze jest u Charlesa w szpitalu. Lubisz makaron?

- Owszem. - Pomyślała, że zaraz zaprosi ją do włoskiej restauracji. Jak ma się od tego wykręcić?

- Więc zdejmij płaszcz, a ja coś upitraszę.

Nie wiedziała, jak odmówić. Przewiesiła płaszcz przez oparcie krzesła i stanęła przy oknie. Podziwiała urok tego miejsca, choć zdawała sobie sprawę, że czar pryśnie z nadejściem poranka, gdy światło dnia odkryje prawdziwe oblicze szaroburej rzeki i zacumowanych tu kontenerowców.

Harry wrócił z kieliszkiem czerwonego wina w rękę.

- Długo już tu mieszkasz? - zapytała.

- Masz na myśli tę okolicę?

- Nie, przecież mówiłeś, że się tu urodziłeś. Mówię o mieszkaniu.

- Wprowadziłem się z pięć lat temu, jak tylko przerobili stary skład na mieszkania. Muszę iść do kuchni, bo się przypali.

Sącząc wino, Kirstin znowu odwróciła się do okna.

Makaron polany gęstym, ziołowym sosem smakował znakomicie. Dopiero gdy go spróbowała, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest głodna.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Harry pierwszy przerwał ciszę:

- Jest coś poza wygodą i zniewalającym urokiem tego miejsca, co skłoniło mnie, żeby tu zamieszkać. Wiele lat temu, kiedy ten skład był jeszcze czynny, pracował tu mój ojciec, a przed nim dziadek. Ojciec zmarł, kiedy byłem małym chłopcem. Miał chore nerki. To mieszkanie niejako łączy mnie z przeszłością.

- A matka? Jeszcze żyje? - zapytała Kirstin.

Mimo ogarniającego ją zmęczenia, chciała dowiedzieć się jak najwięcej.

- Umarła, kiedy się urodziłem.

- To kto cię wychowywał?

- Obaj z bratem trafiliśmy do domu dziecka. Przyjrzała mu się uważnie i nagle wszystko stało się jasne. Jego sposób bycia, twarde podejście do życia i zaprawiony żółcią stosunek do rzeczywistości.

- Powiedziałbym - ciągnął - że moje dzieciństwo zdecydowanie różniło się od twojego.

- Tak - zgodziła się Kirstin. - Wiem, że wychowywałam się w uprzywilejowanym świecie, otoczona kochającą się rodziną. A jednak oboje wybraliśmy ten sam zawód.

- Rzeczywiście, choć nasze drogi różniły się znacznie.

- Jednak na akademii przeżywaaliśmy mniej więcej to samo. Egzamin, praktyki.

- Tyle że życie studenta jest na pewno łatwiejsze, kiedy nie musi się martwić o jedzenie i walcząc ze zmęczeniem, najmować się do czarnej roboty, żeby związać koniec z końcem.

Kirstin zrozumiała, że nigdy z nim nie wygra. Poza tym była wykończona i nie miała ochoty wdawać się w dalsze utarczki.

- A propos zmęczenia, po przeżyciach ostatniej nocy ledwie trzymam się na nogach. Dziękuję za wspaniałą kolację, ale naprawdę muszę już jechać.

Wstawała od stołu, kiedy zadzwonił telefon. Harry podniósł słuchawkę.

- Dobrze, zaraz będę.

- Nie wiedziałam, że znowu masz dyżur.

- Bo nie mam. Dzwonili z policji, żebym obejrzał jakiegoś faceta zranionego w bójkę.

- Chcesz, żebym ci towarzyszyła? Harry zastanowił się.

- Nie, lepiej będzie, jak pojedziesz do domu i się wypiszesz.

- Naprawdę mogę pojechać.

- Wolę, żebyś jutro rano była w formie - uciał dalszą dyskusję.

Razem wyszli z mieszkania. W windzie Kirstin jeszcze raz podziękowała za kolację. W oczach Harry'ego znowu dostrzegła coś, co dodało jej otuchy. Może mimo wszystko sprawy jakoś się ułożą. Chwilę później pozbawił ją złudzeń.

- Chyba oboje znaleźliśmy się w trudnej sytuacji i nie mamy innego wyjścia, tylko spróbować jakoś się dogadać. Do jutra! - zawołał przez ramię, oddalając się w kierunku samochodu.

Więc tak ją widzi. Trudna sytuacja. Spróbować się dogadać. Jakoś się wzajemnie tolerować. Taka wizja przyszłości nie napawała jej optymizmem.

Wcześniej, przy kolacji, Harry odsłonił swoją drugą, wrażliwszą twarz. Twarz dziecka, któremu przyszło borykać się z ciężkim losem. Chłopca wychowanego w domu dziecka, któremu starczyło ambicji, żeby ukończyć studia i zostać lekarzem.

Przez kilka następnych dni wszyscy pracowali jak szaleni, próbując poradzić sobie z dodatkowymi obowiązkami. Mimo nawału pracy, Kirstin musiała dać sobie radę z dodatkowym obciążeniem związanym z

przeprowadzką.

- Naprawdę strasznie mi przykro. Czuję się tak, jakbyśmy cię wyrzucali - mówiła Estelle, pomagając jej przenieść rzeczy do samochodu.

- Co ci przyszło do głowy? Poza tym przecież i tak miałam zamiar coś wynająć.

- No tak, ale jak zareaguje Charles, kiedy się dowie?

- Na pewno zrozumie, szczególnie kiedy mu powiesz, że to Harry mi pomógł. Przecież Charles bardzo liczy się z jego zdaniem.

- O tak, choć wydaje się, że jeszcze wczoraj było całkiem odwrotnie.

- Nie rozumiem.

- Przypominam sobie, jak dziesięć lat temu Harry po raz pierwszy zawitał w tym domu.

- Kiedy podjął pracę w przychodni?

- Nie, jeszcze wcześniej, dużo wcześniej. Harry studiował na akademii medycznej, a Juliet była w szkole pielęgniarskiej. Wiesz co, chodź. Napijemy się kawy i wszystko ci opowiem.

Mimo że miała naprawdę mało czasu, Kirstin nie oponowała. Ciekawość wzięła górę.

- Mówisz, że poznaliście Harry'ego jeszcze wtedy, kiedy był na studiach? - zapytała, gdy Estelle zaparzyła kawę.

- Był jeszcze biednym studentem, kiedy Juliet przyprowadziła go do nas po raz pierwszy. Już wtedy był bardzo pewny siebie. Charles lubił go od początku, ale ja powitałam go z mieszanymi uczuciami. Na mój gust był zbyt przebojowy, ale wkrótce zrozumiałam, że to życie i wola przetrwania tak go ukształtowały. Wierz mi, przez lata musiał obracać się w dżungli.

- A Juliet? - zapytała Kirstin. Musi się dowiedzieć.

- Od razu straciła dla niego głowę. Pewnie dlatego, że tak różnił się od chłopców, których wcześniej знаła. Wszyscy wiedli wygodne życie klasy średniej, ale nie Harry. On był stworzony do walki, był twardy, i właśnie to, przynajmniej na początku, podobało jej się najbardziej.

- A Harry?

- Chyba czuł to samo. Dla niego Juliet też była inna niż dziewczyny, które znał wcześniej. Traktował ją jak boginkę, choć oczywiście ich romans miał swoje wzloty i upadki. Zrywali z sobą kilkakrotnie, jeszcze zanim Harry podjął pracę w przychodni, ale zawsze do siebie wracali. Byli nawet zaręczeni.

- Więc co się stało? - zapytała Kirstin.

- Pojawił się Paul. Już wtedy traktowaliśmy Harry'ego prawie jak syna, ale musiał wyjechać na jakieś szkolenie do Szkocji i wtedy właśnie Juliet poznała Paula. Gdy Harry wrócił, powiedziała mu, że zrywa zaręczyny. Przez jakiś czas wręcz się o niego bałam. Wiem, że złamała mu serce i chyba do tej pory jeszcze się całkiem nie pozbierał. Ale życie toczy się dalej, i trzeba sobie jakoś radzić. Choć teraz...

Nie skończyła, bo właśnie Juliet podjechała przed dom.

- Lepiej zmieńmy temat. Nie chciałabym, żeby domyśliła się, że o niej mówimy.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Kirstin.

Wiedziała już wszystko. Opowieść Estelle tylko potwierdziła jej wcześniejsze przypuszczenia. Skończyła pakowanie i odjechała.

Dom, w którym miała mieszkać, rzeczywiście w świetle dnia prezentował się zdecydowanie gorzej, lecz samo mieszkanie było jasne i przytulne. Nie minęło pięć minut od jej przybycia, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Może ci w czymś pomóc? - zapytał Harry. Ubrany w dżinsy i bawełnianą bluzę polo wyglądał młodziej niż zwykle.

- To miło z twojej strony. Niby nie mam tego dużo, ale ledwie zmieściłam się do windy.

Przez kilka dni wspólnej pracy zdążyła się już przyzwyczaić do jego obecności. Jednak teraz, mając w pamięci historię opowiedzianą przez Estelle, ujrzała go w innym świetle.

- Gdzie mam to postawić? - zapytał, trzymając w rękach miniwieżę.

- Tam, na tej szafce.

- Masz ciekawe upodobania muzyczne - zauważył, rozpakowując płyty kompaktowe. - Wszystko od Claptona po Pucciniego.

- I tak dużo płyt zostawiłam w domu. Nie mogłam wszystkiego przywieźć. A ty lubisz muzykę?

- Tak, głównie jazz i bluesa.

Powinna była się domyślić. Harry pasowałby znakomicie do zadymionej piwnicy z jazzmanem grającym na saksofonie.

- To czym jeszcze się zajmujecie tam na wyspie? - zapytał, kiedy w końcu zdołali wnieść wszystko do środka.

- Poza słuchaniem Claptona i Pucciniego?

- Przecież nie można tylko słuchać muzyki.

- Jeśli o mnie chodzi, to lubię pływanie, deskę, narty wodne i oczywiście żeglarstwo.

- Ach tak. Oczywiście.

Nie była pewna, czy Harry mówi serio, czy żartuje.

- Od dziecka lubiłam żeglarstwo. Zresztą chyba nie miałam innego wyjścia w szkatniczej rodzinie.

- A czym właściwie zajmuje się twoja rodzina? - zapytał, podwijając rękawy bluzy.

Znowu zauważyła coś bardzo męskiego w jego ruchach i pospiesznie odwróciła wzrok.

- Buduje statki, a właściwie jachty. Firmę założył dziadek, ale teraz jest to spółka zarządzana przez tatę i stryja.

- Masz braci, którzy mogliby przejąć ten interes? Kirstin roześmiała się.

- Obawiam się, że nie. Jestem jedynaczką, a stryj ma dwie córki. One też, przynajmniej na razie, nie wykazują żadnego zainteresowania firmą. Tata ma nadzieję... - Zamilkła nagle. Nie chciała ciągnąć dalej tego tematu.

- Nadzieję na co? - Harry nie dawał za wygraną.

- Że znajdę męża i przejmę firmę.

- Ale przecież jesteś lekarzem.

- No tak... - Naprawdę chciała, żeby zmienił temat.

- Więc?

- Jego nadzieje związane są nie tyle ze mną, ile z przyszłym zięciem.

- A kimże jest ten szczęśliwy wybranek?

- Nazywa się Scott Grantham i jest synem najbliższych przyjaciół moich rodziców. Razem się wychowywaliśmy. Scott ma fioła na punkcie jachtów. Jest zawodowym żeglarzem, bierze udział w regatach i pływa po całym świecie. Teraz jest gdzieś w Nowej Zelandii.

Miała nadzieję, że jej głos brzmi naturalnie.

- I co? Chcesz wyjść za niego? Wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Wszyscy sobie tego życzą.

- Ty też?

- Sama nie wiem. Przypuszczam, że to się okaże teraz, kiedy każde z nas jest gdzie indziej.

- Kochasz go? - zapytał, przyglądając się jej spod zmrużonych powiek.

Kirstin poczuła skurcz serca.

- Tego też nie wiem.

- Gdybyś go kochała, wiedziałabyś o tym. Możesz mi wierzyć - powiedział łagodnie.

- Czyżby przemawiało przez ciebie doświadczenie? -zapytała z nadzieją, że odkryje przed nią ten rozdział swojego życia. Pomyliła się jednak.

- Nie, ale tak mówią - odpowiedział i rozejrzał się po pokoju. - Skoro nie masz już dla mnie nic do roboty, to pójdę do siebie. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Dobrze, ale już chyba sobie poradzę. Dziękuję za pomoc.

- No to do zobaczenia rano - pożegnał się.

Odniosła wrażenie, że chciał jeszcze coś dodać. Czyżby spodziewał się zaproszenia na kolację? Przecież dopiero się wprowadziła. Harry jednak wciąż ociągał się z wyjściem.

- A propos jutra. Pozwolisz mi w końcu popracować samodzielnie? -

zapytała.

- Nie, jeszcze nie.

- Charles mi pozwalał już po kilku dniach - zaprotestowała.

- Zanim pozwolę ci przyjmować pacjentów w pojedynkę, będziesz musiała zrobić to kilka razy w mojej obecności - odparł spokojnie.

Ogarnęło ją przerażenie. Przyjmować pacjentów przy Harrym?! Nic gorszego nie może jej się przytrafić.

- Sądzisz, że to konieczne?

- Być może nie, ale takie mam zasady - powiedział i wyszedł, pozostawiając Kirstin zatopioną w najczarniejszych myślach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiepsko spała tej nocy. Próbowwała przypisać to nowemu miejscu, lecz za każdym razem, kiedy się budziła, przed oczami stawała jej postać Harry'ego. Kiedy w końcu zrezygnowała z kolejnych prób zaśnięcia, zdała sobie sprawę, że spokoju nie daje jej fakt, że Harry śpi gdzieś niedaleko.

Po co opowiedziała mu o swoim związku ze Scottem? Wiedziała przecież, że w ten sposób wręcza mu broń, krórej nie zawaha się użyć przeciwko niej.

Ze Scottem łączyła ją wieloletnia przyjaźń, ale w głębi serca Kirstin wątpiła, czy kiedykolwiek coś wyniknie z tego związku. Jej odpowiedź, że nie jest pewna swoich uczuć, była absolutnie szczerą. Co on wtedy powiedział? Że gdyby to była miłość, rozpoznałaby ją na pewno. Sądząc z tego, co Estelle opowiedziała o jego związku z Juliet, z pewnością miał podstawy, żeby tak sądzić.

Myśli Kirstin powędrowały do Juliet. Czy Harry nadal ją kocha? Przecież Juliet wyszła za mąż i urodziła dziecko. A właściwie co mnie to obchodzi? - pomyślała, wstając z łóżka.

- Harry był już na miejscu, kiedy Kirstin przyjechała do przychodni. W rejestracji natknęła się na Eve, która taszczyła cały plik kart.

- Doktor Brolin powiedział, że dziś ty przyjmujesz pacjentów - obwieściła, patrząc na nią sceptycznie, jakby się dziwiła, że Kirstin dostąpiła tego wątpliwego zaszczytu.

- Kazał nam także uprzedzać pacjentów, na wypadek gdyby mieli jakieś obiekcje - dodała.

- Może powinniście też wyjaśnić, że doktor Brolin będzie przez cały czas obecny w gabinecie - zasugerowała ostrożnie.

- Pewnie, przecież nie może ryzykować - zauważyła Eva i podała Kirstin karty.

Gdy weszła do gabinetu, Harry rozmawiał przez telefon. Ręką wskazał jej miejsce przy biurku, które normalnie sam zajmował. Usiadła i zaczęła nerwowo przeglądać karty pacjentów. Wyglądało na to, że czeka ją duża różnorodność przypadków.

- Wszystko gotowe? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała i przelknęła ślinę. Przy Charlesie nigdy się tak nie denerwowała.

- Mam tu kilka dokumentów, które mogą cię zainteresować. Na przykład raport ze szpitala w sprawie Alberta Jonesa.

- Jonesa? - Nazwisko to nic jej nie mówiło.

- Tego, do którego wezwano nas w nocy.

- A, chodzi o Berta. I jak? Nic mu nie jest?

- Sama zobacz.

Podał jej dokumenty, z których wynikało, że rentgen nie wykazał wewnętrznych obrażeń, rany zostały zaszyte i pacjentowi podano pięć jednostek krwi.

- A tu masz raport z pogotowia na temat Lindy. Miała złamany nos i rozległy krwiak w okolicy żuchwy. Straciła też jeden z przednich zębów.

- A co z Tommym? - spytała.

- Właśnie skończyłem rozmowę z opieką społeczną - wyjaśnił, wskazując wzrokiem na telefon. - Tommy jest znowu w szpitalu psychiatrycznym.

- To dobrze. Mam nadzieję, że nie postawią go w stan oskarżenia.

- Nie sędę. Za to ten drugi stanie przed sądem pod zarzutem poważnego naruszenia prawa.

- Należy mu się - zauważyła Kirstin.

- Dobrze się wtedy spisałaś. Rozmawiałaś z Tommym jak prawdziwy fachowiec.

Tych kilka słów pochwały sprawiło, że nagle Kirstin rozluźniła się zupełnie. Zdenerwowanie minęło i pierwszego pacjenta powitała ze spokojnym uśmiechem na ustach.

Tego dnia przyszło jej leczyć najróżniejszych pacjentów: od sześciotygodniowego niemowlęcia z kolką po starszego pana uskarżającego się na kłopoty z prostatą.

Początkowo krępowala ją obecność Harry'ego i świadomość, że w każdej chwili może się wtrącić i zakwestionować jej decyzje. Jednak z godziny na godzinę nabierała pewności siebie. Tylko raz poczuła się nieswojo, gdy niejaka pani Boxali wyraziła brak wiary w jej umiejętności. Harry jednak zareagował natychmiast.

- Zapewniam panią, że doktor Patterson posiada wszelkie kwalifikacje. Po prostu teraz odbywa u nas praktykę, taką samą, przez jaką wszyscy musieliśmy przejść, zanim podjęliśmy normalną pracę.

Kobieta nie zadawała dalszych pytań i Kirstin, z poczuciem nie znanego jej wcześniej zadowolenia, spokojnie wróciła do przepisywania kuracji.

Tego samego ranka przybył do przychodni lekarz, który miał zastąpić Charlesa, co znacznie ułatwiło wszystkim pracę.

- Jaki on jest? - zapytała Isabella, kiedy Kirstin zajrzała do gabinetu opatrunkowego, żeby uzupełnić zawartość swej torby.

- Robi miłe wrażenie - odparła.

- A ile ma lat?

- Pięćdziesiąt, może trochę więcej.

- I znowu mamy pecha. Dlaczego nigdy nie przyślą nam kogoś młodego i przystojnego, jak w serialu telewizyjnym?

- Tam są nie lekarze, tylko aktorzy - roześmiała się Kirstin.

- Jak ci dziś poszło? - spytała Isabella.

- Całkiem dobrze.

- Ale jeszcze nie pozwolili ci pracować samej? - nie wytrzymała Val.

- Nie, jeszcze nie. To znaczy Charles mi pozwalał, ale Harry'ego trudniej jest zadowolić.

- Pewnie dlatego, że lubi ci się przyglądać - rzuciła Isabella bezlitośnie. - To prawda, że załatwił ci mieszkanie?

- Tak. Jestem mu bardzo wdzięczna, bo nikogo tu nie znam i nie wiedziałam, od czego zacząć.

- No więc gdzie teraz mieszkasz? - zapytała Val, mrużąc oczy.

- Niedaleko doków.

- Harry też gdzieś tam mieszka, prawda? - podchwyciła Isabella.

- Tak. - Kirstin nie mogła uniknąć odpowiedzi. - Jeśli chodzi o ścisłość, to mieszkam w tym samym budynku.

- W tym samym co Harry? - Val musiała wiedzieć wszystko do końca. Kirstin poczuła, że robi jej się żal tej kobiety, której uczucia miały na zawsze pozostać nieodwzajemnione.

- Tak. Harry mówił mi o nim na samym początku, kiedy tu przyjechałam, ale wtedy nie było pośpiechu, bo mieszkałam u Hardimanów. Na szczęście to mieszkanie było nadal wolne, kiedy okazało się, że powinnam się szybko wyprowadzić.

- I co? Jesteś zadowolona? Te stare składy wyglądają z zewnątrz zupełnie przyzwoicie. Okna mieszkań pewnie wychodzą na rzekę?

- Nie wszystkich. Mojego nie, ale widok z okien Harry'ego jest naprawdę wspaniały. Musicie mnie odwiedzić... - Urwała, gdyż Val nagle wypadła z gabinetu na korytarz.

- A czym tym razem ją uraziłam? - zdziwiła się Kirstin.

- Pewnie zaczęła się zastanawiać, co robiłaś w mieszkaniu Harry'ego. - Isabella zaśmiała się złośliwie.

- Zapewniam cię, że nic! - oznajmiła Kirstin, czując, że się rumieni.

- Nie martw się, przecież ci wierzę. Jeśli prawdą jest to, co o nim mówią, nic ci z jego strony nie grozi.

- Co masz na myśli?

- Och, nic szczególnego. Po prostu podobno kiedyś był zaręczony, ale dziewczyna go rzuciła i od tamtej pory w ogóle przestał interesować się kobietami.

- Nie wiesz, kto był?

- To tylko plotki, ale mówią, że chodziło o córkę Charlesa. To było bardzo dawno, co najmniej dziesięć lat temu. Nikt z nas tu wtedy jeszcze nie pracował. Może poza Bruce'em, ale on jest bardzo dyskretny.

Opowieść Isabelli pokrywała się całkowicie z tym, co Kirstin usłyszała od Estelle. Ale czy to możliwe, żeby po dziesięciu latach Harry nadal nie zauważał innych kobiet?

Kirstin włączyła się aktywnie w życie przychodni. Dni mijały jej niezwykle szybko. Harry w końcu uznał, że może przestać być jej cerberem.

- Od dzisiaj pracujesz sama - oznajmił jej pewnego ranka.

Ucieszyła się, ale zarazem poczuła lęk.

- Nie bój się. Będę w gabinecie obok, więc w razie czego zawsze możesz zapukać - uspokoił ją.

W ostatnim czasie ich wzajemne stosunki znacznie się poprawiły. W zachowaniu Harry'ego nie było już dawnej szorstkości i Kirstin zaczęła wręcz podejrzewać, że darzy ją pewnym szacunkiem. Jednak sama nie zmieniła zdania na jego temat. Nadal niezbyt go lubiła; jego obecność często ją peszyła niezależnie od tego, czy spotykali się w pracy, czy w domu. Musiała jednak przyznać, że jest dobrym, oddanym pacjentom lekarzem.

Pozostali pracownicy też w końcu ją zaakceptowali, a i ona powoli zaczynała ich rozumieć. Bruce na przykład był urodzonym czarnowidzem, natomiast Rhannie spokojnie przyjmowała wszystko, co niesie z sobą życie.

Z czasem Kirstin polubiła nawet Evę, bez której, co wreszcie zrozumiała, przychodnia nie mogłaby istnieć. Więzi przyjaźni między Kirstin a Isabella pogłębiły się, a i Val w końcu przestała się dąsać.

Charles Hardiman został wypisany ze szpitala. Paraliż niestety nie ustąpił. Pewnego dnia Harry został poproszony o wizytę. Od pewnego czasu Kirstin, która zawsze towarzyszyła mu w takich przypadkach, sama przeprowadzała badanie, odwołując się do starszego kolegi jedynie w razie wątpliwości.

Kiedy przybyli do Fir Tree Lodge, poczuła narastający niepokój. Jednak dopiero kiedy Juliet otworzyła im drzwi, zdała sobie sprawę, że to nie lęk przed spotkaniem Charlesa był powodem jej zdenerwowania, lecz obecność Juliet w tym domu.

- Harry! - Juliet uśmiechnęła się przyjaźnie. - Właśnie na ciebie czekamy. Proszę cię, wejdź.

- Dziękuję. Poznałaś już Kirstin, prawda?

- Tak, to przecież jej przytomności umysłu zawdzięczamy życie taty.

- To prawda - zgodził się Harry.

Kirstin ogarnęło przerażenie, że opowie Juliet całą historię tamtej nieszczęsnej nocy. Na szczęście nie przyszło mu to do głowy.

Weszli do słonecznego pokoju na tyłach domu, który został przystosowany do potrzeb Charlesa. Estelle stała przy stole, układając świeżo wyprane ręczniki.

- Harry, Kirstin, jak miło was widzieć - rzekła na powitanie.

Na jej twarzy malowało się wyraźne zmęczenie. Żal, jaki Kirstin odczuła na widok Estelle, okazał się jednak niczym w porównaniu z szokiem, jakiego doznała, gdy ujrzała Charlesa.

Siedział nieruchomo w fotelu przy oknie, ze wzrokiem utkwionym w dwa szpaki przechadzające się po patio. Postarzał się o dobre dziesięć lat. Przez ten krótki czas osiwił zupełnie i zapadł się w siebie. Prawa ręka zwisała bezwładnie. Pozbawioną wyrazu twarz wykręcał nienaturalny grymas. Nie zareagował na przybycie Kirstin i Harry'ego, tak jakby w ogóle ich nie zauważył.

Kirstin z trudem powstrzymywała łzy. Coś dławilo ją w gardle. Przez ten krótki czas, kiedy jeszcze był zdrowy, dał jej przecież wszystko co najlepsze. Był chodzącą dobrocią. To on powitał ją w Maybury,

zaoferował jej mieszkanie, dzielił się swoim doświadczeniem.

Nie mogła wykrztusić słowa. Harry błyskawicznie zorientował się w sytuacji i przejął kontrolę. Podeszedł do Charlesa i postawił torbę na stoliku obok fotela.

- Witaj, stary druhu. Co słyhać? - zapytał najłagodniej, jak umiał.

Kirstin bez słowa pozwoliła, by Harry ją zastąpił. Przyglądała się, jak delikatnie, wręcz z czułością, bada przyjaciela. Ubranie go pozostawił Juliet, a sam w tym czasie wypytywał Estelle o najróżniejsze sprawy: sposób odżywiania, zakres ruchów, zastosowaną fizjoterapię.

Kiedy usiadł, żeby wypisać recepty, Estelle zwróciła się do Kirstin:

- Urządziłaś się już w nowym mieszkaniu? - zapytała.

- Tak. - Kirstin robiła, co mogła, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

- A jak ci się pracuje z Harrym? Mam nadzieję, że nie traktuje cię zbyt surowo.

Wyraz twarzy Estelle złagodniał, gdy jej wzrok padł na lekarza. Ten z kolei podniósł głowę znad pliku recept i spojrzał na Kirstin badawczo.

- Nie, wcale nie - odpowiedziała szybko.

Harry skończył pisać, jeszcze raz podeszedł do Charlesa i położył mu rękę na ramieniu, po czym szybko, bez słowa opuścił pokój.

Kirstin spojrzała na Estelle i dostrzegła zrozumienie w jej oczach. Nie potrzebowały słów, żeby określić swoje uczucia.

W końcu Kirstin zdobyła się na zwyczajny ton.

- Niedługo zajrzę znowu - zapewniła, pochylając się nad Charlesem.

- Wybaczylaam ci już, że zostawileś mnie na łasce Harry'ego.

Spojrzała mu w oczy. Przez ułamek chwili miała wrażenie, że ją rozpoznaje. Uściśnęła mu lewą dłoń i poczuła, że próbuje odwzajemnić jej gest.

Gdy wyszła do holu, Juliet i Harry stali z głowami nachylonymi ku sobie. Na widok Estelle i Kirstin odsunęli się od siebie gwałtownie.

- Niedługo wpadnę znowu - zapewnił Harry Estelle. - I pamiętaj, dzwoni natychmiast, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała.

Zanim wyszli, jeszcze raz zwrócił się do Juliet:

- A jak tam Matthew?

- W porządku. Został z Paulem. Uzналиśmy, że tak będzie najlepiej, bo przecież musi chodzić do szkoły. Paul przywozi go tu na weekendy.

Kirstin odeszła do samochodu, pozostawiając całą trójkę pograżoną w rozmowie. Harry dołączył do niej po kilku minutach, włączył silnik i odjechał, nie oglądając się za siebie. Próbowwała odgadnąć jego myśli.

Przeciskali się przez zatłoczone ulice, gdy Kirstin postanowiła przerwać ciszę.

- Przepraszam, że niewiele miałeś ze mnie pożytku.

- Nie szkodzi - odparł z rezygnacją.

Kirstin spodziewała się innej reakcji. Przypuszczała, że zarzuci jej brak profesjonalnego podejścia, rozczulanie się nad sobą...

- Właśnie, że szkodzi - upierała się. - Po prostu nie mogłam. Spodziewałam się, że będzie źle, ale nie aż tak.

Dotarli do przychodni.

- To się zdarza - powiedział powoli.

- Ale powinnam była się przygotować, pokonać własną słabość.

- Pewnie tak, lecz to niełatwe, szczególnie kiedy pacjent nie jest kimś obcym.

- Mimo wszystko powinnam była dać sobie radę. Poza tym przecież ty znasz Charlesa o wiele lepiej niż ja. Przecież i dla ciebie musiało to być straszne przeżycie.

- Tak, to prawda - przyznał, zaciskając ręce na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu palce.

- Tym bardziej powinnam była ci pomóc.

- W takich przypadkach przydaje się doświadczenie.

- Ale jednak... - Zagryzła wargi.

- Kirstin - powiedział cicho - nie wymagaj od siebie zbyt wiele.

Wolałaby, żeby się złościł, bo tym swoim współczuciem pograżał ją do reszty. Jakby jeszcze tego było mało, poczuła, że kładzie rękę na jej dłoni. Nie, to nie może być prawda. Chyba śni. Ciepła ręka Harry'ego ścisnęła jej dłoń w geście pocieszenia.

Nie trwało to długo.

- Chodźmy, pacjenci czekają. Życie toczy się dalej. Dopiero później Kirstin zdała sobie sprawę, że tego właśnie dnia nastąpił przełom w ich stosunkach. Wprawdzie Harry nadal potrafił jej dokuczać i wyśmiewać, jej naiwność, ale zmiana w jego zachowaniu była wyraźna.

Jeśli akurat nie miała dyżuru, w niedzielę Kirstin lubiła poleniuchować w łóżku. Potem wstawiała, brała prysznic, wkładała dresy i biegła do sklepu po gazetę i świeży sok pomarańczowy, którym raczyła się po powrocie.

Pewnej słonecznej, wiosennej niedzieli właśnie wracała do domu z porannej rozgrzewki, kiedy z balkonu nad nią dobiegł ją głos Harry'ego:

- Wpadniesz na śniadanie?

- Właśnie kupiłam sok - odkrzyknęła.

- To świetnie, bo mój się prawie skończył. Chodź na górę.

Zgodziła się bez wahania. Harry zaprosił ją na balkon.

- Trzeba dzielić z kimś taki widok - wyjaśnił.

W dole płynęła rzeka, w której odbijały się promienie porannego słońca. Harry wniósł na tacy grzanki, dżem i świeżo zaparzoną kawę.

Niedzielne śniadania z czasem stały się regularną częścią ich życia. Kirstin biegła po sok i gazety, po czym siadali razem w słońcu, wypijając niezliczoną liczbę filiżanek kawy, jedząc grzanki i przeglądając prasę.

Tak polubiła te poranki, że gdy obudziwszy się pewnej niedzieli usłyszała krople deszczu bębniące o szybę, odczuła głębokie rozczarowanie. Lecz zanim zdążyła się ubrać, Harry zapukał do drzwi.

- Pada, nie możemy siedzieć na balkonie. Ale widok z okna też jest ładny, więc może zjemy w środku?

Choć tym razem nie wygrzewali się w słońcu, spędzili czas równie przyjemnie. Kirstin ze zdziwieniem musiała przyznać, że Harry odgrywa coraz ważniejszą rolę w jej życiu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzień zaczął się zwyczajnie i nic nie zwiastowało wydarzeń, które miały nastąpić. Ciepły czerwcowy poranek i niebo pozbawione jednej chmurki nie nastrojały Kirstin do pracy. Z żalem wspomniała białe żagle odbijające się w morskiej toni. Widok radiowozów policyjnych zaparkowanych przed przychodnią sprowadził ją na ziemię.

- Włamanie - wyjaśniła Eva beznamiętnie.

- Dużo ukradli? - zapytała Kirstin, patrząc na odłamki szkła porozrzucane w rejestracji.

- Nie, bo i nie bardzo mieli co. Oczywiście szukali narkotyków i blocków z receptami. Chyba wyrąbali drzwi siekierą. Gdyby tylko wpadli w moje ręce, wiedziałabym, co z nimi zrobić.

Co do tego Kirstin nie miała żadnych wątpliwości. Nie mogła dalej prowadzić z Eva rozmowy, bo poczekalnia z wolna zaczęła się zapełniać.

Zazwyczaj przyjmowała nagłe przypadki, podczas gdy Harry leczył swoich stałych pacjentów. Jednak czasem zamieniali się, żeby nabrała doświadczenia w terapii chronicznych schorzeń. Dziś był właśnie jeden z tych dni.

Przekonała się już wielokrotnie, że Harry'ego niełatwo zastąpić. Często musiała spędzić kilka minut, uspokajając pacjentów, którzy

domagali się swojego stałego lekarza.

Seria porannych przyjęć wykończyła ją zupełnie, a przed sobą miała jeszcze plik kart i dokumentów czekających na wypełnienie. Była mniej więcej w połowie, kiedy nadeszła pora wizyt domowych. Na liście wezwań, tym razem wyjątkowo długiej, znalazło się też nazwisko Maggie, mieszkanki ostatniego piętra wieżowca pozbawionego windy.

Gdy przybyli na miejsce, otworzyła im Trący, córka pacjentki. Maggie, która cierpiała na przewlekłą infekcję dróg moczowych, tego dnia uskarżała się na silne bóle krzyża i lewej strony ciała.

Kirstin zbadła staruszkę. Maggie miała wysoką temperaturę, sięgającą trzydziestu dziewięciu stopni.

Harry stał odwrócony tyłem i po cichu rozmawiał z Trący. Gdy Kirstin skończyła badanie, pytająco uniósł brwi.

- Według mnie to zapalenie miedniczek nerkowych -postawiła diagnozę.

Pokiwał głową.

- I co proponujesz?

- W normalnych warunkach podałabym sulfonamid i antybiotyk i zaleciła leżenie, jednak... - odrzekła z wahaniem.

- Tak?

- W przypadku Maggie, biorąc pod uwagę jej artretyzm i kłopoty z oddychaniem, sądzę, że powinna się znaleźć w szpitalu.

Okazało się, że Harry podziela jej opinię.

- To nie powinno trwać długo, ale mama musi przejść serię badań, łącznie z urografią, a tutaj jest to niemożliwe - wyjaśniła, zwracając się do Trący.

- Tak, to mieszkanie to prawdziwe utrapienie.

- Wiem. Postaram się coś z tym zrobić, ale na razie musimy umieścić mamę w szpitalu - rzekła Kirstin i poszła do przedpokoju zadzwonić po pogotowie.

- Niełatwo dajesz za wygraną - odezwał się Harry, gdy znowu znaleźli się w samochodzie.

- Nie. I nic nie poradzę, że nie potrafię pogodzić się z taką sytuacją. Może ty już przestałeś próbować coś zmienić, ale ja nie mam zamiaru się poddać.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Po południu Harry przyjmował swoich stałych pacjentów, a Kirstin przyszło się zmierzyć z długą listą nagłych przypadków.

- Nie mów mi, że to jeszcze nie koniec - zwróciła się do Hayley, gdy wreszcie wyszła z gabinetu.

Zdziwiło ją, że rejestratorka, która zwykle rozplywała się w uśmiechach, tym razem zachowała powagę.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Doktor Brolin został nagle wezwany.

- Tak? Nic mi nie powiedział.

- Nie zdążył, bo wypadł stąd jak oszałały - wyjaśniła Eva, która właśnie znalazła się w pobliżu.

Intuicja podpowiedziała Kirstin, że stało się coś straszego. Spojrzała na Hayley.

- Pojechał do doktora Hardimana - wyjaśniła dziewczyna.

- Do Charlesa? - Kirstin poczuła gwałtowny skurcz serca.

- Tak. Miał kolejny wylew i z tego, co mówiła pani Hardiman, nie jest z nim dobrze.

Kirstin bez słowa wróciła do gabinetu. Przez następną godzinę próbowała się skoncentrować na uzupełnianiu dokumentacji. W końcu usłyszała, jak Harry parkuje samochód za przychodnią.

Pięć minut później pojawił się w drzwiach jej gabinetu. Podniosła wzrok i zrozumiała wszystko, zanim zdążył się odezwać.

- Przyjechałem za późno. Już nie żył - oznajmił. Instynktownie wstała, żeby go pocieszyć, ale coś w jego oczach kazało jej usiąść znowu.

- Tak mi przykro - powiedziała.

- Kolejny wylew. Nic nie można było zrobić. Podeszedł do okna i wlepił wzrok w ścianę po drugiej stronie ulicy.

- A co z Estelle?

- Jest w szoku. Zupełnie roztrzęsiona. Nawet nie próbowałem jej pocieszać.

- A Juliet?

- Chyba się tego spodziewała. Jest pielęgniarką i miała do czynienia z wieloma pacjentami po wylewie. - Przeniósł wzrok na Kirstin. - Ale to nie jest w porządku. Przecież nawet nie dożył do emerytury. Człowiek, który tak wiele zrobił dla innych! A mieli z Estelle tyle planów... Chcieli pojechać do Kanady i na wycieczkę wodami Nilu. Przepraszam cię, ale nie potrafię się z tym pogodzić.

- Wiem. Ty też przeżyłeś szok. Może ci przynieść filiżankę herbaty?
- spytała wstając.

- Wydawało mi się, że śmierć już nie robi na mnie wrażenia. - Nie zwrócił uwagi na jej pytanie.

- To, że jesteś lekarzem, nie oznacza wcale, że masz być odporny na wszystko - powiedziała cicho. - Wiem, że Charles znaczył dla ciebie bardzo wiele.

Otarł twarz dłonią.

- To prawda. Wziął mnie pod swoje skrzydła, kiedy byłem jeszcze na studiach. W pewnym sensie zastąpił mi ojca. Potem poręczył za mnie i zaproponował pracę tutaj. Inni mówili, że jestem za młody i brak mi doświadczenia, ale Charles zdołał ich przekonać.

- Miał nawet zostać twoim teściem - powiedziała, obserwując bacznie, jak zareaguje na jej słowa.

Oczy mu pociemniały.

- Kto ci o tym powiedział?

- Estelle.

- Ach tak. To prawda. Rzeczywiście kiedyś Juliet i ja byliśmy zaręczeni. To było dawno temu...

Westchnął, a Kirstin odniosła wrażenie, że myślami przeniósł się w tamte czasy. Po chwili otrząsnął się.

- Mamy jeszcze przed sobą poradnię planowania rodziny. Jadłaś coś dzisiaj? - spytał zmęczonym głosem.

- Nie, ale Hayley przyniesie nam coś z baru.

Kiedy wreszcie skończyli pracę, był późny wieczór. Wyjechali razem z przychodni, ona pierwsza swoim samochodem, on tuż za nią. Postanowiła, że tym razem zaprosi go na herbatę, jednak gdy dojechali do domu i wsiadli do windy, zadzwonił telefon komórkowy Harry'ego, co oznaczało, że ich dzień pracy jeszcze nie dobiegł końca.

Gdy Harry odbierał wezwanie, Kirstin dostrzegła głębokie bruzdy, które zmęczenie wyryło na jego twarzy. Tak bardzo w tej chwili chciała mu pomóc...

- To z policji - oświadczył, składając antenę. - Znaleźli czyjeś zwłoki i chcą, żebyśmy stwierdził zgon.

- Pojadę z tobą - zaproponowała bez wahania.

- Nie ma po co.

- Może nie, ale jednak pojadę.

- Przecież masz za sobą okropny dzień.

- Nie szkodzi. Ty też. Dłużej nie protestował.

- Weźmiemy mój samochód.

Nagły przypływ adrenaliny spowodował, że zapomniała o zmęczeniu. Jechali w dół rzeki. Migające światła radiowozów wskazały, że są już na miejscu. Otoczone kordonem policji, wydobyte z rzeki ciało leżało na wąskim pasku nadbrzeżnego żwiru w świetle policyjnych reflektorów. Oczekujący ich sierżant przywitał się z Harrym i skinął głową w stronę Kirstin.

- Zauważył ją miejscowy wędkarz - powiedział, unosząc płachtę czarnej folii okrywającej ciało. - Niezbyt przyjemny widok. Musiała znajdować się w wodzie przez dłuższy czas - poinformował Kirstin.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, żeby spojrzeć na zwłoki. W czasie studiów widziała wielu zmarłych, ale jeszcze nigdy dotąd nie miała do czynienia z topielcem.

Mimo że ciało zmarłej było groteskowo nabrzmiałe i przybrało

nienaturalny siny kolor, a szlam i wodorosty pokrywały niegdyś jasne włosy, Kirstin nie miała wątpliwości, że były to zwłoki młodej, dwudziestokilkuletniej kobiety. Przyglądała się w milczeniu, jak Harry przeprowadza badanie.

- Nie żyje od trzech, czterech dni, może nawet dłużej - powiedział, po czym oficjalnie potwierdził zgon.

- Utonęła? - zapytała Kirstin szeptem.

- Nie. Została uderzona w tył głowy. Widzisz? O tu - powiedział, wskazując na krwiak u podstawy czaszki.

- Poza tym te ślady na szyi mogą wskazywać na uduszenie. Sekcja zwłok wykaże, jak było naprawdę.

- Więc to przypadek dla wydziału zabójstw? - spytał policjant bez większego zdziwienia. - Zaraz ich zawiadomię. Niech przysła tu lekarza z sądówki.

- Wiecie, kto to jest?

- Prawdopodobnie niejaka Sandie Markham, prostytutka, której zaginięcie zgłoszono dwa dni temu. Zobaczymy, czy identyfikacja zwłok to potwierdzi. Nie będziemy państwa dłużej zatrzymywać, doktorze. Dziękujemy za fatygę. Dobranoc.

- Dobranoc - odparła Kirstin cichym głosem i poczuła, że robi jej się słabo.

Rozdygotana zajęła miejsce w samochodzie. Co się, do diabła, ze mną dzieje? Jaki ze mnie lekarz, skoro każdy nieprzyjemny widok doprowadza mnie do takiego stanu? - skarciła się w myślach.

- Często masz takie wezwania? - zapytała w końcu.

- Niestety, częściej niż dawniej - odrzekł ponuro.

- Miała chyba tyle lat co ja... Co się jej mogło przytrafić?

- Kto to może wiedzieć? Poza tym to nie moja sprawa. Ode mnie wymaga się tylko, żebym stwierdził zgon.

- Ale przecież musisz się czasem nad czymś zastanawiać! - wybuchnęła.

- Oczywiście - odparł spokojnie. - Nie byłbym człowiekiem, gdybym

nie zadawał sobie takich pytań, ale, jak powiedziałem, oficjalnie...

- A nieoficjalnie?! Co według ciebie przytrafiło jej się nieoficjalnie?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak, chcę! - Zdawała sobie sprawę, że mówi podniesionym głosem, ale nie mogła się opanować.

- No więc - stwierdził z rezygnacją - bez wątpienia została zamordowana. Sekcja wykaże, czy zmarła w wyniku uderzenia, czy też została uduszona. Według mnie najpierw ktoś ją udusił, a uderzenie nastąpiło później, jakby ten, kto ją wrzucił do wody, chciał mieć pewność, że nie żyje.

- Kto mógł coś takiego zrobić? - Kirstin znowu zaczęła dygotać.

- Były narzeczony, może mąż?

- Przecież ten policjant powiedział, że była prostytutką.

- No to zazdrosny narzeczony albo mąż, albo jej alfons, a może ktoś, kto nie lubi prostytutek. Nie wiem, ale takie rzeczy zdarzają się codziennie.

- Przepraszam cię, Harry. Wiem, że się wygłupiam, tylko ona była taka młoda... I te jej włosy. Miałam w szkole koleżankę z takimi włosami. Jeszcze raz cię przepraszam.

- Nie masz za co. Poza tym to był twój pierwszy raz.

- Chyba nie byłabym najlepszym lekarzem sądowym - stwierdziła, kiedy kilka minut później zaparkowali przed domem.

- Bzdura. Sam skompromitowałem się zupełnie, kiedy pierwszy raz wezwano mnie na miejsce zbrodni. Zarzygałem wszystko dokoła.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, ale przeszło mi po kieliszku brandy. I tobie zaraz też go zaaplikuję - powiedział łagodnie.

Próbowała wyjaśnić, że nie pije mocnego alkoholu, ale jej nie słuchał. Wziął ją pod rękę i wprowadził do domu.

W mieszkaniu chciał jej zdjąć żakiet, lecz widząc, że nadal drży na całym ciele, zmienił zdanie. Pomógł jej dojść do kanapy.

- Usiądź, a ja przyniosę ci brandy.

Zniknął w kuchni, zostawiając ją w pokoju samą. Bezskutecznie starała się odzyskać panowanie nad sobą. Co Harry sobie o niej pomyśli? Po co było z takim uporem powtarzać, że jest wykwalifikowanym lekarzem?

Wrócił po chwili, niosąc dwa kieliszki.

- Żadnych protestów. To zalecenie lekarza.

Zdołała się słabo uśmiechnąć, jednak ręka tak jej drżała, że gdy odbierała kieliszek, niechcący dotknęła jego dłoni.

- Dziękuję - wyjąkała. - Jeszcze raz przepraszam. Normalnie nie zachowuję się jak kretynka.

- Już ci mówiłem, że nie masz się czym przejmować.

To był okropny dzień. Najpierw Charles, a teraz to.

Na wspomnienie Charlesa oczy Kirstin wypełniły się łzami.

- Wiem. - Przełknęła ślinę i odstawiwszy kieliszek na stolik obok kanapy, wyciągnęła z kieszeni zmiętą chusteczkę. - Wiem, ale dla ciebie był o wiele gorszy i to ja powinnam ci pomóc. A teraz jest odwrotnie.

Harry odstawił kieliszek, usiadł obok Kirstin, objął ją i przytulił do siebie. Już nie próbowała hamować łez. Wyjął czystą chusteczkę z kieszeni marynarki i otarł jej policzki.

- Widzę, że też ci żal Charlesa. To prawda, był dla mnie kimś szczególnym, ale okazuje się, że dla ciebie też.

- Tak.

- Już dobrze, a teraz to wypij.

Podał jej kieliszek. Tym razem posłuchała bez słowa i przełknąwszy alkohol, poczuła ciepło rozplývające się po całym ciele. Nareszcie przestała drżeć.

Harry poczekał, aż wypije do dna, i odstawił oba kieliszki na stolik. Myślała, że teraz wstanie, ale zamiast tego znowu otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Naprawdę muszę już iść - zaprotestowała, lecz nie pozwolił jej dalej mówić.

- Odpocznij jeszcze chwilę.

Wtedy się poddała. Było jej dobrze w jego objęciach, w jego silnych, opiekuńczych ramionach.

Zdała sobie sprawę, że za szybko wypija brandy.

Nieprzyzwyczajona do mocnych trunków, czuła, jak alkohol szybko uderza jej do głowy.

Jednocześnie ze zdziwieniem stwierdziła, że właśnie tu, na kanapie Harry'ego jest jej miejsce, że gdy siedzi z głową wspartą na jego ramieniu i czuje ciepło jego ciała, jego zapach, jest naprawdę u siebie.

Od dawna nie była tak blisko mężczyzny.

Oczywiście, jest Scott. Dobry, oddany Scott, którego kochała od dzieciństwa. Tylko nigdy przy nim nie czuła się tak jak teraz.

Teraz jest inaczej i jakoś nierealnie.

To wszystko przez tę brandy.

Zanim jeszcze ujął w dłonie jej twarz, odczuła taki przyływ pożądania, że kiedy usta Harry'ego przylgnęły do jej warg w pierwszym nieśmiałym pocałunku, jej reakcja była tak gorąca i spontaniczna, że sama nie była pewna, które z nich dwojga przyjęło ją z większym zaskoczeniem.

Pocałunek stawał się coraz bardziej gorący, aż nagle, ku jej zaskoczeniu, Harry odsunął twarz. Nie wypuścił jej jednak z objęć, a Kirstin nie miała już siły zastanawiać się nad przyczyną jego dziwnego zachowania. Tylko gdzieś głęboko w podświadomości tliła jej się myśl, że jeśli chodzi o Harry'ego, pocałunek ten nie był jedynie gestem pocieszenia.

Zastanowi się nad tym później. Jest zmęczona i senna, a tu jest ciepło i bezpiecznie. Zaraz wstanie i pójdzie do siebie, ale dopiero za chwilę.

Co za różnica, czy teraz, czy za pięć minut?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poruszyła się i naciągnęła na siebie kołdrę. Łóżko jest takie ciepłe, miała taki przyjemny sen, a budzik jeszcze nie zadzwonił, nie musi więc wstawać.

Próbowała znowu zasnąć.

Śniła, że jest na jachcie w Bembridge. Czyj to jacht? Rodziców czy Scotta? Nieważne. Śmieje się głośno, wychylając się przez burtę. Na pokładzie trwa przyjęcie. Wśród gości jest Harry.

Harry? To niemożliwe. Cóż by on robił na wyspie? Harry jest częścią Maybury i doków, nie należy do świata jachtów i żeglarzy.

Ale jednak tu jest, i to w dodatku tak blisko. Jaki miły ten sen... Czy dlatego, że znowu jest na wyspie, czy z powodu Harry'ego? Ale dlaczego jego obecność miałyby sprawiać jej przyjemność? Przecież nawet nie łączą ich przyjaźń.

Opiera się o burtę, a on przywiera do niej całym ciałem, mocno ściskając ją w ramionach. Co on robi? Może przytrzymał ją, gdy wychyliła się niebezpiecznie? A może jest inny powód? Poczowała nagły przypływ pożądania i... obudziła się.

Teraz nigdy nie dowiem się, dlaczego trzymał mnie w ramionach, pomyślała z żalem. Ciekawe, czy Harry byłby dobrym kochankiem. Ale

dlaczego ten budzik nie dzwoni? Czyżby zapomniała go nastawić? Może zasnęła?

Otworzyła oczy i spojrzała na szafkę przy łóżku. Ze zdziwieniem odnotowała brak budzika. Rozejrzała się. Przecież to nie jej sypialnia, nie jej pościel. Co to, do diabła, ma znaczyć?

Pokój tonął w słońcu. Za oknem leniwie płynęła rzeka. Wreszcie zrozumiała. Przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia, śmierć Charlesa, ciało nad rzeką, pocałunek i silne ramiona Harry'ego.

Tak, byli w jego mieszkaniu, ale przecież nie w sypialni, tylko na kanapie na dole. Jak się tu znalazła? Teraz miała na sobie jedynie figi i cienką bawełnianą bluzkę, którą włożyła do pracy.

A gdzie spódnica i żakiet?

Wisiały na krześle przy łóżku. Obok stały równo ustawione pantofle. Skoro ona ich tu nie przyniosła, musiał to zrobić Harry. Gdzie on jest? Gdzie spędził noc? Przecież chyba nie tutaj?

Przyjrzała się pościeli. Czy jest wygnieciona, czy to zagłębienie w poduszce istnieje naprawdę, czy też jest tylko wytworem jej wyobraźni? Czy spał tu przez całą noc? Rozebrał ją, potem siebie i położył się obok?

Nawet Harry Brolin nie może być tak bezczelny, pomyślała. Ale skąd ten sen? Taki dziwny, realistyczny, erotyczny sen? Czyżby naprawdę spał z nią?

Może się kochali? Nie, to niemożliwe, wręcz śmieszne. Przecież by pamiętała. Ale skoro nie pamięta, jak się tu znalazła, może jest jeszcze coś, o czym nie wie? Czuli się tak, jakby była pijana. No właśnie. Piła brandy. Była pijana. A może Harry dorzucił coś do kieliszka? Ale po co? Żeby zanieść ją do łóżka i kochać się z nią?

- O, już się obudziłaś. Poczekaaj, przyniosę ci herbatę.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu i naciągnęła kołdrę pod samą brodę.

- Wszystko w porządku? - spytał, przyglądając jej się z zaciekawieniem.

- Tak, dziękuję - mruknęła.

- To dobrze. Tak się pytam, bo jesteś jakaś zmieniona. Nie wstawaj jeszcze. Zaparzyłem herbatę. Zaraz wracam.

Rzeczywiście wrócił szybko, lecz tych kilka chwil pozwoliło Kirstin nieco się uspokoić. Podał jej kubek i przysiadł na brzegu łóżka.

Wyglądamy zupełnie jak stare, dobre małżeństwo, pomyślała.

- Wyspałaś się?

- Tak, dziękuję. A ty?

- Nie najgorzej. Dobrze się czujesz? Znowu przyjrzał się jej z uwagą.

- Chyba tak, tylko...

- Tylko co? - Rozchylone poły szlafroka odsłoniły ciemne owłosienie na jego torsie.

- Tylko to trochę niezwykle, że dziewczyna budzi się w obcym łóżku i nie wie, jak się w nim znalazła.

- No, to nie jest całkiem obce łóżko. To moje łóżko. I to chyba oczywiste, skąd się w nim wzięłaś.

- Doprawdy?

- A jak ci się wydaje?

- Nie wiem. Może powinienś w końcu mnie oświecić. Ostatnia rzecz, jaką pamiętam, to to, że siedzieliśmy razem na kanapie. Wypiliśmy trochę brandy i poczułam się senna.

- Tak jest, i potem cię pocałowałem i chyba ci się to podobało, bo wcale nie oponowałaś, a potem od razu zasnęłaś - powiedział rzeczowym tonem.

- Serio?

- Tak. Nie zapominaj, że byłaś wykończona. Fizycznie i psychicznie.

- Twoja brandy zwyczajnie zwała mnie z nóg.

- Właśnie. Odczekałem z godzinę, ale wcale nie zamierzałaś się obudzić. Więc wziąłem cię na ręce i położyłem do łóżka.

- Przyniosłeś mnie tu na rękach?

- A jak ci się wydaje?

- Sama nie wiem - odparła bezradnie.

Jej wzrok padł na ubranie wiszące na krześle.

- Aha, jeszcze cię rozebrałem. Też nie stawiałaś żadnego oporu. - Roześmiał się. - Ale mówiąc serio, sądziłem, że tak ci będzie wygodniej, a poza tym w wygniecionym ubraniu nie mogłabyś pokazać się w pracy. A propos pracy, lepiej się pospieszmy. Nie krępuj się, łazienka jest wolna.

- Harry? - zdobyła się na odwagę.

- Słucham?

- Gdzie ty spałeś?

Spojrzał na nią z wyraźnym rozbawieniem.

- A jak ci się wydaje?

- Mam nadzieję, że na kanapie.

- Ale pewności nie masz?

Przytaknęła, lecz ku jej rozpaczy zamiast odpowiedzieć, Harry rozwiązał pasek szlafroka.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła, nie wiedząc, co może nastąpić.

- Mówiłem już, że musimy się spieszyć. Wziąłem prysznic, a teraz muszę się ubrać - odrzekł i wskazał jej drzwi do łazienki.

Kirstin bardzo chciała wstać, ale świadomość, że jest skąpo ubrana, sparaliżowała ją zupełnie. Dopiero gdy Harry zdjął szlafrok i odwrócony tyłem stanął przed nią zupełnie nagi, wyskoczyła spod kołdry. Biegając do łazienki, zauważyła kątem oka jego muskularną sylwetkę i wyraźnie rozbawione spojrzenie.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą. Jednak niepewność, gdzie spędził tę noc, ciągle nie dawała jej spokoju.

Gdy wyszła z łazienki, Harry, ubrany do wyjścia, krzątał się po kuchni.

- Grzanki i kawa - obwieścił, kiedy pojawiła się na dole.

- Powinnam zajrzeć do domu.

- Śniadanie - zakomenderował ponownie głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Musieli się spieszyć, co Kirstin przyjęła z wyraźną ulgą, gdyż nadal czuła się zażenowana. Starła się unikać jego wzroku. Co gorsza,

zdawała sobie sprawę, że Harry'ego cała ta sytuacja wyraźnie bawi.

Zdażyła jeszcze pobiec do siebie, przebrać się, uczesać i lekko umalować. Gdy dojechała do przychodni, Harry już był w gabinecie.

Mimo że w ciągu następnych dni żadne z nich nie wspomniało tej nocy, Kirstin czuła, że coś się między nimi zmieniło. Sama nie mogła pozbyć się wątpliwości. Mimo że wielokrotnie rozpatrywała minuta po minucie wszystko, co wtedy zaszło, nadal nie wiedziała, czy Harry spał obok niej.

Czas płynął szybko. W dniu pogrzebu Charlesa przychodnia została zamknięta na kilka godzin, żeby umożliwić wszystkim pracownikom uczestniczenie w jego ostatniej drodze.

Na cmentarzu Kirstin nie mogła oderwać oczu od Juliet, która, jak zwykle wyniosła i elegancka, starała się podtrzymać Estelle na duchu. Kirstin domyśliła się, że wysoki mężczyzna u jej boku to Paul.

Starała się trzymać dzielnie przez całą ceremonię i dopiero po jej zakończeniu, gdy ujrzała, że Harry nie może powstrzymać łez, poczuła głębokie wzruszenie. Bez wahania ujęła go za rękę i mocno zacisnęła dłoń. Odpowiedział tym samym i zwolnił uścisk wtedy dopiero, gdy dotarli na parking.

Następnie udali się do Fir Tree Lodge. Część pracowników musiała wrócić do pracy, gdyż przychodnia nie mogła pozostać zamknięta przez cały dzień. Bruce zdecydował więc, że do domu Charlesa pojedą Harry, Isabella i Eva.

- I Kirstin - poprosił cicho Harry.

Nawet nie wiedział, jaką przyjemność sprawiły jej te słowa.

- Charles życzyłby sobie twojej obecności. Bardzo cię lubił - wyjaśnił Harry, zajmując miejsce obok niej w samochodzie.

Głębokie wzruszenie nie pozwoliło jej odpowiedzieć.

Mimo że w jadalni czekał na nich zimny bufet, wszyscy od razu przeszli do ogrodu, który o tej porze roku wyglądał jeszcze piękniej niż zwykle. W powietrzu unosił się zapach róż, pnącze klematisu okalało pergole, a czerwone mieczyki odcinały się ostro od tła rabatek.

Kirstin stała na tarasie z kieliszkiem cherry, którą, jak pamiętała, Charles zwykł trzymać na szczególne okazje.

- Ciekawe, czy teraz, kiedy Charles odszedł, ona nadal będzie tu mieszkać? - szepnęła Isabella.

- Nie wiem, ale czemu nie, jeśli sobie tego życzy.

- Popatrz na tych dwoje.

Isabella wskazała na parę stojącą w rogu ogrodu. Kirstin poczuła ukłucie w sercu. Harry i Juliet stali obok siebie pod kaskadą złotych kwiatów. Przypomniała sobie scenę w holu, kiedy Charles został wypisany ze szpitala. Wtedy też stali z głowami pochylonymi ku sobie, pogrążeni w rozmowie.

- Nie sądzisz, że to daje coś do myślenia? - spytała Isabella głośnym szeptem.

- Do myślenia?

- No, wiesz. Może to prawda, że kiedyś byli zaręczeni, i że to właśnie jej nie może zapomnieć.

Kirstin nie odpowiedziała. Wolą nie potwierdzać domysłów Isabelli i z jakiegoś powodu nie chciała, by znowu zaczęto opowiadać, że Harry nie wyleczył się jeszcze z dawnej miłości. Sama nie wiedziała dlaczego, ale widok tych dwojga pod dachem z kwiatów głęboko ją ranił.

- No, muszę wracać do przychodni - westchnęła Isabella. - Mam jeszcze dyżur w gabinecie pediatrii.

- My też niedługo będziemy wracać - powiedziała Kirstin, po raz kolejny kierując spojrzenie w stronę Harry'ego.

- Jeśli uda mu się od niej oderwać - zauważyła Isabella. - No to na razie. Muszę się pożegnać z Estelle.

Kirstin chętnie by się do niej przyłączyła, właściwie zrobiłaby wszystko, żeby nie przyglądać się dłużej scenie w ogrodzie, gdyby akurat wzrok jej nie padł na Paula, który również stał na tarasie w kieliszkiem w rękę i obserwował Juliet.

Zastanowiła się, jakie myśli przychodzą mu do głowy. Musi przecież wiedzieć o ich dawnym związku. Czy kiedykolwiek zastanawiał się, czy

nadal ich coś łączy? Czy on też czuje się zraniony? No tak, ale on kocha Juliet.

Nagła logika tego wyводу poraziła Kirstin zupełnie. Skoro Paul cierpi, ponieważ kocha Juliet, dlaczego i ona, Kirstin, odczuwa ból? Wyjaśnienie jest proste. Jest zazdrosna, a jej zazdrość wynika z faktu, że jest zakochana.

Jak to możliwe? Przecież nawet nie darzy Harry'ego sympatią. Jakim cudem mogła się w nim zakochać?

Właśnie wtedy Harry podniósł wzrok i spostrzegł ją na tarasie. Powiedział jeszcze coś do Juliet, ujął ją za ramię i delikatnie pocałował w policzek, czym jeszcze bardziej pobudził ciekawość Kirstin. Czy naprawdę już na zawsze będzie należał do tej jednej kobiety?

Potem przeszedł przez trawnik i wbiegł na taras. Po drodze skinął głową w kierunku Paula.

- Musimy już iść - zwrócił się do Kirstin. - Mamy parę wizyt, a potem jeszcze dyżur w przychodni. Chodź, poszukamy Estelle.

Mimo że pogrzeb Charlesa zbliżył ich do siebie jeszcze bardziej, ich stosunki nadal wolne były od wszelkiej intymności. Kirstin, która przestała już oszukiwać się, że go nie kocha, znajdowała w nich tyleż przyjemności, co goryczy.

Przez wiele tygodni próbowała mu powiedzieć, co czuje. W końcu żyją w dwudziestym, a nie w dziewiętnastym wieku. Jednak coś, chyba lęk przed odrzuceniem, powstrzymywał ją przed wyznaniem prawdy. Nie była przygotowana na taką ewentualność. Może kiedyś w przyszłości, ale jeszcze nie teraz.

Na razie zamierzała cieszyć się jego obecnością i nieoczekiwaną zmianą swych własnych uczuć. Jak to możliwe, że zdecydowana niechęć przerodziła się w miłość?

Być może sytuacja taka trwałaby dalej, gdyby wydarzenia pewnego gorącego, letniego dnia nie zaważyły na jej całym życiu.

Zaczęło się od tego, że otrzymała list z Nowej Zelandii. Przyszedł pod adres na wyspie, lecz matka bez zwłoki przesłała go do Maybury.

„To na pewno od Scotta. Domyślam się, że po tak długim czasie nie możesz doczekać się wiadomości” - dopisała na kopercie.

Kirstin poczuła się winna. Przez ostatnie kilka tygodni prawie o nim nie myślała. Wzięła list do ręki, rozerwała kopertę i przebiegła kartkę wzrokiem. Usiadła i przeczytała jeszcze raz.

Scott poznał dziewczynę. Niedawno dołączyła do załogi i zakochał się z wzajemnością od pierwszego wejrzenia. Chcieli się pobrać.

Nie wiem, jak ci to wyznać, bo choć nigdy nie wspominaliśmy o małżeństwie, zawsze brałem taką możliwość pod uwagę, mimo że inicjatywa wyszła raczej od rodziców niż od nas samych. Nadal cię kocham. Zawsze cię kochałem, od czasu, kiedy byliśmy małymi dziećmi. Ale to, co czuję do Helen, jest czymś więcej. Mam nadzieję, że zrozumiesz i będziesz życzyć mi szczęścia.

Pozdrawiam cię serdecznie, Scott.

- Ależ tak - szepnęła przez łyżę.

Sama też do niedawna sądziła, że może wyjść za Scotta. Ostatnio jednak zmieniła zdanie. Nie czuła ani żalu, ani zazdrości.

Ze smutkiem złożyła list i wsunęła go z powrotem do koperty. Szansa na to, że i jej się powiedzie, jest niewielka. Harry ledwie zauważa jej istnienie.

Spędziła większość dnia, pomagając Rhannie i Val na pediatrii. Pod wieczór zajrzała do recepcji. Eva właśnie przekazała jej wiadomość, że pani Selby poddała się histeroktomii, kiedy Harry jak huragan wypadł z gabinetu.

- Gdzie się pali? - zażartowała.

- W Parkside Estate. Poród w domu. Możliwe komplikacje - krzyknął przez ramię.

- Mogę pojechać?

- Jak chcesz. To może potrwać. Lepiej weź swój samochód i jedź za mną.

- W porządku.

Rzuciła Evie bezradne spojrzenie i pobiegła za Harrym.

Dopiero w samochodzie zdała sobie sprawę, że zapomniała torby z instrumentami. Chciała wrócić, ale nie śmiała zatrzymywać Harry'ego. W końcu zdecydowała się jechać bez torby. On ma wszystko, czego mogą potrzebować.

Najważniejsze, żeby nie przybyć za późno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Raz prawie straciła go z oczu, ale na szczęście tył Citroëna mignął jej przed oczami, gdy zjeżdżał z ronda w kierunku Parkside Estate. Kiedy dojechała na miejsce, Harry już wszedł do domu. Przed furtką zebrała się grupka dzieci. Mała dziewczynka bujała się na żelaznym parkanie. Druga, jeszcze młodsza, ćwiczyła skoki z żywopełotu.

- Pani jest z policji? - zapytał rzeczowo rudy dzieciak, nieco starszy od innych.

- Nie, jestem lekarzem.

- Lekarz już wszedł - zauważył chłopak podejrzliwie.

- Wiem - powiedziała ze złością, po czym skarciła samą siebie. Przecież to tylko dzieci. - To był doktor Brolin, a ja jestem doktor Patterson. Pracujemy razem.

- Czy twoja mama już urodziła? - zwróciła się kolejna dziewczynka do rudzielca.

- Nie, jeszcze nie.

- A tata jest w domu?

- Tata? - Chłopak spojrzał na nią zdziwiony. - Masz na myśli Terry'ego? On nie jest naszym ojcem. Jest na górze razem z mamą, choć nie...

Właśnie otworzyły się drzwi, w których pojawił się młody człowiek w dzinsach i brudnej, niegdyś białej koszulce. Tłuste włosy zwisały mu do ramion, twarz pokrywał co najmniej trzydniowy zarost.

- Pani jest tym drugim lekarzem? - spytał na widok Kirstin.

- Tak. Mogę wejść?

- Chyba tak, choć nie mam pojęcia, po co jej aż dwoje. W końcu to nie jest jej pierwsze dziecko - obwieścił i wpuścił Kirstin do środka.

Nie odpowiedziała. Wchodząc po schodach na piętro, usłyszała go znowu.

- Zjeżdżajcie stąd! Tylko przeszkadzacie. Zawołam was, jak będzie po wszystkim - zwrócił się do dzieci.

Kirstin otworzyła drzwi sypialni. Leżąca na łóżku kobieta o szczupłej twarzy i długich włosach wyglądała na niewiele starszą od niektórych z dzieci czekających pod drzwiami, mimo że - jak się później okazało - miała ponad dwadzieścia lat.

Położna Caroline Marshall mówiła coś do Harry'ego, który stał przy oknie, podwijając rękawy koszuli.

- Poznaj Marissę - rzekł, wskazując pacjentkę. Kirstin uśmiechnęła się do leżącej.

- To jest czwarte dziecko Marissy i chyba nie bardzo mu się spieszy, żeby zawitać na tym świecie.

Kirstin pomyślała, że wcale mu się nie dziwi.

- Wiemy, w czym jest kłopot? - zapytała.

- Dziecko odwróciło się twarzą do kości łonowej. Jak zwykle w takich przypadkach, poród trwa długo, a Marissa jest już bardzo zmęczona. Wyjaśniłam, że może będziemy musieli przewieźć ją do szpitala, żeby użyć kleszczy, ale nie bardzo chce się zgodzić. Cały czas mam nadzieję, że dziecko w końcu się odwróci, ale szanse są raczej niewielkie - tłumaczyła położna.

- Jak szerokie jest rozwarcie? - zapytał Harry.

- Prawie osiem centymetrów.

Harry otworzył torbę lekarską. Kirstin przysiadła przy rodzącej.

- Masz jeszcze trójkę dzieci, prawda? - zapytała przyjaźnie.

- Tak, chłopca i dwie dziewczynki - wyjąkała Marissa, chwytając Kirstin za rękę, bo właśnie kolejny silny skurcz wygiął jej wątłą postać. - Dlaczego nie chce się urodzić? Przy innych to tyle nie trwało.

- Serce dziecka pracuje normalnie - zwrócił się Harry do położnej, po czym zbadał rodzącą.

- Małe ma serce jak dzwon - zawiadomił matkę z uśmiechem.

Kirstin odniosła wrażenie, że Marissa ma ochotę go uderzyć.

Akcja porodowa przebiegała bardzo wolno. Na wyraźne życzenie Caroline, Terry niechętnie podał całej trójce herbatę. Harry już miał zadzwonić po karetkę, żeby przewieźć Marissę do szpitala, kiedy położna obwieściła, że rozwarcie zwiększyło się do dziesięciu centymetrów i ręką wyczuwa przednie ciemiączko.

- Już prawie po wszystkim, kochanie - pocieszyła Kirstin rodzącą.

Marissa była tak wyczerpana, że Harry miał obawy, czy poradzi sobie z drugą fazą porodu.

- Gdzie jest Terry? - pytała płaczącym głosem między jednym skurczem a drugim.

Gdy poproszono go do pokoju, przysiadł nieśmiało z drugiej strony łóżka i ujął dłoń kobiety. Jego obecność musiała dodać jej sił, bo nareszcie zaczęła przeć.

Kiedy główka dziecka znalazła się na wierzchu, Kirstin zrobiła rodzącej zastrzyk na wypadek krwotoku.

- Dziewczynka - obwieściła Caroline, kładąc małą na brzuchu Marissy. - Duża i zdrowa, mimo że ociągała się z przyjściem na świat.

- Świetnie się spisałaś. Mała jest śliczna - pochwaliła Kirstin matkę, na której twarzy w końcu zawitał uśmiech.

Na widok dziecka nawet gburowaty Terry nie był w stanie ukryć wzruszenia.

Kirstin spojrzała na Harry'ego. Stał przed nią tylko w spodniach i podkoszulku, rozczochrany i umazany krwią, z wyrazem niewysłowionego szczęścia na twarzy. Znowu zdała sobie sprawę, jak

bardzo go kocha.

- To cud natury - powiedział łamiącym się głosem. - Tak twierdzą za każdym razem, kiedy odbieram poród.

- Doktorze, przyjmie pan łożysko, czy sama mam się tym zająć? - zapytała położna.

- Przepraszam, siostró, ale sam muszę skończyć robotę. A potem może pozwolimy dzieciakom obejrzeć siostrzyczkę. Inaczej żadne z nich nie zaśnie.

- Nie wiem jak ty, ale ja mam ochotę na drinka. Może znajdziemy jeszcze jakiś otwarty pub? - zaproponował Harry.

- Ty wydajesz rozkazy - odparła, wsiadając do samochodu.

Pojechali za nim. Zatrzymali się przed pubem Britannia w centrum Maybury, weszli do środka i usiedli przy barze. Harry zamówił dwa piwa i podał jej szklanekę.

- Co sądzisz o dzisiejszej wizycie?

- Nie rozumiem.

- Odniosłem wrażenie, że młody Terry nie przypadł ci do gustu.

- Nie do mnie należy ocenianie ludzi. Chyba nie dałam mu tego poznać...

- Daj spokój, Kirstin. Przecież miałaś to wypisane na twarzy. Dlatego Terry był taki rozdrażniony.

Kirstin na chwilę zamilkła, starając się opanować gniew. Przecież miała rację.

- Po prostu uważam, że to skandaliczne - powiedziała w końcu.

- Co jest skandaliczne? - Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Naprawdę muszę ci mówić?

- Tak, bo może się mylisz - odrzekł spokojnie.

- Nie sądzę.

Energicznie odstawiła szklanekę. Jak Harry śmie wmawiać jej, że wyciąga pochopne wnioski, mimo że sytuacja jest jasna jak słońce?!

- Po pierwsze, Terry nie jest ojcem dzieci. Najstarszy chłopak sam mi to powiedział - wyjaśniła. - Poza tym chłopak był rudy, a ani

dziewczynki, ani Marissa nie, z czego wynika, że w grę mogło wchodzić kilku mężczyzn. A teraz jeszcze wprowadził się Terry i zmajstrował kolejnego dziadziusia. To chyba trochę nieodpowiedzialne, nie sądzisz?

- Więc takie odniosłaś wrażenie? Wyciągasz najdziwniejsze wnioski bez żadnej uzasadnionej przyczyny.

- O co ci chodzi? - Kirstin patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Po prostu nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

- Z pewnością nie omieszkasz mnie oświecić.

- A jeśli ci powiem, że spotkanie Terry'ego jest najlepszą rzeczą, jakiej Marissa doświadczyła w życiu?

- Mogę się tylko wstrząsnąć na myśl o pozostałych.

- Urodziła chłopca, kiedy miała piętnaście lat. Zgwałcił ją ktoś z rodziny. Jej mąż, beznadziejny nicpoń, który nigdy nie podjął żadnej pracy, gnije teraz w więzieniu za napad z bronią w rękę. Natomiast Terry pochodzi z dobrego domu. Zna Marissę od lat.

- A dziecko?

- To nie jego dziecko. To pamiątka po mężu i nocy, kiedy pobił ją tak, że wylądowała w szpitalu. Od tamtej pory Terry zajmuje się nią i dziećmi i jak sądzę, nadal zamierza to robić. Czy mam mówić dalej? - zapytał ze wzrokiem utkwionym w dno szklanki.

Kirstin nie wiedziała, co odpowiedzieć. Oczywiście, Harry znowu ma rację.

- Zrozumiałaś, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków, dopóki nie pozna się faktów? Jeśli skończyłaś, możemy wracać do domu.

Wyszli razem z pubu. Kirstin wsiadła do samochodu i poczekała, aż Harry odjedzie. Znała drogę do domu. Zamierzała jeszcze wstąpić do przychodni, żeby zabrać torbę. Na szczęście Harry do tej pory chyba nie zauważył, że nie ma jej przy sobie. Teraz był tak rozdrażniony, że bała mu się o tym powiedzieć.

Zegar wskazywał dwudziestą trzecią czterdzieści. Ruch w mieście prawie już zamarł.

Wiedziała, że powinna wjechać na parking, ale przecież wejdzie

tylko na chwilę. Zostawiła samochód na dziedzińcu. Tylne drzwi nie były zamknięte na sztabę, więc mimo licznych zamków powinna szybko dać sobie radę. Otworzyła je i znalazła się w ciemnym korytarzu. Zamknęła drzwi za sobą, zapaliła światło i skierowała się do gabinetu.

Jakże inny wydał jej się ten budynek teraz w nocy, kiedy nie panował w nim codzienny zgiełk! Stwierdziła, że wcale jej się nie podoba. W ciemności ujrzała słabe światelko. Co to, do licha, jest? Aha, światelko, które przez całą noc pali się w rejestracji, przypomniała sobie. Była już prawie przy drzwiach gabinetu, kiedy usłyszała dziwny dźwięk.

Zamarła z przerażenia. Może to któryś z lekarzy wrócił po notatki? Nie, to raczej niemożliwe. Powinna chyba pójść sprawdzić. Jeśli ktoś tu jest, trzeba wezwać policję. A może to ktoś okrada jej samochód, może ten dźwięk pochodzi z dziedzińca? Podeszła do okna w rejestracji. Nie, przy samochodzie nikt się nie kręci.

Odetchnęła z ulgą. Czuła, że serce bije jej jak oszalałe. Po co w ogóle tu przyszła? Musi jak najszybciej zabrać torbę i wracać do domu. Pobiegnęła do gabinetu i otworzyła drzwi. Gdy wspominała tę scenę później, sama nie wiedziała, kto był bardziej zaskoczony: ona sama czy zamaskowany mężczyzna pochylony nad szafką.

Chwilę później ktoś uderzył ją w tył głowy, świat zawirował jej przed oczami i straciła przytomność.

Ktoś trzyma ją za rękę i delikatnie ściska jej palce. Słyszy czyjś głos. To chyba tata. Nie, to niemożliwe. Został przecież w domu na wyspie. Pomyślała, że jest zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać i znowu zapadła w głęboki sen.

Nastał dzień. Światło raziło ją nawet przez zamknięte powieki. Ale to nic w porównaniu z bólem, jaki odczuła, gdy spróbowała poruszyć głowę.

Znieruchomiała i ból nieco zelżał. W końcu odważyła się unieść powieki. Ujrzała rozmazane, białe kształty. Znowu poruszyła głowę. Zabolało, ale nie tak strasznie. Uniosła się ostrożnie i ze zdziwieniem stwierdziła, że leży w łóżku, wsparta o liczne poduszki. Na krześle obok

siedział przygarbiony mężczyzna. Jedną ręką podpierał czoło, drugą gładził jej dłoń.

- Harry - zdołała wyszeptać.

Rozsądek jednak powiedział jej, że się myli. Przecież Harry pojechał do domu.

Poruszył się. Więc to naprawdę Harry? Nie mogła opanować łez.

- Kirstin - powiedział, przypatrując jej się z czułością. Przez chwilę odniosła wrażenie, że jego oczy wyrażają coś jeszcze, lecz była zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć.

- Harry, co się stało? Gdzie jestem?

- Poczekaj, nie wszystko naraz. - Teraz nawet nie próbował skrywać wzruszenia. - Jesteś w Szpitalu Miejskim w Maybury. Pamiętasz, co się stało?

Spróbowała się skoncentrować.

- Wróciłam do przychodni, żeby zabrać torbę.

- Domyśliliśmy się tego.

- Nie bardzo pamiętam, co było dalej. Zaparkowałam na podwórku, bo myślałam, że zaraz wrócę. Było bardzo ciemno. Weszłam tylnymi drzwiami. - Zawahała się.

- Weszłaś do środka. I co dalej?

- Nie wiem, nie pamiętam. - W jej głosie zabrzmiała nuta paniki.

- Nie przejmuj się. To nieważne.

- Ale jak się tu znalazłam? Co tu robię i skąd ten okropny ból głowy?

- Zaskoczyłaś złodziei. - Ujął w ręce jej dłonie. - Byli w twoim gabinecie. Znaleźli torbę, którą Eva zamknęła w szafce, i zabrali lekarstwa i recepty. Gdy weszłaś, uderzyli cię w głowę. Masz pękniętą czaszkę.

Przyjrzała mu się uważnie.

- To przynajmniej wyjaśnia, dlaczego boli mnie głowa.

- Poza tym przeszłaś poważny wstrząs mózgu.

- Ale skąd wiedziałeś? Przecież pojechałeś do domu.

- Martwiłem się o ciebie.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Trochę zirytowałem się na ciebie w pubie i nie mogłem pozbyć się poczucia winy. Postanowiłem poczekać przed domem, żeby cię przeprosić. Kiedy nie nadjeżdżałaś, zacząłem się niepokoić. Pomyślałem, że pewnie zepsuł ci się samochód, więc pojechałem cię szukać. Wróciłem do pubu, lecz cię nie spotkałem. Wtedy coś kazało mi sprawdzić w przychodni. Zobaczyłem twój samochód na podwórku, wszedłem do środka i znalazłem cię nieprzytomną na podłodze. Nadal niczego sobie nie przypominasz?

- Nie, nie pamiętam nic od chwili, kiedy weszłam do gabinetu.

- Może to i dobrze. Wszyscy się o ciebie bardzo martwiliśmy. Twój rodzice odchodzą od zmysłów.

- Rodzice? To oni wiedzą?

- Zadzwoiłem do nich zaraz po wypadku. Przyjechali natychmiast.

- To znaczy, że są tutaj.

Kirstin patrzyła na Harry'ego z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdził.

Więc jednak się nie myliła. To głos ojca słyszała przez sen.

- Namówiłem ich, żeby w końcu trochę odpoczęli. Siedzieli tu przy tobie przez cały czas. Obiecałem, że ich zastąpię.

- Jak długo tu jestem?

- Dziś mija trzecia doba. Przez dwa dni byłaś zupełnie nieprzytomna.

Kirstin wpatrywała się bezradnie w jego twarz, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Myślałam, że to się stało dziś w nocy - odezwała się w końcu, po czym, wyczerpana, znowu zapadła w sen.

Kiedy się obudziła, Harry'ego już nie było. Jego miejsce zajęła matka.

Harry jednak odwiedzał ją tak często, jak tylko mógł. Pewnego razu nawet przyniósł kwiaty. Położył je na łóżku Kirstin z wyraźnym zażenowaniem.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, rodzice wrócili do domu. Kirstin miała pozostać w szpitalu na obserwacji przez następny tydzień.

- Przyjedziemy zabrać cię do domu, kiedy cię wypiszą - obiecał ojciec.

- Nie trzeba. Naprawdę dam sobie radę - zaprotestowała słabym głosem.

- Nonsens, musisz przecież wrócić do domu, żeby dojść do siebie.

Nie miała siły na sprzeczki, a poza tym miło będzie zobaczyć znowu wyspę w pełni lata. Na razie, choć nie zamierzała się do tego przyznawać, wołała zostać w May-bury, w swoim mieszkaniu, gdzie Harry mógłby się nią opiekować. Zdawała sobie jednak sprawę, że to niemożliwe. Po pierwsze, Harry jest zbyt zajęty, a po drugie, niczego takiego jej nie zaproponował.

Sala, w której leżała Kirstin, powoli zaczęła przypominać kwiaciarnię. Zarówno przyjaciele z wyspy, jak i znajomi z pracy przysyłali jej kwiaty. Liczni pacjenci nadesłali kartki z życzeniami powrotu do zdrowia, wyrażając przy tym głębokie oburzenie bandyckim napadem na nową lekarkę. Te dowody przywiązania bardzo ją wzruszyły. Jeszcze niedawno myślała, że nic dla tych ludzi nie znaczy.

- Musisz szybko wrócić do pracy - powiedziała Isabella, gdy przysłała złożyć jej wizytę. - Harry zachowuje się bez ciebie jak ranny niedźwiedź.

- Nie wygłupiaj się - zaprotestowała Kirstin.

Wprawdzie bez trudu wyobraziła sobie Harry'ego w postaci miotającej się bestii, lecz nie była w stanie uwierzyć, że ma to jakkolwiek związek z jej nieobecnością.

- Myślisz, że żartuję. Bynajmniej. To prawda. Zapytaj innych. Nawet Val to zauważyła, a jej niełatwo przychodzi przyznać, że Harry ugania się za kimś innym. - Isabella roześmiała się. - Naprawdę udało ci się usidlić Harry'ego.

Po wyjściu Isabelli Kirstin pograżyła się w zadumie. W końcu to, co mówiła pielęgniarka, nie było pozbawione sensu. To prawda, że sposób,

w jaki Harry ją traktował, uległ zmianie. Przypomniała sobie wyraz jego oczu w chwili, gdy odzyskała przytomność. A wcześniej, czyż nie czekał na nią przed domem i nie pojechał jej szukać, gdy nie wróciła?

Teraz Isabella mówi, że Harry odczuwa jej brak. Czyżby powoli zaczynał odwzajemniać jej uczucie? Kirstin nie była tego pewna, ale teraz przynajmniej mogła mieć nadzieję.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień wyjścia ze szpitala. Kirstin czekała na ojca, który miał po nią przyjechać z Portsmouth, kiedy niespodziewanie odwiedziła ją Estelle.

Kilka minut później jej świat legł w gruzach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Estelle pojawiła się ubrana w sukienkę w kwiaty, z bukietem w ręku.

- Przepraszam, że nie zdołałam wpaść wcześniej. Właśnie się dowiedziałam, że cię wypisują - powiedziała z serdecznym uśmiechem.

- To prawda. Wszyscy mówią, że muszę pojechać na wyspę, żeby dojsć do siebie. Już nawet nie próbuję się spierać.

- Mają rację. Przecież przydarzyło ci się coś okropnego. Mam nadzieję, że nie uciekniesz od nas na zawsze.

- Oczywiście, że nie. Szczególnie teraz, kiedy wszyscy okazali mi tyle serca. Ale nie mówmy już o mnie. Co słyhać u ciebie?

Kirstin zauważyła, że choć Estelle nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po śmierci męża, wygląda o niebo lepiej niż wtedy, gdy widziały się po raz ostatni.

- Musiałam się wreszcie pogodzić ze stratą Charlesa. Nie jest mi łatwo. W końcu byliśmy małżeństwem prawie czterdzieści lat, ale, jak to mówią, życie toczy się dalej.

- Pewnie masz rację, choć nie wiem, czy sama poradziłabym sobie w podobnej sytuacji.

- Rodzina i przyjaciele bardzo mi pomogli.

- Z pewnością. Obecność Juliet na pewno przyniosła ci dużą ulgę -

powiedziała po chwili wahania.

- O tak. Zresztą Juliet wciąż ze mną mieszka.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kirstin.

- Nie było sensu, żeby wracała do Oksfordu, zwłaszcza że Matthew jest w szkole z internatem.

- A Paul też mieszka z wami?

- Nie, został w Oksfordzie. - Estelle nachyliła się nad bukietem żółtych goździków od Harry'ego. - Czyż nie są piękne? - zapytała.

Kirstin przytaknęła prawie bezwiednie.

- Nie przeszkadza mu, że Juliet mieszka w Maybury? Estelle wyprostowała się.

- Kiedyś pewnie by protestował, ale teraz, skoro są już w separacji...

Kirstin wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

- Nie wiedziałas?

- Nie. Przykro mi to słyszeć.

- Chyba już pogodziłam się z tą myślą. To kolejna sprawa, na którą nie mogę nic poradzić. Charles bardzo się tym martwił.

- Więc on wiedział?

- Oczywiście. Przecież Juliet i Paul rozstali się ponad rok temu.

- Rok temu? Ale...

- Myślałaś, że są małżeństwem?

- Owszem. Przecież tej nocy, kiedy Charles miał wylew, Paul przywiózł ją do szpitala. A potem na pogrzebie robił wrażenie... Sama już nie wiem...

Nasunęło jej się na myśl straszne podejrzenie.

- Paul i Juliet pozostali przyjaciółmi - pośpieszyła z wyjaśnieniem Estelle. - To dobrze, choćby ze względu na Matthew. Paul bardzo lubił Charlesa i nic dziwnego, że przyjechał na pogrzeb. Poza tym oficjalnie wciąż jest moim zięciem i pozostanie nim do czasu rozwodu.

- Więc zamierzają wziąć rozwód?

Podejrzenia Kirstin zaczęły nabierać coraz bardziej realnych kształtów.

- Tak. Moim zdaniem - Estelle ściszyła głos - w ogóle nie powinni byli się pobierać.

- Naprawdę?

- Od początku wiedziałam, że to małżeństwo nie przetrwa. - Estelle powędrowała myślami w przeszłość. - Charles dawał im szansę, ale ja zorientowałam się od razu. Kobiety wyczuwają takie rzeczy.

- Skąd ta pewność?

Przecież знаła odpowiedź, dlaczego więc chce ją u-słyszeć?

- To przez Harry'ego. Juliet naprawdę go kochała. Uległa czarowi Paula, ale tak naprawdę kochała tylko jego jednego, i to od chwili, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. A Harry odwzajemniał jej uczucia i przypuszczam, że kocha ją nadal. Wystarczy im się przyjrzeć, kiedy są razem. Śledzi jej każdy ruch. Juliet zrobiła głupstwo, wychodząc za Paula, ale może teraz uda jej się to naprawić.

- Chcesz przez to powiedzieć, że Juliet i Harry znowu będą razem?

- Bez wątpienia. Cóż może stanąć im na przeszkodzie, kiedy sprawa rozwodowa wreszcie dobiegnie końca?

Kirstin poczuła, jak jej świat rozpada się na kawałki. Jak mogła się tak pomylić, uwierzyć, że mu na niej zależy? To, co brała za oznaki rodzącej się miłości, okazało się zwykłym wyrazem troski o stażystkę, koleżankę z pracy.

Zbliżał się wieczór. Nie licząc dwóch mężczyzn kopiących piasek w poszukiwaniu przynęty, plaża opustoszała zupełnie. Zaczął się odpływ. Niedługo woda się cofnie, pozostawiając szeroki pas mokrego piasku usłanego wodorostami.

Kirstin szła brzegiem morza. Woda szybko zmywała odciski jej stóp w piasku, wiatr rozwiewał włosy. Od tygodnia była w domu. Fizycznie czuła się dobrze, lecz wątpiła, czy kiedykolwiek uda jej się odzyskać równowagę psychiczną.

Przedwczoraj podjęła decyzję. Napisała do Bruce'a i Harry'ego, że zamierza zrezygnować ze stażu w Maybury.

- Kamień spadł mi z serca - ucieszyła się matka. - Po tym, co

przeszłaś, nikt się nie zdziwi, że nie chcesz tam wracać. Hamish Forbes na pewno znajdzie ci jakieś inne miejsce.

- Z pewnością tak - odrzekła Kirstin.

Jednak nigdzie nie będzie tak jak w Maybury. Czy jest takie drugie miejsce, gdzie samochód zostawia się w metalowej klatce, gdzie można spotkać kogoś takiego jak wielka Eva, kogoś tak miłego jak Isabella czy Rhannie, zagubionego jak Bruce czy śmiesznego jak Hayley?

Czy gdzieś na świecie mieszka drugi Harry Brolin?

Lzy napłynęły jej do oczu. Przecież nie istnieje drugie Maybury, nie ma nikogo takiego jak Harry. A jednak zdecydowała, że nie może tam wrócić.

Z pewnością wyobrażają sobie, że zrezygnowała z powodu napadu. Niech tak będzie. Właściwie to nawet lepiej, by tak myśleli.

Miała za sobą bardzo ciężki tydzień. Musiała opowiedzieć rodzicom o planach Scotta.

- Zmartwiłaś się? - Matka przyjrzała jej się z uwagą.

- Nie tak bardzo. Możesz to zrozumieć?

- Ja już przestałam cokolwiek rozumieć.

Dzisiaj, kiedy zostały same, matka zagadnęła ją znowu.

- Kiedy byliśmy u ciebie w szpitalu, Harry, to znaczy Harry Brolin...

- Tak? - Kirstin uniosła brwi.

- Był naprawdę zrozpaczony tym, co się stało.

- Nic dziwnego. - Kirstin poczuła, że serce zamiera jej w piersiach. - W końcu czuł się za mnie odpowiedzialny. Poza tym, gdybym umarła, sprawę przejąłby wydział zabójstw, a to kiepska reklama dla przychodni.

- Przestań - przerwała jej matka. - Wcale nie to miałam na myśli. Harry sprawiał wrażenie, że kierują nim osobiste powody. Nawet zastanawialiśmy się z ojcem, czy...

- Nie było się nad czym zastanawiać - ucięła Kirstin stanowczym tonem.

Roztrzęsiona, udała się na spacer po plaży. Wędrowała po mokrym piasku i rozmyślała nad słowami matki. Nie, nie, rodzice chyba się

pomylili.

Niedługo będzie kolejny przypływ, mewy pójdą spać. Z daleka dostrzegła niewielki kuter rybacki, wypływający z portu na otwarte morze. Westchnęła i zawróciła w kierunku domu.

Na plaży coś się zmieniło. Kirstin zmrużyła oczy. Wcześniej widziała tylko dwóch mężczyzn. Teraz było ich trzech. Ruszyła w ich kierunku. Dwóch kopało w piasku, trzeci się po prostu przyglądał.

Uderzyło ją coś znajomego w jego sylwetce. Pewnie to ktoś, kogo zna od dzieciństwa. Nie, to jednak ktoś inny. Nieco krępa sylwetka, pewny krok. Nawet marynarka i spodnie wydały się jej znajome.

Poczuła dławienie w gardle. To nie może być on. Przecież Harry został daleko stąd, w Maybury.

Nawet na nią nie spojrzął, kiedy się do niego zbliżyła. Skinął głową w kierunku wędkarzy.

- Ciekawe zajęcie, prawda?

- Tak, chyba tak - odpowiedziała, choć widok ludzi kopiących w piasku był dla niej czymś najzwyczajszym na świecie.

Harry stał nieruchomo, podczas gdy w głowie Kirstin kłębiły się setki pytań. W końcu ruszył z miejsca. Przez chwilę szli obok siebie w milczeniu.

- To naprawdę wspaniały widok. - Przystanął na chwilę ze wzrokiem utkwionym w morze i odetchnął głęboko.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Widziałem twoje mamę. Powiedziała, że cię tu spotkam. To pewnie twoje ulubione miejsce.

- Tak, zwykle przychodzę tu z psami.

- Ale nie dzisiaj?

- Nie. Gdybym je wzięła, mama chciałaby mi towarzyszyć, a wolałam być sama.

- No to zepsułem ci wieczór - powiedział bez cienia ironii.

Chciała wykrzyknąć, że tak, że zepsuł jej nie tylko ten wieczór, lecz

że zrujnował całe życie. Opanowała się jednak i tylko wzruszyła ramionami.

- Dostałem twój list - powiedział w końcu.

- Tak?

Myślała, że powie coś więcej, ale Harry zachował milczenie.

- Nie rozumiem, po co tu przyjechałeś. Przecież chyba wszystko wyjaśniłam ci w tym liście.

- Nie, nie wyjaśniłaś niczego.

- Ale przecież...

- Słuchaj, rozumiem, dlaczego nie chcesz wracać. W końcu to nie były wakacje.

- Niczego innego się nie spodziewałam. Ostrzegłeś mnie przecież już pierwszego dnia.

- Mimo to...

- Dawałeś mi miesiąc. Powiedziałeś, że tylko tyle wytrzymam.

- Myliłem się. Najwyraźniej stworzono cię z twardszego materiału, niż myślałem. - Zastanawiał się przez chwilę. - Ale w końcu każdy ma prawo się załamać. Najpierw ta historia z nożem, potem ciało wyłowione z rzeki, a na koniec pęknięta czaszka. W dodatku cały czas ci dokuczałem, wytykałem twoje nawyki, stosunek do medycyny, społeczeństwa, rodziny, praktycznie do wszystkiego. Więc naprawdę wcale się nie dziwię, że masz dosyć. Jednak z drugiej strony nie mogę uwierzyć, że wolisz to świeże morskie powietrze i spokojne życie od spalin i stresów starego Maybury.

- Po co tu przyjechałeś? - powtórzyła spokojnie.

- Prosić cię, żebyś zmieniła zdanie.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę.

- Boisz się?

- Nie.

Wpatrywała się w morze. Małeńki kuter właśnie zarzucał sieci.

- Więc dlaczego? Nie mogę cię zrozumieć.
- Mam swoje powody.
- Opowiesz mi o nich?

Może powinna? Może powinna spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, że nie może wrócić, bo go kocha, że nie będzie mogła pracować, wiedząc, że jest z Juliet, że nie wytrzyma bez wspólnych śniadań w niedzielne poranki i pośpiesznie jedzonych kanapek w przydrożnych barach? Może powinna mu wyznać, że to wszystko tak wiele dla niej znaczy? Jak może mieszkać tuż obok, wiedząc, że on spędza noce z Juliet, że na pewno wkrótce się z nią ożeni...

Musi zdobyć się na odwagę, powiedzieć mu o wszystkim, tymczasem Harry odezwał się pierwszy:

- Nie wiem, czy to ma dla ciebie znaczenie, ale czy zmieniłabyś zdanie, gdybym poprosił cię o rękę?

W tej właśnie chwili zawyła syrena przepływającego nieopodal promu. Kirstin pomyślała, że się przesłyszała.

- Co mówiłeś?
- Właśnie poprosiłem cię o rękę.
- Tak mi się wydawało, ale uznałam, że musiałam się przesłyszeć.
- Dlaczego?
- Bo gdy mężczyzna prosi kobietę o rękę, to zwykle ją kocha.
- To prawda - zgodził się.
- A ty mnie nawet nie lubisz.
- Skąd ci to przyszło do głowy? Kirstin starała się opanować.
- Po pierwsze dlatego, że nie zgadzasz się z żadnym moim słowem.

Nie możesz temu zaprzeczyć, bo sam przed chwilą się do tego przyznałeś.

- Ale to wcale nie znaczy, że cię nie lubię. Ani też, że nie mogę cię kochać.

- Może i tak. Ale jak możesz ożenić się ze mną, kiedy kochasz inną kobietę?

Harry zatrzymał się. Na jego twarzy malował się wyraz kompletnego

osłupienia.

- A kto mówi, że kocham inną?

- Wszyscy. Całe Maybury.

- Doprawdy? To może powiesz mi, kto jest tą szczęśliwą wybranką?

Czy to też tajemnica poliszynela?

- Być może. - Kirstin starała się mówić spokojnie, ale serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Harry stał przed nią z rękami w kieszeniach. Skulił się, jakby obawiał się ataku.

- Zaraz mi powiesz, że to Val Metcalf.

- Więc wiesz, że i ona darzy cię uczuciem? - Kirstin uniosła brwi.

- Oczywiście, przecież nie jestem z kamienia. Wolałem jednak nie reagować, żeby jeszcze bardziej nie komplikować sytuacji. Nie zrozum mnie źle, Val jest rzeczywiście wspaniałą kobietą, lecz to nie...

- Juliet? - zapytała cicho. - Chciałeś powiedzieć, że Val to nie Juliet?

- Nie. Chciałem powiedzieć, że Val nie jest w moim typie. Więc myślisz, że kocham Juliet?

- Sama nie wiem. - Wciąż panowała nad głosem. - Ty mi powiedz.

Przez chwilę nie odzywał się wcale.

- Kto ci o niej powiedział? - zapytał wreszcie.

- Trochę Estelle, a reszty dowiedziałam się w przychodni.

- I co ci właściwie powiedzieli?

- Że Juliet jest miłością twojego życia, że byliście zaręczeni, że mieliście się pobrać.

- I co dalej? - zapytał z irytacją.

- Że Juliet spotkała Paula i wyszła za niego, i że ty nigdy nie przestałeś jej kochać.

Harry zaśmiał się krótko.

- Więc to wszystko o mnie mówią, tak?

- Tak, ale czy to prawda? Wzruszył ramionami.

- Może kiedyś tak było, ale ludzie się zmieniają. A potem pojawiłaś się ty.

- Skoro coś do mnie czuleś, dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś? - spytała z żalem.

- Po pierwsze, dałaś mi jasno do zrozumienia, że mnie nie cierpisz, a po drugie, myślałem, że jesteś związana z tym swoim żeglarzem. Nie chciałem rujnować ci życia.

- Zerwaliśmy ze Scottem. - Zauważyła, że ta wiadomość wyraźnie go ucieszyła. - Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że nigdy nie kochałam go naprawdę.

- Więc nie zamierzasz wyjść za niego za mąż?

- Nie, i chyba wcale nie miałam takiego zamiaru. Szli przez długą chwilę w milczeniu, po czym Harry wziął ją za rękę.

- Jeszcze nie wyjaśniłaś mi, dlaczego nie chcesz wrócić do Maybury.

- Estelle powiedziała mi, że Juliet i Paul się rozwodzą.

- A co to ma wspólnego z tobą?

- Mówiła, że Juliet nigdy nie powinna była wychodzić za Paula za mąż, bo naprawdę kocha tylko ciebie i że według niej dalej możecie stanowić znakomitą parę.

- No dobrze, ale dalej nie rozumiem, jaki to może mieć wpływ na twoją decyzję?

Kirstin nie mogła dłużej wytrzymać jego spojrzenia.

- Nie mogłabym tego znieść - szepnęła i odwróciła twarz w kierunku morza.

- Czego nie mogłabyś znieść? - dociekał Harry.

- Oglądania was razem w mieszkaniu na tym samym piętrze.

- Czy mam z tego wnioskować, że jednak darzysz mnie uczuciem?

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ależ oczywiście. Od samego początku. Te wszystkie kłótnie między nami tylko je potęgowały.

- Wydawało mi się, że sam mój widok działa ci na nerwy.

- Przyznaję, że czasami wyprowadzałeś mnie z równowagi. Myślałam, że jesteś bezczelny i zadufany w sobie. O mało się nie popłakałam, kiedy dowiedziałam się, że przejąłeś mój staż. Ale później...

- Tak?

- Później chyba odkryłam twoją drugą twarz. Zrozumiałam, że jesteś wrażliwy na ludzką krzywdę, na niesprawiedliwość. Czasami nawet łudziłam się, że coś do mnie czujesz.

- A to kiedy?

- Na przykład wtedy u ciebie.

- Kiedy zrobiłem to, co teraz? - zapytał i delikatnie ją pocałował.

Kirstin poczuła smak morskiej soli na ustach.

- Tak, ale też przy innych okazjach. W czasie niedzielnych śniadań i kiedy w nocy wyjeżdżaliśmy do chorych.

Ale potem Estelle przysłała do szpitala, opowiedziała mi o rozwodzie Juliet i zrozumiałam, że to wszystko tylko mi się zdawało.

- Nieprawda. To ty miałaś rację, a Estelle się myli.

- Naprawdę?

Poczuła przypływ szalonej nadziei.

- Kiedyś rzeczywiście kochałem Juliet i zdręczałem się, kiedy wybrała Paula. Ale po jakimś czasie zrozumiałem, że to koniec. Teraz już nie potrafiłbym jej kochać.

- Czy ona o tym wie?

- Teraz już tak.

- Więc jednak wierzyła, że możecie zacząć od nowa?

- Być może, ale wyjaśniłem jej, że to niemożliwe, i chyba zrozumiała, że nie można cofnąć czasu. Staliśmy się innymi ludźmi. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

- Chyba tak - pogłaskała go po twarzy - ale możesz powtórzyć to jeszcze raz.

- Kocham cię. Chcę, żebyś za mnie wyszła, żebyśmy już zawsze byli razem.

- Zanim ci odpowiem, jest jeszcze coś, co muszę wiedzieć.

- Pytaj, o co tylko chcesz.

- Tej nocy w twoim mieszkaniu... Gdzie wtedy spałeś?

- O co ci chodzi?

- Spałeś na kanapie?

- A jak ci się wydaje? - zapytał z uśmiechem w oczach.

- Naprawdę nie wiem. Byłam taka zmęczona. Ale muszę to wiedzieć.

- Powiem ci coś. Zawrzyjmy układ. Jeśli za mnie wyjdiesz, odpowiem ci w noc poślubną.

Gdy wziął ją w ramiona i pocałował, zrozumiała, że tak naprawdę to już bez znaczenia, gdzie przespał tamtą noc. Liczy się tylko to, gdzie spędzi wszystkie następne.

RS